PRZEGLĄD
POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt III.

MIESIĄC MARZEC.

1849.

POZNAŃ
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO

Niepodobna nam było już teraz wydawanie „Dodatku Prawnego" rozpocząć. — Dodatek ten zacznie dopiero późniéj wychodzić.

De la Démocratie en France par M. Guizot. 1)

Demokracya nowożytna, to jest przechodząca granicę jednéj klasy albo gminy, jest rzeczą niedawną. Pojawiła się ona po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych. Zasada, z któréj wyszła była ewangeliczną, uniesioną z Wielkiéj Brytanii przez kolonistów. Publicyści amerykańscy wołali, że aby niebać się ludzi i nieprzyjaciół i żyć wolnie, potrzeba lękać się Boga. Na takiéj podstawie, demokracya amerykańska przechodzi przez tryumfy, o jakich żaden majestat monarszy by niepomyślał. Nurtuje ją nieustanna walka przekonań i namiętności, ale duch religijny łagodząc umysły i interesa, utrzymuje w jedni, i wzmaga stopniowo społeczność olbrzymią, któréj przeznaczenia nie odgadnie żaden domysł ludzki.

Przeniesiona do Francyi roku 1792, zasada demokratyczna wyrodziła same okropności. Ona zniosła kościół a nawet Boga, ona zaprzeczyła nakoniec saméj sobie, czyli wolności, na któréj się opiera, zamieniając się

1) W przeszłym numerze umieściliśmy kilka wyjątków z pracy p. Guizot dziś podajemy staranniejszy rozbiór.

w socyalizm, którego Buanoroti, Babeuf, Marat i Montaniardy konwenencyi byli zwolennikami. Zkąd poszła taka różnica skutków? Bydź może z braku przygotowania do życia wolnego, być może dla tego, że rząd monarchiczny rozłożył we Francyi za szeroko swe korzenie, być może z namiętności i zepsucia przywodzców, ale przyczyna główna, niezaprzeczona leżała w braku religii, w braku cnót obywatelskich, które ona wyradza.

Napoleon ocalił Francyą znosząc demokracyą polityczną, a zajmując się demokracyą cywilną, to jest równością praw i ciężarów, przypuszczeniem wszystkich do godności i urzędów w miarę zdolności. Postępowanie jego było loiczne. Jeżeli bowiem Francya miała dążenia demokratyczne, winna była zacząć reformy od początku, a nie od końca, czyli zająć się przygotowaniem ludności do używania praw politycznych i tworzeniem obywateli. Napoleon zachwiał się wprawdzie w swéj wierze w demokracyą, za cesarstwa jął się wznowienia arystokracyi za pomocą majoratów i substytucyi; toż samo chciała czynić restauracya Burbonów, ale myśl krajowa stale się oparła takowemu dążeniu.

Rewolucya roku 1830, opierając się na klasie średniéj, dodała wielkiéj siły wyobrażeniom demokratycznym. Można powiedzieć, że Ludwik Filip ciągnął tylko daléj politykę przyjętą przez Napoleona za konsulatu. Jeżeli rząd demokratyczny utrzyma się we Francyi, to potomność przyznać musi, że Ludwik Filip najwięcéj się przyłożył do upowszechnienia zasady, na któréj ten rząd polega. Ktoby temu niewierzył, niechaj zastanowi się nad systemem podatkowania zaprowadzonym po rewolucyi lipcowéj, w skutek którego, kiedy ludność Francyi od roku 1830 do 1847 zwiększała się o 3 od 100, przychód krajowy, mimo zniesienia wielu podatków, zwiększył się o 40 od 100. To pokazuje, że produkcya krajowa podniosła się ogromnie i że ludność francuzka bogaciła się coraz bardziéj. Powie kto: bogacili się zamożni, kapitaliści, a nie biedni i wyrobnicy, Zarzut jest niesłuszny. Wiadomo że przychód kapitalistów nieprze-

chodził nigdy 3 a najwięcéj 5 od sta, gdy tymczasem przychód wyrobników dochodził 95 od 100. I tak przypuśćmy, że kapitalista włożył sto franków w kupno lnu. Wyrobione z niego płótno dawało wartość 1000 albo 1200 franków. Kapitalista zyskiwał na tem 3, 4 a najwięcéj 5 od sta, bo taka była stopa ogólna procentu: gdy tymczasem wyrobnicy, w kształcie płacy dziennéj, zyskiwali po sto albo dwieście franków.

Że tak było, dowodziło to zwiększanie się liczby oborców i właścicieli gruntowych. Statystyka pokazuje, że od roku 1830 do 1847, liczba oborców od 200,000 podniosła się do 270,000, a liczba własnści *des cotes foncieres* zwiększyła się o 22 na 100. Co znaczy, że proletariusze stawali się coraz bardziéj właścicielami, Za pomocą kas oszczędności i rentów, liczba kapitalistów wzmagała się także coraz bardziéj, mnożyli się kupcy, fabrykanci, rzemieślnicy, bankierowie. Rząd zamiast przywilejować kapitalistów, demokratyzował bogactwo, Rząd czujny na potrzeby biednych, obmyśliwał dla nich zarobek w czasie przerw przemysłowych za pomocą prac publicznych. Nierachował on kapitalistów, ale mnożył ich liczbę za pomocą oszczędności i pracy; nie żądał od bogatych miliardu dla biednych, jak tego chciał Proudhon, ale dawał tym ostatnim, pod formą pracy publicznéj, dwa miliardy, które wyprowadzały tyleż miliardów z kas kompanii, przedsiebierców, departamentów i gmin; nie ogłaszał prawa do pracy i zapomogi, ale dawał pracę, co było lepiéj i obmyślał zapomogę dla robotników zapomocą projektowanéj kasy retretowéj.

Rok 1848 wrócił znowu Francyą do demokracyi politycznéj, znanéj za pierwszéj rewolucyi. Zaprowadzono głosowanie powszechne, przyznano robotnikom prawo do pracy, przeznaczono dla nich milion franków w nagrodę, zajęto się ich losem, podkopywano kapitały zapomocą środków finansowych, ustanowiono komisyą roboczą w pałacu luksemburskim, powołano do zgromadzenią narodowego wielu robotników, mianowano jednego z pośród nich wice-prezydentem zgromadzenia; tymczasem, mimo

tych wszystkich środków, dola robotników się nie zmieniła i nie miała nadziei polepszenia. Opuszczono drogę dawną a nie znaleziono żadnéj innéj. Krzyczano na zły los pracujących pod dawnym rządem, kiedy on przeciwnie coraz bardziéj się polepszał, gadano o uszczęśliwieniu ludu, a zapomniano, że dzieło było niepodobne, albowiem nie ma najbiedniejszego we Francyi, któryby niepragnął a przynajmniéj niepotrafił spożyć przyzwoicie 30,000 franków rocznego dochodu, Nie było innego środka tylko miarkować żądze i spokoić umysły za pomocą pracy i religii, ale o tém niemyśleli rewolucyoniści. Stało się, że Francya upadła po raz drugi w socializm pod nazwą organizacyi pracy. Robotnicy wypowiedzieli wstępną wojnę dawnéj społeczności. Pobici i przytłumieni, przekonali się nareszcie, że żadna forma rządowa nie sprosta ich życzeniom, że potrzeba cierpliwości i religii, że godząc zasady, które republikanie mieli talent stawiać zawsze w sprzeczności, Ludwik Filip, przez siedmnaście lat swego panowania, umiał organizować pracę bez despotyzmu.

Nauka była surowa i ciężka, ale skutki jéj stały się ważnemi dla narodu. W kilka miecięcy potém, Francya, która posyłała do zgromadzenia narodowego republikanów i socyalistów, wybrała prezesem rzeczypospolitéj Bonapartego, człowieka reprezentującego oddziałanie przeciw opinii socyalno-republikańskiéj. Tak więc Francya stanęła na początku roku 1849 w sprzeczności z sobą samą. Zgromadzenie narodowe i prezes rzeczypospolitéj były to bieguny dawnéj i nowéj opnii. Nowa opinia przemaga coraz bardziéj, Francya powraca do dawnych zasad społecznych, ale czy to usunie trudności dualizmu dążeń, jakie od roku 1792 objawiały się we Francyi, to jest demokracyi i władzy, wolności i porządku? Nie zaiste. Francya nie wynalazła dotąd formy dla swéj demokracyi politycznéj. Zgromadzenie konstytucyjne z roku 1789 i Ludwik Filip wychodzili z zasad konstytucyjnych Wielkiéj Brytanii, kiedy przeciwnie republikanie wychodzili z zasad amerykańskich. Francya szamotała się

między dwoma naśladownictwami i szamotała się tém silniéj, że nie mogła wynaleźć nic oryginalnego. Raport Marrasta nad projektem do konstytucyi pokazuje, że redagując konstytucyą, republikanie dzisiejsi mieli ambicyą ustalenia nakoniec we Francyi oryginalnéj formy rządowéj, nie podobnéj ni do konstytucyi angielskiéj, ni amerykańskiéj; pokazało się tymczasem, że dzisiajsza konstytucya jest pełną sprzeczności i zupełnie niepraktyczną. Jak wyjść z takich trudności i ocalić Francyą? Oto jest zadanie, którym wszyscy się dziś zajmują.

Guizot, wychodziec w Brompton, poświęcił trudnemu zadaniu pracę pod tytułem *De la Democratie en France*, ci co znali tego historyka i ministra, czekali z ciekawością sądu, jaki wyda o dzisiajszéj spółeczności francuzkiéj. Wiadomo, że wszystkie prace historyczne i broszury polityczne ogłoszone przez Guizota za restauracyi burbońskiéj, miały na celu badanie i analizowanie charakterów społeczności francuzkiéj od czasów pierwszéj rewolucyi. Nikt nie oddał się z większym zapałem takowemu badaniu, nikt nie pokazał tyle genialnych spostrzeżeń i tyle myśli męzkich, ile on, nikt nie przedstawił wydatniéj niebezpieczeństw grożących demokracyi francuzkiéj; ale nikt także nie żywił pewniejszéj, a nawet dumniejszéj ufności w wolną spółeczność francuzką.

Ludzie polityczni, ciekawi byli czy Guizot zachował jeszcze dawną ufność w przyszłość ojczyzny. Że nie wywróży postępu z zamienienia monarchii na rzeczpospolitą, o tém wszyscy byli przekonani. Każdy pamiętał wyrazy jego wyrzeczone roku 1817 do tych, co sądzili, że można zburzyć rząd bez zburzenia spółeczności. „Skoro myśl nowa ogarnia społeczność i zmusza ją do przyjęcia innéj formy, słowa były jego, nie rządźmy, aby dosyć było znieść rząd. W takim razie trzeba przemienić całą spółeczność.... Po zmienieniu rządu, przyszedłby czas, że lud opłakiwałby błąd tych, którzy go skłonili do uczynienia rozbratu z rządem, utrzymując, że są w stanie dokonać tego, czego on odmawiał,“ Każdy również pamiętał sąd autora o rewolucyonistach.

„Partya rewolucyonistów zeszpeciła we Francyi wyrazy wolność, równość i patryotyzm; ona sprowadziła wszystkie klęski i wszystkie oddziałanie, przez jakie przeszła wolność. Ile razy wolność wpadła w ręce rewolucyonistów, ile razy owładnęli oni nasze instytucye, nasz druk, naszą mowę, tyle razy rząd reprezentacyjny i prawo wolnego stowarzyszenia obrócone były przez nich na taki użytek, zamieniały się w takie niebezpieczeństwo, wzbudzały tyle przerażenia, a nawet obryzdzenia, że po krótkim przeciągu czasu, kraj cały występował zgorszony i przerażony, a wolność ginęła w objęciach tych bezwstydliwych jéj kochanków."

Guizot, kierowany względnością swego położenia, nie wymówił tego razu powyższych wyrazów. Zachował tylko ze swéj przeszłości odwagę i nadzieję. Jego nowa praca wróciła go na to same stanowisko, kiedy młody jeszcze, spoglądając na upadek cesarstwa, zachęcał Francyą do porzucenia próżnéj radości i starania się za pomocą męzkich usiłowań o odrobienie swéj przyszłości. „Dobry i zły los, mówił, spotykają narody jak ludzi, ale nikt nie może przewidzieć czego zdoła dokonać dusza silna i naród energiczny. Los nasz nie zależy od okoliczności, lecz od nas samych. *Nie mamy już tego cośmy mieli, ale jesteśmy czém byliśmy*, pozostaje nam zawsze to, co pozostało Medeuszowi po jego nieszczęściach. Szukajmy więc w nowych klęskach czegoś lepszego niż żałości, niech klęski nas nie zrażają ale uczą. Zamiast poddawać się pod skutki, badajmy przyczyny. Unieśmy z przeszłości samą chwałę i naukę i pracujmy z ufnością właściwą rzeczywistéj sile nad przyszłością, którą jeszcze podołamy odrobić."

Praca Guizota nie zdaje się być manifestem stronniczym, ale badaniem bezstronném nad położeniem Francyi i środkami wyprowadzenia jéj z anarchii tak władz jak myśli. Na osłabienie anarchii myśli, Guizot, nauczony przykładem Anglii i Stanów Zjednoczonych, przedstawia wyraźnie środek religii; ale na ukrócenie anarchii władz, radzi zlać się wszysjkim stronnictwom umiarkowanym.

Kiedy Europa, a nawet świat cały, zwraca oczy na Francyą, kiedy wielu z nas wiąże losy Polski z rewolucyą, nie odpowiedzielibyśmy naszemu powołaniu, gdybyśmy nie zdali sprawy z dzieła skreślonego ręką znanego historyka i polityka. Czyniąc zadosyć naszemu obowiązkowi, przestrzegamy, że co zamieszczamy poniżéj jest prostém skreśleniem myśli autora. Guizot mógł popełnić błędy, ale te błędy wychodząc z pod jego pióra, są jeszcze godne zastanowienia. Można powątpiewać o skuteczności środków jakie przedstawia, ale zbijać je jako fałsz nie przypada każdemu, szczególniéj redakcyi *Przeglądu*, szanującéj wszędzie i zawsze doświadczenie i naukę.

Mirabeau, Barnave, Napoleon, La Fayette, mówi Guizot, zmarli na łóżku, na szafocie albo na wygnaniu, wszyscy unieśli z sobą smutne uczucie na widok położenia ojczyzny, wszyscy wątpili o skutku swych prac i przyszłości Francyi. Takież same uczucie uniosłby dziś niezawodnie Ludwik Filip. Jestże więc przeznaczeniem rewolucyi mnożyć tylko powatpiewania i trudności, zsypywać gruzy na dawne tryumfy? Tak jest. Francya cierpieć będzie w swych ideach, w swych instytucyach, w swym rządzie, dopóki prawda będzie mieszaną z fałszem, uczciwość ze zbrodnią, możebność z utopią, dopóki nie odłączone zostanie ziarno od kąkolu, dopóki Francya niewyjdzie z chaosu, który zakończyć się może upadkiem. Chaos Francyi ukrywa się pod wyrazem *Demokracya*, który przyjmują z zaciekłością wszystkie stronnictwa, legitymistów, republikanów, montaniardów i socyalistów. Urok tego wyrazu jest taki, że żaden rząd, żadne stronnictwo we Francyi, nie śmiałoby wyrzucić go z godła swego sztandaru. Urok fatalny, który utrzymuje ciągle ruch i wojnę socyalną. Ten urok trzeba obalić. Na tym warunku polega pokój, wolność, bezpieczeństwo, pomyślność, godność i wszystko dobro tak moralne jak materyalne.

Wyraz demokracya jest sztandarem wszystkich nadziei, wszystkich ambicyi, czystych albo nieczystych, rozsądnych albo niedorzecznych, możebnych albo szalonych.

Ambicya jest chwałą człowieka. Z pomiędzy stworzeń ziemskich, człowiek jeden niemoże się przyzwyczaić do złego i dąży ciągle do dobrego; on szanuje i kocha ludzkość, stara się leczyć jéj choroby i zmniejszać niesprawiedliwości społeczne. Ale nieudolność człowieka równa się jego ambicyi. Obok dobrych skłonności, ma i złe: pragnie on sprawiedliwości a oddycha także zemstą, lubi wolność, a dopuszcza się tyranii, stara się wynieść nad innych a lubi także poniżać tych, co się już wynieśli, miłuje prawdę a poddaje się zuchwałości słabego rozumu ludzkiego. Przy takiéj ułomności naszéj, wyraz Demokracya przedstawia pole o rozciągłości nieskończonéj, pcha nas na wszystkie bezdroża, przemawia do wszystkich naszych namiętności, najmoralniejszych i najbrudniejszych, najszlachetniejszych i bezwstydnych, najłagodniejszych i najgrubszych, najdobroczynniejszych i najszkodliwszych. Do jednych przemawia głośno, do innych mówi półgębkiem obiecując zaspokojonie żądz naszych. Ztąd pochodzi tajemnica siły wyrazu demokracya, ztąd także pochodzi nieustanna walka, przez którą przechodzi Francya od końca ostatniego wieku..

Są ludzie, których podobna walka nieprzestrasza, którzy pokładając zupełną ufność w naturże ludzkiéj, utrzymują, że zostawiony samemu sobie, czyli swéj wolności, bez zepsucia, jakie sprowadza wpływ rządowy, człowiek zmierza do dobrego. Są inni, co utrzymują, że namiętności ludzkie nie są złém i że należy je tylko harmonizować. Pierwsi nie znają człowieka, a drudzy nie znając człowieka przeczą zarazem Bogu. Niech każdy z nas zajrzy w głębią swego sumienia i zobaczy, ile namiętności najsprzeczniejszych, dobrych i złych, roi się z jego duszy każdego dnia, każdéj godziny, każdéj minuty. Niezawodnie obowiązek nakazuje zwyciężać złe skłonności drogą wolności, ale zwycięstwo jest niepodobne a upadek nie chybny, jeśli nie dostaje zasady moralnéj, przekonania o niebezpieczeńswie, które nam grozi i potrzebie pomocy opatrznéj. Kto utrzymuje, że wolność ludzka, zostawiona saméj sobie, dąży do dobrego i może sobie po-

radzić, wychodzi z błędu pychy, błędu, który osłabia za jednym razem porządek moralny i polityczny, rząd wewnętrzny człowieka i zewnętrzny społeczności.

Opierać się nie tylko złemu ale myśli złego, nietylko nieładowi ale namiętnościom i myślom, które nieład wyradza, oto powołanie i pierwszy obowiązek rządu. Im więcéj demokracya ma uroku, tém bardziéj rola rządu się powiększa. Dla czego tyle narodów demokratycznych, świetnych nawet, znikło tak prędko? Dla tego że nie zezwalały aby rząd odpowiàdał w pośród nich swemu powołaniu, dla tego że go skazywały nie tylko na niemoc lecz na kłamstwo, że domagały się powstrzymania złego kiedy wybucha a kadzenia mu kiedy się gotowało do wybuchu. Kto nie chce złego winien go tłumić w zarodzie; kto chce wolności, winien uznać potrzebę poskramiania jéj zdrożności a nie poddawania się niemocy i obłędowi popularności. Napoleon dał demokracyi francuzkiéj porządek cywilny wewnątrz a niepodgłość i sławę na zewnątrz. Francya była przez niego gniecοną, ale on był kochany, bo zrozumiał dwie potrzeby demokracyi: porządek i władzę; bo pokazał, że można służyć demokracyi i rządzić się nią bez poddania się pod jéj namiętności. Z tąd jego sława. Washington ustalił w stanach zjednoczonych wolność polityczną i niepodległość. Nie był on despotą jak Napoleon; ale zajrzyjmy w jego życie a przekonamy się, że nikt tyle ile on nie walczył przeciw zdrożnościom demokracyi, nikt tyle ile on nie czuł potrzeby regularnego rządu dla gminowładztwa. Te dwa przykłady pokazują, że rząd schlebiający namiętnościom, albo słaby rząd, pozwalający brać górę opinii nad dążeniem narodowém zamiast gruntować, gubi demokracyą.

Francya republikancka zrodziła w kolei czasu wielkie cnoty i dokonała wielkich dzieł, ale rząd republikancki ma też same obowiązki co każdy inny, to jest utrzymanie pokoju wewnętrznego. Słyszymy wiele słów o jedności i braterstwie spółeczném, a krew nasza leje

się potokiem. Jest to hańba dla Francyi i oświaty którą w około siebie rozszerza. Trzeba przedewszystkiem pokoju wewnątrz. Czy rzeczpospolita demokratyczna może odpowiedzieć téj potrzebie? Początek jéj okazał się złowrogi, jest to plama, którą zatrzeć będzie jéj bardzo trudno. Co uderza w nowéj konstytucyi francuzkiéj to tytuł *rzeczypospolitéj demokratycznéj*. Stany zjednczone są wzorem demokracyi, a przecież konstytucya nie dała jéj téj nazwy. Pochodziło to ztąd, że do niepodległości stanów zjednoczonych przyczyniły się wszystkie klasy, tak bogate jak ubogie, a do ustanowienia rzeczypospolitéj we Francyi, przyczyniła się tylko klasa uboga. Taki początek jest nieszczęsny. Demokracya potrzebuje usługi wszystkich, tak bogatych jak ubogich, tak rozumnych jak nieudolnych. Washington zalecał wybierać na oficerów do milicii *gentlemen* jako najpewniejszych i najzdolniejszych. Czy rząd rzeczypospolitéj francuzkiéj zdobędzie ufność ludu i współdziałanie tak rozumnych jak bogatych?

Słyszymy odpowiedź, że nazwa rzeczypospolitéj demokratycznéj jezt tylko godłem odniesionego zwycięstwa a nie hasłem wojenném. Złudzenie to i obłuda! Zwycięztwo każdego rządu, jakikolwiek byłby jego początek pokazuje się *przez zaprowadzenie pokoju*. Czy Francya ma pokój? czy ludność się uspakaja i garnie pod sztandar rzeczypospolitéj demokratycznéj? Niestety, nie. Czy rząd demokratyczny posiada przynajmniéj dostateczną broń przeciw wojnie domowéj, albo czy znajduje środek wyjścia z takowego niebezpieczeństwa? Niestety, także nie. Nazwa rzeczypospolitéj demokratycznéj ukrywa hasło wojny domowéj, a konstytucya ukrywa zaród despotyzmu rewolucyjnego. Francya nie posiada dzisiaj władz oddzielnych i dość silnych w sobie samych, aby się mogły kontrolować i hamować; nie ma organizacyi rękojmi (*des garanties*), nie ma równowagi między zgromadzeniem prawodawczém a rządem; znajduje się tylko pan i agenci, wszędzie wolność indywidualna obywateli stoi naprzeciw woli większości oborców narodowych,

wszędzie zasada despotyzmu stawiona jest na przeciw prawu do powstania.

Z takiéj konstytucyi nie może wyrodzić się ni pokój ni wolność. Dobrzy obywatele nie sprzeciwiali się zaprowadzeniu rzeczypospolitéj w miesiącu Lutym w nadziei, że ona nie będzie kopią pierwszéj. Rząd republikancki starał się odpowiedzieć temu oczekiwaniu: utrzymał pokój wewnątrz i zewnątrz, wyrzekł się propagandy, szanował dosyć przekonania publiczne i zbliżył się nawet do kościoła, ale czas przekonał, że jego doktryna była zawsze taż sama w roku 1791. Rzeczpospolita dzisiejsza nie czyni tego co robiła pierwsza, ale nie jest odmienną. Kiedy idzie o organizacyą narodową i instytucye polityczne o warunki porządku i rękojmią dla spółeczności, rzeczpospolita pokazuje, że wie tyle ile wiedziano temu lat pięđziesiąt. Są to też same idee, też same dążenia, nieraz też same formy, też same słowa. Rzecz oburzająca! Dzisiajsza rzeczpospolita lęka się saméj siebie, chce się przeobrazić, a skazana jest na kopiowanie pierwszéj. Dopukąd trwać będą próby teoryi republikanckiéj bez szkody bezpieczeństwa Francyi?

„Wszystkie systemata rządowe, mówią Sycyaliści, były próbowane i pokazały się niedostatecznemi. Nasze idee przeciwnie nie były nigdy wprowadzone w praktykę. Do nas więc należy przyszłość.“ Idee socyalne nie są nowością, znane już były w drugim i trzecim wieku w Afryce, szcególniéj w Europie, pod czas propagandy chrześciańskiéj; w Egipcie pod czas wieków średnich; w szesnastym wieku w Niemczech podczas rewolucyi religijnéj; w siedemnastym w Anglii podczas rewolucyi politycznéj. Ile razy umysły traciły bussolę życia, znajdowały się zawsze socyaliści i komuniści. Socyalizm jest chorobą ludzkości. Proudhon najlogiczniejszy z Socyalistów, wychodzi z zasady, że ludzie mają jedno prawo, prawo równe do szczęścia. Szczęście jest to używanie wszystkich dóbr istniejących. Bogaci zagarnęli dla siebie używanie pewnéj części tych dóbr. Taka konfiskata, uczyniona ze szkodą ludu, jest przeciwną prawu.

Trzeba więc znieść przywłaszczenie dziedziczne dóbr, które dają szczęście i zapewnić równe ich używanie dla wszystkich. Ale jak obalić własność, a przynajmniéj jak ją przeobrazić? Tu socyaliści się różnią. Jedni chcą środków powolnych, drudzy gwałtownych. Jedni używają do tego środków politycznych, naprzykład, organizacyi życia i pracy na zasadzie wspólności; inni używa ją środków ekonomisznych i finansowych, naprzykład, stopniowego zmniejszenia przychodu z źiemi albo kapitału, coby uczyniło własność płonną albo nieużyteczną.

Taki jest cel socyalistów. Zapominają, że człowiek nie jest tylko istotą indywidualną, to jest zwierzęcą, że tworzy ludzkość, że ma życie zbiorowe i że jego przeznaczenie jest wyższe i stopniowe. Z kąd takowe przeznaczenie? Z tąd, że człowiek nie żyje tylko życiem własném, ale życiem drugich: rodziców, braci, przyjaciół, współobywateli, że życie człowieka przekracza granice śmierci, że za pomocą dziedzictw, testamentów itd. jedno pokolenie wywiera wpływ na drugie. Ciągła jedność i postęp nieskończony, który ztąd wypływa, wiąże pokolenia i narody w ludzkość. Na tém polega oryginalność i wielkość człowieka, na téj prawdzie zasadza się panowanie nasze nad światem i nasza nieśmiertelność; na téj prawdzie polega także familia, własność, dziedzictwo, ojczyzna, historya, chwała, wszystkie czyny i wszystkie uczucia stanowiące ciągłe i niezmierzone życie ludzkości wpośród ograniczoności i znikomości życia indywidualnego.

Rzeczpospospolita socyalna znosi własność dla tego że widzi ludzi pod kształtem istot odosobnionych, znikomych, przybywających na ziemię bez innego celu chyba zakosztowania przyjemności życia. Nie jestto zniżać nas do zwierząt i obalać ludzkość? Ale nie na tem jeszcze koniec. Instynkt nas uczy, że życie człowieka niejest ograniczone do ziemi i że opatrzność nim kieruje. Człowiek widzi zawsze przed sobą Boga i przyzywa jego imienia jako pomocy w teraźniejszości, a jako nadziei w przyszłości. Tymczasem dla doktorów rzeczypospolity socy-

alnéj, Bóg jest władzą niewiadomą, urojoną, jest złém. Aby wykorzenić złe na ziemi, trzeba więc wydalić Boga z sumienia ludzkości. Zostawieni samym sobie, stawieni naprzeciw panom ziemskim, prowadzeni do życia zmysłowego, ludzie zapragną używienia dóbr ziemskich i równego ich rozdziału. Tak więc z socyalistami zatracamy ludzkość i Boga, stajemy się zwierzętami. Mimo orgaizacyi pracy, świat zamieniłby się w chaos, dla którego środkiem zbawienia byłby zwót do społeczności dzisiejszéj. Niech jednak wyraźna niedorzeczność pomysłu nas nie usypia. Nic nie ma niebezpieczniejszego nad to co jest silném i niepodobnem. Rzeczpospolita socyalna ma siłę, bo nadużywając wolności i używając różnego języka, zapala wyobraźnię nadzieją szczęścia, podburza interesa i żądze obietnicą ich zaspokojenia. Konstytucya dzisiejsza, chaos ukryty pod wyrazem *demokracya* w jakim, znajduje się Francya, słowa *wolność i lud* powtarzane co chwila, przyczyniają się do tego. Republikanie mówią: demokracya jest wszystkiem. Socyaliści na to odpowiadają: demokracya zatém to my. Republikanie głoszą zupełną równość praw i wszechwładne prawo większości; Socyaliści na to odpowiadają: zrachujcie nas. Mięszanina pojęć, ciemność naszego języka, tak politycznego jak moralnego, złe zrozumienie dobrego i złego, wszystko to daje przewagę socyalistom wytrącając broń z ręki obrońców dzisiejszéj społeczności.

Aby wyjść z chaosu myśli i dążeń, trzeba uznać śmiało żywioły rzeczywiste i główne składającę dzisiejszą społeczność francuzką. Naprzód początek cywilny, to jest familią, własność wszelkiego rodzaju: ziemi kapitału, zarobku, pracy pod wszelkim kształtem, indywidualnéj i zbiorowéj, umysłowéj i ręcznéj. Francya używa jedności i równości praw; wszystkie familie, wszystkie własności, wszystkie rodzaje pracy rządzone są przez jedno prawo. Nie ma przywilejów, to jest praw wyjątkowych dla téj lub owéj familii, dla téj lub owéj własności. Jednakże w pośród takiéj równości, znajdują się wielcy i

i mali właściciele, znajdują się bogaci i ubodzy. Liczba miernych właścicieli, zwiększyła się, toż samo można powiedzieć o miernych przychodach profesyi tak zwanych liberalnych i rzemieślniczych, ale nierówność zawsze istnieje. Nie mogło być inaczéj, albowiem zawsze i wszędzię były trzy rodzaje ludności: tacy co żyli ze swych przychodów, tacy co zwiększali swój kapitał przez pracę i tacy co żyli z saméj pracy, nie mając ni własności ni kapitału.

Te trzy rodzaje ludności wiążą się z naturą ludzką i tajemnicą przeznaczenia naszego, w każdym rodzaju własności są jesscze liczne rozmaitości. Majątki ruchome nabierają coraż większego znaczenia, własność ziemska zamienia sie także coraz bardziéj w własność ruchomą, ale własność nieruchoma, ziemia, używa zawsze zwykłego uroku. Bogaci żyją na swych własnościach, mierni kapitaliści starają się o nabycie ziemi na starość, a chłopi kupują zagon po zagonie. Ziemia używa więc zawsze znaczenia i przemoże skoro spokojność zostanie przywróconą. Zkąd taka przewaga ziemi? Czy z jéj pewności? niezawodnie, ale jeszcze więcéj z tego, że zaspakaja naturę ludzką, że wiąże człowieka z przyrodzeniem, że czyni go jednym z panów świata, że tworzy dla familii ojczyznę domową, że czyni człowieka moralnym, albowiem poddaje wolę naszą pod wolą boską, pod pory roku, zimno i upały, słoty i pogody, przed któremi umysł nasz korzyć się musi.

Jeden z głównych żywiołów dzisiejszej spółeczności francuzkiéj jest także szacunek dla pracy. Zakałem Francyi, jak innych narodów, było, że praca zostawała wzgardzaną. Pogarda pracy, pycha próżniactwa są oznakami, po których poznaje się panowanie siły zwierzęcéj i upadek narodu. Praca jest prawem nałożoném człowiekowi przez Boga. Przez nią rozwijamy i doskonalimy wszystko co nas otacza, przez nią narody żyją między sobą w pokoju. Szacunek więc pracy może zasilać spółeczność francuzką. Przez jakie nieszczęście, wyraz *praca* stał się u nas hasłem wojny domowéj? Przez

kłamstwo. Wyraz ten bowiem, w języku socyalistów, znaczy tyle co wzgardzenie pracy. Jak familia, jak własność, jak wszystko na świecie, praca ma swe prawa, to jest rozmaitość owoców. Praca umysłowa jest wyższa od ręcznéj, Descartes oświecając Francyą, a Colbert zaprowadzając jéj pomyślność, oddawali się pracy wyższéj, aniżeli drukarze dzieł Descartesa, albo fabrykanci stworzeni geniuszem Colberta. Między robotnikami jest także rozmaitóść, są zdolni, zręczni i pilni, są nieumiejętni, niezgrabni i leniwi. Takie różnice wypływają z woli boskiéj. Socyaliści przecież powstają przeciw temu. Oni dążą do zniszczenia rozmaiotści pracy, naturalnéj hierarchii wyższości nad niżością i zaprowadzenia czego? równości pracy, to jest poniżenia i zniszezenia pracy. Co więcéj, troszczą się tylko o pracę materyalną zapominając o umysłowéj. To prowadzi do zrównania rozumów i zdolności, a zatem do poniżenia społeczności, do sprowadzenia wszystkiego na stopę losu najniższych. Nie jest że to zmierzać do barbarzyństwa?

Przechodząc do żywiołów politycznych, widzimy, że w społocznościach niepodległych i wolnych, podstawą życia politycznego są *stronnictwa.* Mówiąc legalnie, Francyą nie ma dziś tylko dwa stronnictwa: rządowe i opozycyjne, albowiem konstytucya zabrania uderzać na formę republikancką, ale w gruncie rzeczy, są inne stronnictwa. Legitymiści reprezentują dawne wyższości krajowe poniżone roku 1789, lecz nie zgruchotane, żywiące właściwe dążenia obok uznania dzisiejszych dążeń narodu. Orleaniści reprezentują mieszczaństwo, klasę pracowitą, zdolną, miłującą pracę i legalność, która od roku 1830 zaprowadziła po raz pierwszy we Francyi rząd szczerze konstytucyjny (?). Obok tych dwóch stronnictw prawdziwie politycznych, to jest opartych na tradycyi i dążeniu społeczném, znajduje się wiele innych, drobnych znikomych, nie mających celu godziwego, kochających się w zniszczeniu, które można wezwać stronnictwami anarchicznemi. Co uderza, to, że wszystkie stronnictwa anarchiczne są republikanckiemi, nie dlatego żeby lubi-

ły rzeczpospolitą, bo dla nich wszelki rząd regularny jest zły, ale dlatego, że pod tą formą, dłoń ich może być silniejszą i słabszą zapora jaką społeczność przeciw nim stawić jest zdolną.

Jak widzimy, tak w początku cywilnym jak politycznym, Francya ma wielkie nierówności, których znieść niepodobna. Te nierówności nie mogą być już objęte pod wyrazami arystokracya, demokracya, szlachta, mieszczaństwo, włościanie, ale także nie mogą być odłączone od nich. Francya przewrócona, zrównana przez pięćdziesiąt lat rewolucyi, pełna jest nowego, a zarazem starego życia. Pokazują to jéj partye dzisiejsze. Nie idzie więc o zaprowadzenie dawnéj hierarchii w społeczności lecz i o pokój. Zobaczmy na jakich warunkach może to nastąpić?

Uznając rozmaitości interesów albo klas i odpowiadających im stronnictw, otworzy się drogę do pokoju społecznego. Pokój jest niepodobny dopóki klasy i stronnictwa pracować będą nad przyjściem do przewagi wyłącznéj. Taką koleją szła Francya od r. 1789. Raz brała górę demokracya, drugi raz arystokracya, konstytucye zaś, prawa i praktyka rządowa były tylko narzędziem wojny, wojny na śmierć, albowiem każde stronnictwo lękało się o siebie skoro nie zostało zgniecione przez stronnictwo przeciwne. Napoleon wstrzymał wojnę pod samowładnością. Ludwik Filip utrzymał pokój czyniąc wolność rzeczywistą, pod nim rozwinął się żywiół arystokratyczny obok demokratycznego, ale ni jeden żywiół ni drugi nie przyszedł do przekonania, że oba razem żyć mogą i każdy z nich dążył do wykluczenia od władzy drugiego. Dziś nastąpiła nowa wojna. Żywiół demokratyczny rozdzielił się pomiędzy klasę średnią a robotników. Wojna ta jest znowu prowadzona na śmierć, bo robotnicy są także równie wyłączni.

Należy zniszczyć z kolei uroszczenie robotników. Trzeba przekonoć Francyą, że żaden z żywiołów społecznych nie może wykluczyć innych. Wolno im walczyć na drodze politycznéj, starać się o pozyskanie większego

wpływu i przewagi: na tém polega życie publiczne, ale niech wyrzucą myśl panowania wyłącznego. Jest to pierwszy warunek pokoju społecznego. Pokój nastąpić może za pomocą organizacyi rządu tak, aby każdy żywioł znalazł swe zaspokojenie. Kto chce jedności bez rozmaitości pod wyrazem *lud*, naśladuje despotyzm Ludwika czternastego, mówiącego: *L' état c'est moi.* Wyraz lud nie oznacza gromadę ludności, ogół, krocie i miliony; lud jest to ciało uorganizowane w łonie jednéj ojczyzny za pomocą rozmaitości żywiołów naturalnych a stworzonych przez Boga. Nie idzie dziś, aby każdy żywioł, albo każda klasa, miała swój osobny rząd, bo naród nie jest federacyą klas, profesyi, opinii; rząd musi być jeden, ale ten rząd nie może reprezentować jednéj tylko klasy, musi się składać z *władz* różnorodnych. Tylko rząd oparty na różności władz i wszystkich interesów może być silny. Co uczyniło wielką Anglią? Oto że monarchia i arystokracya były w niéj silne i że klasa gminna, zdobywając na obydwóch prawa, których dziś używa, stała się także silną. Przy zaprowadzeniu rządu konstytucyjnego we Francyi publicyści, wychodząc z potrzeby uczynienia silnemi władze rządowe, starali się oprzeć koronę na podstawie historycznéj, izbę parów na dziedzictwie, a izbę deputowanych na oborach bezpośrednich. Washington, Hamilton, Jefferson, Madison czynili toż samo w Stanach Zjednoczonych, zaprowadzając rozmaitość władz i dając im rozmaitość pochodzenia.

Rozmaitość pochodzenia władz, z których składa się rząd, oto nowy warunek spokoju społecznego. Podobna rozmaitość nieodzowną jest nietylko u steru, ale także po departamentach. Słyszymy wielu wychwalających centralizacyą administracyjną. Zaiste, oddała ona wiele usługi. Francya zachowa wiele z jéj form, reguł, maksym i dobrdziejstw, ale czas jéj przewagi przeminął. Nie może ona już sprostać potrzebie i niebezpieczeństwu społeczności. Wojna toczy się dziś nie tylko u steru, lecz wszędzie. Wszędzie napastowana, potrzeba aby wła-

sność, familia mogły się bronić na każdém miejscu. Na to urzędnicy przysłani ze stolicy, choćby byli wsparci przez wojsko, są niedostateczni. Trzeba, aby właściciele, gospodarze, ojcowie familii, ci główni stróże społeczności, mogli się bronić sami i zawiadywać interesa miejscowe. Rząd krajowy winien wywieśić sztandar porządku społecznego, ale utrzymać go sam nie jest w stanie. Wiemy, że w chwilach niebezpiecznych Francya dążyła do wzmocnienia rządu za pomocą, poświęcenia swych wolności. Było to naturalne, bo pierwszym warunkiem społeczności jest życie. Pod despotyzmem można żyć, a pod anarchią się umiera. Ale dążenie jest szkodliwe. Despotyzm, dyktatura, są to środki chwilowe; niedostateczne i nie stałe. Instytucye wolne są dziś niezbędne tak dla pokoju publicznego i godności obywatelskiéj, jak dla rządu, jakakolwiek byłaby jego forma, monarchiczna czy republikancka.

Francya nie może uniknąć rządu konstytucyjnego i aby uniknąć wojny domowéj, musi starać się zdobyć co prędzéj wszystkie warunki potrzebne do tego. Należy, aby żywioły zachowawcze złączyły się i społem działały. Aby wstrzymać i uregulować demokracyą, trzeba, aby znaczyła wiele, a była niczém sama jedna, aby mogła piąć się do wyższości, a nie mogła strącić wyższości ustalonych, aby znajdowała wszędzie drogę otwartą i wszędzie zapory. Demokracya jest to rzeka urodzajna a mętna, któréj woda staje się dobroczynną, wtedy dopiero, kiedy się spokoi i osiada. Walczmy przeciw demokracyi, jak Holendrzy walczyli przeciw oceanowi. Niech nasze tamy będą zawsze w całości przeciw wylewowi demokracyi. Od tego zawisło ocalenie. Jeżeli żywioły zachowawcze nie złączą się razem w imie miłości ojczyzny i niebezpieczeństwa, demokracya zgubi Francyą i zgubi sama siebie.

Przedstawione środki polityczne nie są jeszcze dostateczne na przywrócenie pokoju społecznego. Nie dosyć mieć dobrą organizacyą władz, trzeba jeszcze, aby naród miał nieco rozsądku i cnoty. Myli się, kto wierzy

w wszechwładność mechaniki politycznéj, albowiem wolność odgrywając wielką rolę w sprawach publicznych dobroć instytucyi zależy od ludzi. Słysząc często mowiących o chrześciaństwie i ewangelii, wspominających imie Chrystusa; nie zatrzymam się nad takim bluźnierstwem, podłą mięszaniną cynizmu i obłudy. Zapytuję się tylko: gdyby społeczność francuzka była istotnie chrześciańską, jaki widok przedstawiałaby w obec okropnych zagadnień, które ją nurtują? Bogaci wspomagaliby z poświęceniem nędzę, wchodziliby z biednemi w stosunki moralnie i materyalnie dobroczynne, towarzystwa i zakłady religijne walczyłyby przeciw niedoli dolegającéj ludzkości. Ze swéj strony biedni byliby posłuszni woli Boga i narodu, szukaliby w regularnéj i usilnéj pracy zaspokojenia swych potrzeb, polepszaliby swój los przez postępowanie moralne i przezorne, a szukaliby pociechy w nadziei nagrody obiecanéj człowiekowi w życiu przyszłém. Takie postępowanie odpowiadałoby cnotom chrześciańskiém: wierze, nadziei i miłości bliźniego. Czy te cnoty wlewamy w serca narodu? Nie zaiste. Używamy tylko języka chrześciańskiego, a nie głosimy przykazań Chrystusa. Chrystianizm nie cierpi wojny domowéj i ubóstwienia zmysłowości. Gdyby komunizm i socyalizm przemogły, upadłaby wiara chrześciańska. Gdyby wiara chrześciańska była żywą, komunizm i socyalizm zamieniłyby się od razu w brudne szaleństwo.

W społeczności francuzkiéj jest przecież jedno uczucie odgrywające rolę szlachetną: zapał dla ludzkości, zapał ufności, sympatyi i nadziei. To uczucie było panujące roku 1789 i wydało przeważny popęd. Wiara i nadzieja w człowieka zastąpiła wtenczas wiarę i nadzieję w Boga; ale w krótce przekonano się o błędzie i upadł zapał ufności. Sympatya doprowadziła do wojny socyalnéj i szafotów. Zaspokojona nadzieja wydała się rzeczą małą w porównaniu z tą, która minęła jako złudzenie. Nigdy doświadczenie nie ukarało tak prędko i tak przeważnie pychy człowieka. A jednak do tego samego uczucia uciekają się jeszcze dzisiajsi reformatoro-

wie socyalni. Wydzierają mu szczytne pobudki i wzniosłe nadzieje, a wbijają w niego przekonanie o nieskończoności jego potęgi; poniżają go haniebnie w gruncie rzeczy, bo go ograniczają do ziemi, a wierzą ślepo w niego, ufają, że wszystko dziać się powinno przez niego i dla niego. Mimo poniżenia człowieka, jakie sprowadza, wiara w człowieka jest jedyną myślą wzniosłą, jaka się w socyalizmie spostrzega. Gdyby nie ta myśl, gdyby nie to niewolnicze kadzenie ludzkości, socyaliści zamieniliby się w propagatorów chciwéj, grubéj i rozkiełzanéj zmysłowości.

„Kiedy człowiek się chełpi, mówi Pascal, ja go poniżam; kiedy się poniża, ja go podnoszę.“ Wyrazy trafne, które potrzeba ciągle powtarzać i praktykować. Niezawodnie, człowiek zasługuje, aby go szanowano i kochano, aby wiele w niego ufano i domagano się wiele dla niego. Tym coby zaprzeczali wielkości jego przeznaczenia odpowiedziałbym temi samemi słowami Pascala: „kiedy człowiek się poniża, ja go podnoszę.“ Ale tym, co kadzą przed człowiekiem, co wzniecają jego pychę nie przypominając mu nędzoty jego natury i potrzeby oparcia się na Bogu, tym odpowiedziałbym znowu z Pascalem: „kiedy człowiek się chełpi, ja go poniżam.“ Widok tego, co się dzieje we Francyi, usprawiedliwia co mowię. Nie, niesprowadzimy już Francyi do roku 1789, do tego zapału ślepego, który odurzał, do tego zapału szczerego jak młodość, wytłómaczonego jak niedoświadczenie. Dziś taki zapał nie istnieje, to co widzimy jest sztucznym, kłamliwym zawrotém głowy, zasłoną podziurawioną, rzuconą na brudne namiętności i niedoczesne marzenia.

Nie mogło być inaczéj, bo Francya korzystała z sześćdziesięcioletniego doświadczenia. Bóg nie zabrania nam ufać w ludzkość, wierzyć w jéj postęp i żywić współczucie dla ludu; Bóg zabrania nam tylko zamieniać ludzkość w bożyszcze, nakazuje znać ją taką, jaką jest bez oziębłości i pokłonów, a kochać ją i służyć jéj podług praw, jakie sam przepisał. Nie jest moim zamia-

rem zmniejszać gorącość moralną naszéj epoki, a zwiększać zwątpienia serc tak już zimnych i niepewnych; chcę tylko pokazać, że aby Francya mogła postępować krokiem pewnym, nie może cofać się do wysuszonego źródła uczuć. Słyszymy skarzących się na znużenie społeczności, na brak wiary i hartu, które są podstawą wielkości narodów, ale tego co nam brakuje nie dostarczy wcale duch rewolucyjny wzniecający chałas, a nie prowadzący do postępku, palący i oświecający a nie ogrzewający, nie obudzający wiary, a rozszerzający zwątpienie. Niezawodnie Francya potrzebuje podniesienia moralnego i zasilenia, potrzebuje zwrotu do wiary i przywiązania do zasad powszechnie uznanych, ale duch rewolucyjny tego nie ułatwi; przeciwnie, jego wykrzyki, jego wspomnienia, jego język, wstrzymują dzieło i utrudzają postęp.

Dla tego potrzeba innych środków: przedewszystkiém ducha rodziny, przewagi, uczuć i obyczajów domowych. Rodzina jest dziś pierwszą i ostatnią obroną społeczności, ogniskiem, w którém przechowują się cnoty i myśl religijna. Życie miast ludnych i gwarnych rozrywa nas i wycieńcza, kiedy rodzina spokoi, ustala. Po rodzinie duch polityczny może dziś oddać Francyi wielkie zasługi. Duch polityczny polega na chęci i woli odegrania swéj roli regularnie, bez gwałtu, w sprawach narodowych. Im bardziéj rozwija się duch polityczny, tém bardziéj wpaja w ludzi potrzebę i zwyczaj zapatrywania się na rzeczy jak są, w ich rzeczywistéj prawdzie. Widzieć to czego się pragnie, a nie to co jest, robić sobie złudzenie o czynach, jakby czyny mogły być poddane pod nasze widzimi się, oto zasadnicza słabość ludów świeżych w życiu polityczném i źródło najszkodliwszych błędów. Widzieć co jest, jest pierwszym i najwyższym przymiotem ducha politycznego. Ztąd wynika inny przymiot, równie ważny, to jest dążenie do tego tylko, co może być osiągnięte. Ścisłe oznaczenie czynów prowadzi do wiary w zamiarach i uroszczeniach. Prawdomowny z sobą duch polityczny staje się ostrożnym i umiarkowanym. Duch polity-

czny podnosi się naturalnie przez roztropność jeżeli nie przez moralność do poszanowania praw, jedynéj posady stałości społecznéj, albowiem po za prawem jest tylko siła, która z natury swojéj jest rozmaitą i chwilową. Poszanowanie dla praw prowadzi do poszanowania dla władz, które tworzą i stosują prawa Rzeczywistość, możebność, prawo, władze legalne, oto nieustanne przedmioty, które rozpamiętywa duch polityczny. Tym sposobem naród zdobywa stałą posadę moralną dla postępowania mieszkańców i rządu.

Im bardziéj rozszerzać się dędzie duch familijny i polityczny ze szkodą zmysłowego egoizmu ducha rewolucyjnego, tém łatwiéj Francya zostanie uspokojoną i wzmocniooą. Jednakże to jeszcze nie będzie dostateczne. Trzeba jeszcze pomocy ducha religjnego. Jedna tylko religia zna sztukę przemawiania do wszystkich ludzi, do wielkich i małych, do szczęśliwych i nieszczęśliwych i przechodzenia bez przymusu wszystkich warstw towarzyskich. Dodać trzeba nadto, że cudowna organizacya chrześcijańska utrzymuje swe sługi w całym narodzie, żyjące obok chałup i pałaców, w ciągłéj i zażyłéj styczności z klasami niskiemi i wysokiemi, pocieszające wszystkie cierpienia i wszystkie wielkości. Jest to potęga opiekuńcza, która, mimo błędów, owocu jéj siły, przyczynia się do czuwania nad godnością moralną i najdroższemi interesami ludzkości. Nikt nie pragnąłby tyle, ile ja dla interesu religii, aby dawne błędy nie wróciły, ale wyznaję, że dziś ich się nie lękam. Zasady rządu świeckiego i wolność myśli zostały już ustalone. Mogą one napotykać jeszcze nieprzyjaciół, ale ich zwycięztwo jest pewne. Za niemi są instytucye, obyczaje, panujące namiętności i ten niewstrzymany bieg idei i wypadków, które, mimo trudności, przeszkód i niebezpieczeństw, dążą naprzód, tym samym trybem jak w Rzymie, Madrycie i Turynie, jak w Berlinie, Wiedniu, Londynie i Paryżu. Społeczności nowożytne nie powinny lękać się już religii i zazdrościć jéj wpływu nad ludnością, byłaby to obawa dziecinna i błąd opłakany. Stoimy naprzeciw tłumu o-

gromnego i namiętnego, brak nam środków na oświecenie go, kierowanie i uspokojenie; żandarmi nie zdolni są wstrzymać podszeptów szarlatanów i demagogów; mamy ludzi, których jest powołaniem pocieszać nędzę, niszczyć błędy, wpajać wiarę, wskazywać drogę nadziei; mamy kapłanów używających wpływu przeważnego. Mamyż porzucić usługę tych kapłanów? mamyż nie pomagać im w pracy około moralności ludu wydanego dzisiaj na pastwę nieprzyjaciół spółeczności?

Wyznaję, że duch religijny, aby wydał owoce polityczne, wymaga poszanowania rzeczywistego i wolności. Wolność może mieć swoje niebezpieczeństwa, ale nie targujmy się z religią, nielękajmy się wpływu religii i jéj wolności. Zostawmy ją saméj sobie, pozwólmy jéj rozwijać się w całéj sile i przewadze, a przyniesie nam ostatecznie więcéj pokoju niż walki, więcéj pomocy niż trudności. Późniéj przyjdzie czas zastanowienia się, jakim sposobem można będzie zasilić ducha familijnego, politycznego i religijnego. Dziś to tylko dodamy, że nie traktuje się z siłą moralną jako z pomocnikiem żołdowanym i podejrzanym; idea ta istnieje ze swemi błędami i dobrodziejstwami. Trzeba ją przyjąć jak jest. Duch religijny, duch familijny, duch polityczny, są dziś żywiołami opiekuńczemi. Nie może się obejść bez nich ni pokój społeczny, ni bezpieczeństwo, ni wolność. Starajmy się o tę pomoc ze szczerością, przyjmujmy ją z poszanowaniem i zgódźmy się na wszystkie warunki. Jak indiwidua tak społeczności winny wdzięczność za dobrodziejstwa, które im są wyświadczane.

Niech się Francya nie łudzi, wszystkie usiłowania i doświadczenia jakie czynić może, nie uwolnią jéj od wskazanych przezemnie warunków pokoju społecznego i dobrego rządu. Francya odnawia swe doświadczenia, próbuje różne formy rządu, zapominając, że każda, kiedy jest oparta na warunkach normalnych, może trwać z bezpieczeństwem: despotyzm w Rosyi, monarchia konstytucyjna w Anglii, a rzeczpospolita w Stanach Zjednoczonych. Ni pokój, ni rząd nie są podobne we Francyi,

dopóki zostawać będziemy w chaosie, dopóki będziemy kadzić demokracyi, jakby ona sama była narodem i miała składać rząd. Przy ubóstwieniu demokracyi, wolność nawet, wolność legalna i silna jest niepodobna. Dzieje przedstawiają nam przykłady społeczności niezdolnych znieść wolności legalnéj i silnéj i rządu trwałego, skazanych na ciągłe huśtanie polityczne pod tą lub ową formą anarchii, albo pod tą lub ową formą despotyzmu. Żyć w takich społecznościach jest boleśnie. Wtedy nie pozostaje, chyba ograniczyć się na obowiązkach familijnych i religijnych. Wtedy radość i poświęcenie, wtedy praca i chwała życia publicznego nie istnieją.

„Dzięki Bogu, kończy Guizot, stan Francyi nieprzyszedł jeszcze do tego końca rozpaczy. Francya jest pełna siły i życia, posiada żywioły dobréj organizacyi politycznéj, ma obywateli światłych, znakomitych, zdolnych stanąć na wysokości potrzeb narodowych. Ziemia jéj żywi ludność roztropną i pracowitą, nienawidzącą anarchii, pragnącą pracować w pokoju. Pełno jest cnót w życiu familijném i dobrych uczuć w sercach. Mamy więc z czém walczyć przeciw złemu, które czas nurtuje. Ale złe jest ogromne i może stać się przerażającem jeżeli opuścimy ręce. Niech zatém wszystkie zdrowe siły gotują się do walki. Nie będzie nas za wiele, starajmy się nie tracić czasu. Chociaż złączeni razem, ulegniemy jeszcze nie raz pod ciężarem naszych obowiązków i nie raz jeszcze Francya potrzebować będzie pomocy Boga.“

Taka jest treść pracy Guizota. Nie będziemy rozbierać trafności środków, jakie przedstawił autor dla uspokojenia Francyi, to jest zlania w jedno wszystkich stronnictw umiarkowanych, albowiem rzecz ta obchodzi samą Francyą. Wolimy szukać w pracy Guizota tego, co jest ogólném i związaném, że się tak wyrazimy, z filozofią polityczną, któréj on jest jednym ze znakomitych mistrzów. Zresztą opinie jego nie są już przywiązane do żadnéj formy rządowéj i to co mówi bardzo może się dotyczyć rzeczpospolitéj francuzkiéj, któréj trwanie, w na-

szém przekonaniu, mogłoby się stać dla Polski arcyużyteczne. Co zadziwia w broszurze Guizota, to nadanie ważnéj roli we Francyi religii. Jaka różnica od dawnéj jego opinii i praktyki rządowéj! „Za dni naszych, mówił on niegdyś, religia i społeczność przestały iść w harmonii i nie rozumieją siebie. Idee, uczucia i interesa, którremi się dziś narody zajmują w celu zaspokojenia swych potrzeb materialnych, były i są dotąd potępione w imię idei i potrzeb moralnych. Religia rzuca przekleństwo na świat nowy i patrzy na jego wysilenia w oddaleniu, a świat zmordowany gotów jest przyjąć przekleństwo i zezwolić na rozdział.“

Z tego pewnika, zbijanego ciągle w czynie, Guizot wyprowadził nieufność do kościoła, która znamionowała jego kroki rządowe. Tęż samą politykę podzielał Thiers. Dziś obydwa wyznali błąd, co gdyby było wcześniéj nastąpiło, Francya uniknęłaby może rewolucyi popełnionéj mimo wiedzy i woli narodu. Dziś Guizot i Thiers podają rękę Monthalambertowi w imie obrony Francyi przeciw duchowi rewolucyjnemu i socyalizmowi, i rachują na tę wspaniałą organizacyą kościoła katolickiego, która dosięga tak bogatego jak ubogiego, pałacu jak strzechy Czynią to jawnie i szczerze, pewni, że jeżeli wspólne działanie z duchowieństwem nadweręża nieco zaprowadzoną symetryą, to skutki jego są błogie. Francya pokazuje dzisiaj, że w chwilach ważnych, nie ma pola na stronnictwa, a nadto, że żadne wielkie wysilenie, prowadzone na drodze naturalnéj i narodowéj a nie rewolucyjnéj, nie obejdzie się bez uczestnictwa religii. Francya pokazuje także, że wolność nie może się obejść bez jéj uczestnictwa, my zaś dodamy, że bez niéj tém mniéj obejść się może obrona narodowości i walka o niepodległość. Polska ma jeszcze obszerne szczątki budowy kościelnéj: klasztory, bractwa wszelkiego rodzaju, a nakoniec cechy rzemieślnicze będące z niemi w pewnym stosunku. Możemy powiedzieć o sobie, co powiedział niegdyś O'Connel o Irlandyi: zostaliśmy złupieni, prześla-

dowani, wygnani, Niemiec i Moskal rozpostarł rozpacz po naszéj ziemi uroczéj. ale hierarchia kościoła polskiego, podobna do wspaniałéj świątyni Palmiry wzniesionéj w pośród pustyni zniszczenia, pokazuje naszym oczom zroszonym swe kolumny jaśniejące światłem zmartwychwstania, oparte na głęboko przesiąkłéj ziemi krwią męczeńską, kryjące skronie swe w niebiosach.

Religia odgrywała zawsze wielką rolę w walce o niepodległość narodów; bo wzbudzała wzniosłe uczucia, a zarazem ułatwiała organizacyą sił narodowych. Dla tego to Bartels powiedział, że unia katolicka, którą Belgia zaprowadziła u siebie roku 1829 „niebyła czém inném, tylko połączeniem siły asocyacyi i poświęcenia z siłą postępu, w celu wywalczenia niepodległości i doskonalenia narodu. Te dwie siły są wieczne i nierozdzielne, bo odpowiadają dwom potrzebom natury ludzkiéj: wierze i rozumowi.“ Guizot, nauczony doświadczeniem, ucieka się dzisiaj do tego środka. Jakże więc chwytać za niego nie ma Polska, walcząca przeciw tylu nieprzjaciołom, a mająca na celu niepodległość? W rzeczy saméj, co wybawiło Hiszpanią od Maurów, jeżeli nie katolicyzm? co wróciło istnienie Grecyi po czterech wiekach letargu, a co broni dzisiaj Sławian pod panowaniem tureckiém, jeżeli nie kościół wschodni? Co broniło narodowości belgijskiéj od niderlandzkiéj, co broniło narodowości irlandzkiéj od angielskiéj, jeżeli nie katolicyzm? Co ocaliło Polskę za Wazów, jeżeli nie konfederacya Tyszowiecka pod duchowieństwem wielkopolskiém?

Przytoczone przez nas przykłady pokazują, jakiekolwiek jest z resztą nasze przekonanie, że w téj chwili nie mamy na względzie żadnéj wyłącznéj religii, ale każdą, która jest narodową. Przeświadczenie o potrzebie religii tak w pokoju jak w wojnie, a szczególniéj w walce o narodowość, wyradza to poszanowanie dla wiary krajowéj i tę praktykę obrządków, które stanowią ducha religijnego. Szkoła młodéj Anglii mówi, że kto nie jest religii anglikańskiéj jest tylko *pól-Anglikiem.* Wyrażenie to s przynajmniéj za dowód, że Anglia zna ducha re-

ligii, że u niéj dobry ton nie zależy na poniewieraniu wiary przodków, ale na jéj uszanowaniu. A niech nikt nie sądzi, aby duch religijny był tam owocem właściwym tylko protestantyzmowi, albowiem w pośród Anglii, familie katolickie są uważane za wzór i ideał życia chrześcijańskiego. Duch religijny jest rzeczą obyczajów, rozumu, instytucyi i ducha politycznego. To, co mówi dziś Guizot za religią, jest bardzo naturalne. Religia, mógłby on powiedzieć, potrzebna w nauce i polityce, bo rozum bez wiary jest bez pewności i życia. Żaden rozum człowieka sumiennego nie zgnębił dotąd zwątpienia, wątpienie prowadzi do indyferentyzmu tak w religii i nauce, jak w patryotyzmie i opinii, jest środkiem jedynym do zatarcia narodowości, oddala od poświęcenia, a poświęcenie tak w nauce jak w polityce jest podstawą każdego dzieła trwałego, każdego wysilenia wzniosłego. Bez wiary można żyć zmysłowo, można być zręcznym, ale nie można rzucić się do dzieła i nie można być silnym. Amerykanie północni, kiedy rzucili się do broni, wezwali świadectwa Boga nie ludów i dowiedli licznemi zwycięztwy sprawiedliwości praw ojczyzny. Człowiek bez wiary żebrze tylko jałmużnę u stóp losu, staje się fatalistą i najskłonniejszym do przyjęcia łask Niemca albo Moskala. Dzisiajszy stan Francyi i reakcya religijna jaka spostrzegać się w niéj daje od zaprowadzenia rzeczpospolitéj, są nowym dowodem ważności religii w życiu publiczném. Francya stoi dziś za dowód, że „Filozofia ośmnastego wieku, jak to powiedział niegdyś Boerne, żyd, a potém protestant, nie obaliła katolicyzmu, owszem ocaliła go od upadku, że kiedy Opatrzność ma jaki zamiar, używa do niego zwyczajnie ludzi przeciwnych swemu zamiarowi, i że to droga podobno najbliższa aby przyjść do celu. Dążenia polityczne i religijne dzisiajszego wieku postępują razem i tylko razem, tylko w jednym czasie, przyjść mogą do celu. Lud aby był wolnym powinien być religijnym; ludy najwolniejsze Belgowie, Anglicy i Amerykanie północni są najreligijniejszemi w świecie. Ich religia nie była następstwem ale przyczyną wolności. Trze

ba lękać się Boga aby nie lękać się ludzi. Katolicyzm nie enerwuje ale przeciwnie zasila lud energią. Polska, jedyny naród na północy, szamotający się od trzech wieków, codziennie i bez zmęczenia dla wolności, czemże jest, jeżeli nie narodem katolickim.“

Co jeszcze uderza w pracy Guizota, to oznaczenie warunków, na których opiera się istnienie wolnych narodów: ducha familijnego, politycznego i religijnego. Takie przymioty posiada Anglia i Stany Zjednoczone, przykłady naczelne, albowiem w tych dwóch krajach szczególniéj, wolność odegrywa swą rolę trybem normalnym, pobudza, zasila, zachęca indywidualizm człowieka, a strzeże wszystko, co jest wzniosłém, religijném i narodowém. Takowe oznaczenie warunków niezbędnych dla każdéj wolnéj społeczności, ułatwia odpowiedź na zapytanie: czego nie dostaje Francyi dzisiajszéj i czego niedostawało Polsce? Ograniczając się na ostatniém pytaniu, widzimy, że żaden z trzech warunków nie był u nas regularnie rozwinięty i stałe utwierdzony. Duch familijny był słaby z przyczyny prawa sukcesyjnego i zwyczaju sprowadzonego przez potrzeby rolnicze, dzielenia majątku między synów za życia ojca. Tym sposobem, jeżeli się nie mylimy, ojciec tracił wpływ na potomstwo, związek bratni rozpadał się, tradycye familii ginęły. Duch polityczny był także słaby; odwaga cywilna, stałość opinii, wytrwałość w działaniu, zmierzanie do możebności, wykluczenie planów pojmowanych na przestrzał, wzgarda dla chwilowéj popularności, były rzadkie. Nawet duch religijny był słaby, chociaż dzięki jemu, Polska nie jeden raz ocalała. Wszystko było słabe, bo wpływ rządu był żaden. Czy jednak brakowało i brakuje Polsce żywiołów potrzebnych do niepodległości i wolności? Bynajmniéj. Polska, jako kraj rolniczy, posiada wszystkie zarody cnót obywatelskich: ma, jeżeli nie ducha familijnego to obyczaje domowe; jeżeli nie ducha politycznego i odwagę w umiarkowaniu, to uczciwość chęci; jeżeli nie ducha religijnego, to szacunek dla wiary przodków; ale te zarody potrzebują wielkiego pielęgnowania na drodze obyczajów,

nauki i religii, bo dyrekcyi rządu narodowego nie posiadamy. W dwóch częściach Polski praktyka życia publicznego jest już podobną, nie oddalajmy się więc od niéj, chwytajmy za wszystkie środki niezapominając o żadnym. Starajmy się zapatrywać na rzeczy w ich rzeczywistéj prawdzie, dążyć do tego, co może być osiągnięte i trwać w przyjętym planie z wolą żelazną. Inaczéj nasze błędy następować będą po błędach. Przy trudności położenia a wielkości dzieła, wszystkie obowiązki są ważne, ale niech te obawiązki płyną korytem pewném, pokazującém postęp ducha politycznego, bez którego klęski nasze ostatnie jeszcze się ponowią. Starajmy się, aby niepowiedziano o nas z Naruszewiczem:

Pełno ludzi zabawnych, zdaje się coś robi,
Każdy i do usług się ojczyzny sposobi.
Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z téj gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umie; ba, i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił, same wiatry w głowie,
Tylko pycha szalona ....

Rzeczy włoskie.

(Dokończenie.)

III.

W Neapolitańskiém miasta, a szczególniéj stolica mają niby klasę średnią z uboższéj szlachty, z adwokatów, literatów i części duchowieństwa złożoną; do niéj ograniczała się agitacya polityczna, która z resztą nie ustępowała w sile agitacyi rzymskiéj, a ztegoż samego źródła brała kierunek. Nazwyczajono się we Włoszech wszystko za pośrednictwem tajnych stowarzyszeń robić, to też tajne towarzystwa kierują tam wypadkami, których powodu i znaczenia inaczéj odgadnąć trudno. Radykaliści włoscy z potrzeby i do czasu zostawiali króla sardyńsciego na tronie; ale chcieli zrzucić króla neapolitańskiego, tak jak chcieli papieża władzy świeckiéj pozbawić. Lud dbały o religią, obojętny był na zadania polityczne, obojętny na sprawę niepodległości Włoch, równie i na interes dynastyczny Burbonów, tylko sobie zmian nie życzył. Z niespokojnością widział król, w jaką go stronę pęd wypadków porywa i w wojsku do osoby swojéj przywiązaném jedyną pokładał nadzieję. Co się

tyczy ministerstwa, to chwiejąc się bez zaufania u dworu, bez poparcia u rewolucyonistow tylko o tyle o ile im ustępowało, rządziło słabo i mało. Zbliżała się chwila otwarcia izb; radykaliści mieli nadzieję, że większość w izbie niższéj owładną i daléj popchną rewolucyą. Ku temu zjechało się do Neapolu z innych części Włoch, wielu ludzi rozmaite odcienia radykalizmu wyobrażających, przybyli szczegolniéj podżegacze rozruchu rzymskiego i głośno w korespondencyach swoich po dziennikach francuzkich i włoskich umieszczanych, wielkie zmiany w Neapolu zapowiadać zaczęli. Chodziło im szczególniéj na razie by złamać izbę parów, któréj członkowie mieli być przez króla mianowani.

Dnia trzynastego Maja ogłosił rząd nazwiska 50 parów i programat otwarcia parlamentu. Nazajutrz dzień zebrała się sama z siebie znaczna liczba deputowanych i oświadczyła, że niechcą przysięgi na wierność królowi i konstytucyi, tylko na wierność konstytucyi. Część gwardyi narodowéj ze swojéj strony zaczęła z 14 na 15 stawiać barykady na ulicy Toledo, którędy król miał przejeżdżać do budynku na posiedzenia izb przeznaczonego. Ta część zbrojnéj ludności Neapolu zażądała od króla zniesienia izby parów, oddalenia wojska i wydania w swoje ręce fortyfikacyi miasta. Było to wymagać po królu abdykacyi. Dwór przestraszył się, chciał coś ustąpić i wszedł w negocyacyą z członkami izby niższéj, z których ośmdziesięciu zasiadało nieustająco. Na zmianę przysięgi zgodził się, zgadzał się także, by izbom pod rozstrzygnienie inne trudności poddać; zdało się, że wszystkie nieporozumionia usunięto. Tymczasem kiedy z rana 15, wojsko zaczęło uprzątać barykady, padło kilka strzałów na żołnierzy, ci odpowiedzieli i walka się zajęła. Użyto armat do rezwalania barykad. Szwajcarzy, szczególniéj z odwagą naprzód się rzucili. U powstańców nie było ani ładu, ani decyzyi. Nigdzie nie wytrzymali natarcia, tak że w krótce wojsko opanowało ulicę Toledo i poboczne uliczki. Walka ucichła. król odnosił zupełne zwycięztwo. Zginęło do 200 ludzi oprócz tego i tu

na zwycięzcach plama nie zmyta zostaje; lazzaroni do rabunku się rzucili. Król zaraz posłał rozkaz powrotu wojsku swemu marszerującemu do Lombardyi, i flocie blokującéj Triest, rozwiązał izbę, ogłosił stan oblężenia i nowe ministerstwo z księciem di Cariati na czele i panem Bozelli jako ministrem spraw zagranicznych postanowił.

Wielka odpowiedzialność za wypadki neapolitańskie na radykalistów włoskich spada. Król, choć nie szczerze, ustępował rewolucyi, wojska posłał był do Lombardyi, na zmiany w konstytucyi przystawał, czegoż więcéj było trzeba? Izby zwołane mogły zwycięztwo nowego porządku rzeczy ustalić i od wojny z Sycylią wstrzymać. Rząd miał ślepe narzędzie w wojsku, po wojnie lombardzkiéj znaczna część tego wojska byłaby duchem szczero włoskim przesiąkła, ale radykalistom zdało się, że lepiéj od razu wszystko skończyć. Myśleli, że królowi łatwo poradzą i wyraźnie do zrzucenia go z tronu dążyć zaczęli. Nie pamiętali, że choćby się im nawet udało, to w całych Włoszech rozdwojenie zasad wśród walki o niepodległość widoczniéj sprowadzali. I cóż zrobili, przymusili króla do walki, do zwycięztwa i podali mu w ręce wygodny pretekst, żeby odwołać wojska z wojny, któréj nigdy nie sprzyjał i cofnąć się od wspólności z innemi rządami włoskiemi, wspólności. która wszystkie jego uczucia obrażała. Przez niewstrzemięźliwość stronnictwa Neapol został w jednéj chwili stracony dla sprawy. Udało się potém ludziom, którzy to nieszczęście sprowadzili zagłuszyć głos opinii publicznéj, wywołując wszędzie manifestacye dawnéj i zasłużonéj przeciw królowi Ferdynandowi niechęci. W Liworno, Florencyi, Genui rozruchy uliczne znieważyły rozmyślnie konsulów neapolitańskich; w izbie piemontskiéj, minister del Pareto w ubliżający sposób o królu neapolitańskim przemówił. Wszędzie zabrzmiały wyrazy zgrozy i oburzenia. Ale historya rzeczywista odzyskuje swoje prawa, zaś ku doświadczeniu i nauce dobrze jest istotne fakta wiedzieć.

Skoro weźmiemy na uwagę wszystkie dzisiajsze oddziałania, spostrzeżemy, że jest w nich chęć umiarkowania i zgody. Jeźli gdzie gwałt nastaje, to chwilowo i raczéj w wykonaniu jak w zasadzie. Rządy niepewne przyszłości wyraźnie dążą do porozumienia się z rewolucyą na pośredniém polu. Tak samo stało się w Neapolu; król idąc za radą polityków i dyplomatów, podobno nawet rosyjskiego posła, zachował ustawę zasadniczą w całości. Wszelkie w téj mierze zapewnienia ogłosił w odezwie z 24 Maja. Zwołano zaraz nowe izby, a w cztery tygodnie 14 Czerwca stan oblężenia zniesiono. Wróciło wojsko z Lombardyi, dając wielki dowód wierności królowi, bo go ani zaklęcia naczelnika, jenerała Pepe, ani oburzenie otaczających ludności włoskich zatrzymać nie zdołały. Jenerał Pepe wpadł w rozpacz i sam walczyć poszedł. Rząd pozostawił w Lombardyi tylko pięć batalionów ochotników i nie bez powodów posądzają go, że robiąc to, miał na widoku, by się pozbyć młodzieży rewolucyjnéj. Powróciła także eskadra, która zamiast przeciw Austryakom przeciw Sycylii posłużyć miała.

Radykaliści spróbowali jeszcze powstania w Kalabryi. Ruszyło się tam pare tysięcy ludzi, z którémi połączyli się ochotnicy z Palermo, burzliwcy, których się rząd sycylijski rad pozbywał. Przyszło do kilku małych utarczek, w końcu powstanie przytłumiono. Tu znowu rząd neapolitański brzydko sobie postąpił. Naczelnicy powstania i Sycylianie w ostatniéj chwili wsiedli na statki i chcieli się ratować ucieczką do wysp Jońskich. Już byli w wodach wyspy Korfu, kiedy statek wojenny neapolitański, zwiodłszy ich wywieszeniem flagi angielskiéj, wszystkich pochwytał. Anglia mocno zaprotestowała, nawet przysłała eskadrę pod Neapol, długo król niechciał ustąpić, w końcu niby z własnéj łaskawości uwięzionych wypuścić rozkazał.

Wybory poszły niepomyślnie dla rządu. Bądź co bądź, 1 Lipca książę Serra Capriola izby otworzył. Że mi-

nisterstwo pokazało wiele taktu w postępowaniu, niedługo potém pewne zbliżenie na polu konstytucyjném między rządem a parlamentem nastąpiło.

Z Sycylią rozbrat był zupełny. Czas jakiś spodziewano się w Neapolu, że Sycylianie drugiego syna królewskiego na króla obiorą, można było tym sposobem znowu Ferdynanda ze sprawą włoską pogodzić; ale nadzieja zgody prędko minęła. Sycylianie wezwali księcia Genuy, drugiego syna króla sardyńskiego i uroczyste poselstwo pod przewodnictwem księcia Serra di Falce na francuzkim okręcie po niego wyprawili. Na wieść o téj elekcyi, która w nocy z 10 na 11 Lipca nastąpiła, król Ferdynand kazał przytrzymać w Neapolu i bliskich portach wszystkie okręta kupieckie i statki parowe, by mieć na czém wojsko do Sycylii przeprawić, zaczął zbierać wojska i zaraz publicznie zaprotestował. Wiadomość o klęskach Piemontczyków w Lombardyi, która niebawem nadeszła, utwierdziła go tylko w wojennych zamiarach.

Anglia wpływała ile mogła na parlament sycylijski, żeby wybór królewicza neapolitańskiego kilkoletniego chłopczyka zalecić; widząc, że nie zdoła przemódz niechęci Sycylianów, starała się przynajmniéj zasadę monarchiczną uratować. Ministrowie angielscy przyznawali w izbach, że mają szczególne obowiązki względem Sycylii i skoro tylko wybór króla nastąpił, uznali rząd sycylijski, w czém wszakże Francuzi nieco ich wyprzedzili.

Parlament sycylijski przyjął i ogłosił pierwszych dni Lipca konstytucyą, w któréj uderzające rozporządzenia znajdujemy. Art. 1 opiewa: „Religią państwa jest religia „katolicka apostolska, rzymska. Gdyby król niechciał jéj „wyznawać, ipso facto od tronu odpada.“ Konstytucya rozporządza, że będą dwie izby i dodaje (art. 7): „Są „parami samo z siebie arcybiskupi i biskupi dyecezalni. „Opat klasztoru Ś. Łucyi, archimandryta mesyński, bi„skup grecki, opaci Bazylianów i Benedyktynów, i t. d.

Przejdźmy do Włoch północnych. Tam, jakeśmy widzieli, jenerał Nugent w kraju weneckim ciągłe robił postępy. Sam Nugent zachorował, to wszakże nie wstrzy-

mało jego korpusu. W Trewizie znajdował sie jen. Ferrari i miał pod sobą ochotników rzymskich, także legią Antonini. 1) Austryacy podstąpili pod miasto i przyszło do utarczek, które od 12 Maja do 16 trwały. W tych utarczkach pod Cornuda źle się spisali ochotnicy rzymscy; nie dość że nie dotrzymali placu, wielu z nich opuściło szeregi i powróciło do Rzymu. Kiedy w kilka dni potém, niektórzy z nich w szeregach gwardyi narodowéj rzymskiéj stanęli i znaleźli się w przytomności papieża, Pius IX tak ich publicznie zgromił: „ze zmartwieniem posłyszeliśmy, że pewna liczba ochotników rzymskich uciekła z szeregów po bitwie pod Cornudą, życzymy, żeby powrócili pod swoje znaki. Myśmy im nie rozkazywali przechodzić Po; ale kiedy chcieli walczyć, to powinni byli pokazać się godni imienia, które noszą i chwały przodków.“

Austryakom nie chodziło o wzięcie Trewizy, raczéj myśleli połączyć się z Radeckim w Weronie. Skoro ich zamiar stał się wyraźniejszy, jen. Durando opuścił Bassano i cofnął się do Wicencyi, na głównym trakcie z Trewizy do Werony leżącéj. Wicencya jest miastem otwartém i tylko na wzgórzach okolicznych, miała nieco w ówczas fortyfikacyi; mimo tego Austryacy nie spróbowali szturmu i poprzestali na zaczepieniu jen. Durando, by sobie przejście ułatwić. W parę dni później stanęli pod

1) Półkownik Antonini zebrał był sobie we Francyi, legią złożoną z Włochów, mianowicie wychodzców włoskich, z Francuzów i z pewnéj liczby Polaków, z tą legią w Kwietniu jeszcze do portu genueńskiego zawinął. W Genui zaraz wszedł w spór z władzami, gdyż ochotnicy jego, którzy z okrętu do otaczających łodzi wykrzykiwali: „niech żyją Włochy“ na okrzyki: „niech żyje Karól Albert,“ odpowiadać nie chcieli. Legia Antonini składała się z kilkuset ludzi. Odesłano ją, tak jak większą część oddziałów ochotników do kraju weneckiego. Przy głównéj armii Karól Albert nie życzył sobie pomocników tego rodzaju. Legia równie jak ochotnicy neapolitańscy, którzy morzem do Genuy przybyli na linią bojową przymaszerowała zdrugiéj strony Po.

Weroną. Inny mniejszy korpus przymaszerował do feldmarszałka Radeckiego traktem tyrolskim. Austryacy wyraźnie siły koncentrowali.

Wenecya zastraszyła się postępami korpusu Nugent, z podwójną gorliwością wzięto się do uzbrojenia fortyfikacyi i wezwano Antoniniego do kierowania obroną. Tym czasem flota sardyńska i neapolitańska pokazały się w pobliżu i popłynęły do Triestu, by eskardę austryacką schronioną tam i ważny ten dla Austryi port handlowy blokować. Zarzucano Karólowi Albertowi, że Wenecyą przez niechęć dla jéj republikanckich urządzeń opuszcza, otóż 23 Maja wydał król odezwę, w któréj oświadczył, że myśli o daniu jéj skutecznéj pomocy.

Radecki posiłkami wzmocniony, by skorzystać z błędu Piemontczyków, którzy się byli na linii kilkomilowéj rozciągnęli, przeszedł szybko z częścią wojska z Werony do Mantuy i nagle pokazał się na drugim brzegu Mincio. By odwrócić uwagę Piemontczyków na prawém swojém skrzydle kazał atakować Pastrengo koło Werony, co nastąpiło 28 Maja; sam 29 ruszył wzdłuż Mantuańskiego jeziora ku Goito. Przed sobą nie miał jak tylko ochotników toskańskich zakrywających drogę do Bozzolo. Myślał, że ich łatwo zgniecie i tył wojsku piemontskiemu zabierze. Tymczasem ochotnicy toskańscy pokazali wielką rezolucyą. Oni uratowali w téj chwili armią włoską. Dzień cały zatrzymali Austryaków pod Curtatone i dali czas armii piemontskiéj przymaszerować do Goito. 1)

Zwyciężywszy Toskańczyków, Radecki znajdował się z tyłu armii piemontskiéj, między nim a Medyolanem nie było żadnego wojska. Dnia 30 Maja uderzył na Goito gdzie jen. Bava wzmocniony posiłkami liczył więcéj jak

---

1) Pod Curtatone zginął bohaterską śmiercią profesor Montanelli z Pizy, mistyk, z razu wyznawca zasad Mazziniego, potém Giobertista, w końcu znowu nakłaniający się ku swoim pierwszym wyobrażeniom. Montanelli padł w szeregach legii akademickiéj pizańskiéj.

15,000 ludzi. Radecki miał przeważną siłę, wszakże Włochom nie podołał i ze stratą cofnąć się musiał. W téj bitwie z dwóch stron artylerya główną rolę odegrała. Król Karól Albert był w niéj przytomny wraz z dwoma synami; nawet książe Genuy lekką ranę odniósł. forteca Peschiera, którą manewr Austryaków mógł uratować dopiero wtedy poddała się Piemontczykom. Bądź co bądź, koncentracya sił austryackich między Weroną Mantuą i Legnano groziła w jednę stronę Piemontczykom, w drugą jenerałowi Durando. Król Karól Albert myśląc o oblężeniu Werony, a bojąc się o jenerała Durando, kazał mu opuścić Wicencyą. Jenerał Durando nie usłuchał, obiecał tylko, że kilka dni atak nieprzyjaciela wytrzyma, da królowi czas wydania bitwy. W istocie Karól Albert po odwołaniu Neapolitańczyków niemiał się już za czém ociągać; pod każdym względem wypadało mu atakować nieprzyjaciela. Tymczasem Austryacy posłali przeciwko jenerałowi Durando jenerała Welden, który mu drogę od południa zaszedł. Nad Wicencyą panują wzgórza, te, jak wiemy, były na prędce ufortyfikowane. Wzgórz trzeba było bronić wszelkiemi siłami, stało się przecież, że jen. Durando mający pod rozkazami 12,000 ludzi, większą część z swego wojska w mieście zatrzymał. Austryacy stanęli pod Wicencyą 9 Czerwca i zaraz śmiało na główne pozycye uderzyli. Choć ze stratą dostał wzgórz jen. Welden; tak jenerała Durando do kapitulacyi 11 Czerwca przymusił; zobowiązał się Durando trzy miesiące ze swoim korpusem nie walczyć. Gdyby był jen. Durando Wicencyą obronił albo dłużéj Austryaków zatrzymał, mogły nastąpić znakomite korzyści dla Włochów. Radecki wiele narażał, posełając znaczną część sił swoich do Wicencyi. Karól Albert nie umiał uchwycić sposobności i tylko 10 Czerwca wyżyny Rivoli trzy mile od Werony na prawym brzegu Adygi położone bez oporu prawie zajął. W téj chwili sławna ta pozycya, która klucz niejako do Werony stanowi (by obronić Weronę, Napoleon przyjął tam bitwę w r. 1797) z powodu oczyszczenia kraju weneckiego przez Austryaków wagę swoją traci-

ła. Następstwa wzięcia Wincencyi zaraz się pokazały. Jenerał Pepe, który opuszczony od armii neapolitańskiéj zebrał był sobie mały korpus z ochotników neapolitańskich, lombardzkich i rzymskich i aż do Padwy z niemi się posunął cofnął się do Wenecyi. Poddała się Austryakom Padwa, poddała Trewiza. Doszli tą razą aż do Roigo. Wszystkie zaś garnizony włoskie pościągano do Wenecyi.

W Medyolanie 19 Maja przypadało zamknięcie ksiąg głosowania, w rzeczy przyłączenia do Piemontu. Stronnictwo republikanckie zarzucało rządowi, że kwestyą nie między monarchią a rzeczą pospolitą, tylko między bezpośredniém a późniejszém przyłączeniem do Piemontu postawił; wszakże nie podnosiło rokoszu. Wychodziec polityczny Urbino, na swoją rękę spróbował 29 Maja rząd obalić. Nie udało mu się, został uwięziony, a republikanów skompromitował. Po obrachowaniu głosów, pokazało się, że było ich 561,000 za przyłączeniem do Piemontu a tylko 602 za pozostawieniem téj kwestyi do chwili oswobodzenia. Jak wspomnieliśmy, księstwa Parmy i Modeny w tym samym się były oświadczyły duchu. W Wenecyi Manin zwołał deputowanych, żeby wyrzec o losie kraju, ale skoro klęski nastały jeszcze przed otworzeniem izby, lud zaczął się burzyć i żądać obalenia rzeczypospolitéj. Izby skoro się zebrały, oświadczyły się prawie jednomyślnie za wcieleniem kraju weneckiego do Piemontu. Wtedy szlachetny Manin, złożył władzę i w te słowa przemówił: „W obec nieprzy„jaciela winny umilknąć stronnictwa. Niebezpieczeństwo „zagraża niepodległości Włoch, niechże nie będzie ani „republikanów, ani rojalistów tylko Włosi. Co do mnie, „osobiście zostaję tém, czém byłem 22 Marca, ale z prze„konań moich własnych, robię ofiarę jakkolwiek wielką „ojczyznie.“1) Król sardyński przysłał wtedy nieco pieniędzy i parę batalionów wojska do Wenecyi.

---

1) Księżna Belgiojoso tak pisze o adwokacie Manin: „Do „przymiotów, które nakazują uszanowanie, nie łączy on daru

Kiedy przyszło w Turynie do dyskusyi nad wcieleniem Lombardyi do Piemontu, objawiały się w izbach niespokojności i nieostrożności źle świadczące o zgodzie umysłów. Ofiarując połączenie się, Lombardya podawała za warunki, że zostanie zwołane zgromadzenie ogólne narodowe, które ustanowi zasady nowéj monarchii konstytucyjnéj pod rządami domu sabaudzkiego i założy podstawę wspólnych wolności. Nie wiadomo, dla czego powstały w Turynie obawy, raz o dynastyą, powtóre by stolicy do Medyolanu nie przeniesiono. Tłómaczem téj przedwczesnéj drażliwości stał się minister Ricci, który wniósł dodatek, by zadanie zgromadzenia ogólnego zawczasu ograniczyć i naprzód sobie zastrzedz, że w Turynie pozostanie stolica. Taka w téj mierze była niezgoda umysłów, że w samémże ministerstwie dwie opinie się pokazały. Jakoż minister del Pareto sprzeciwił się poprawce swego kolegi, Przy rozprawach wyszły na wierzch drobne niechęci więcéj jeszcze koteryjne jak stronnicze; ministerstwo Balbo straciło wówczas resztę powagi i musiało podać się do dymisyi.

Dnia 30 Czerwca otworzyły się izby toskańskie. Jak oczywiście znaleźli się w nich stronnicy jedności Włoch, którzy wówczas marzyli nie o bezwarunkowém połączeniu, ale o federacyi z trzech części, z wyższych

---

„ujmowania ludzi. Klasa średnia w Wenecyi nie ma ani o-„głady arystokratycznéj, ani naturalnego wdzięku ludu. Niedo-„statki te są jeszcze wydatniejsze u Manina z powodu wiel-„kiéj nierówności humoru. Brak umysłowi jego rozciągłości „i téj pewności w sądzeniu, która daje rzeczywiste znaczenie „wypadków odgadnąć.

„Nieszczęściem także ma chciwość władzy bez nadzoru, „niecierpliwość i wstręt do wszelkiéj opozycyi, jakie znamie-„nują zwykle ludzi, którzy późno i niespodzianie na pewną „wysokość się dostali. Wady odkupuje u niego niczem nie-„zachwiana prawość, wymowa prawdziwie wenecka i szcze-„re a gorące przywiązanie do kraju. Cokolwiek bądź Manin „jest naturalnym, koniecznym naczelnikiem rządu rzeczypospo-„litéj weneckiéj.“

Włoch, ze środkowych (Toskania z Legacyami) i południowych (Rzym z Neapolem) złożonéj. Znaczna przecież większość wyraźnie te widoki odepchnęła; Giobertego, którego miano za autora pomysłu, a który właśnie wtedy nadjechał, ozięble we Florencyi przyjęto. Gino Capponi ze swojéj strony zaczął wydawać dziennik *Conciliatore* biorąc na siebie obronę dawnéj samoistności Toskanii.

W pierwszych dniach Lipca Karól Albert miał pod ręką całe prawie wojsko piemontskie, gdyż i rezerwa składając się z 25,000 ludzi już była przymaszerowała. Linia jego operacyjna rozciągała się od granicy Tyrolu do Po. Z zachodniéj strony jeziora Garda dziesięć tysięcy ochotników lombardzkich strzegło przejść Stelvio i Tonale i wąwozów alpejskich. Lewe skrzydło armii piemontskiéj zajmowało pochyłości Monte Baldo panujące nad drogą z Werony do Tyrolu, środek obozował w Valleggio między Mincio a Adygą blisko Werony, prawe zaś skrzydło opierało się o Cremonę. 12,000 wojska nowéj formacyi i ochotników lombardzkich oblegało a raczéj miało wraz z Toskańczykami oblegać Mantuę. Austryacy mieli do 20,000 w Weneckiém, kilkotysięczny korpus w Alpach tyrolskich, 30,000 pod Weroną, 10,000 pod Mantuą i 2,500 ludzi załogi w Legnano.

U Austryaków nie było zdolnego wodza; ale wojsko ich w porządku i karności trzymane wszystkie obroty szybko a z precyzyą wykonywało. Piemontczycy i wojsko mieli gorzéj sprawione i brakowało im nie tylko uzdatnionych generałów, ale nawet ludzi z wojną oswojonych. Minister głośno przyznał w Turynie, że tylko teoretycy na czele wojska stoją, i dodał, że on sam i jego koledzy żądali od króla, by marszałka Bugeaud z Francyi na naczelnego dowódzcę przyzwał. Wszyscy wiedzieli, że król odmówił temu żądaniu, powtarzając swoje ulubione wyrazy: „*L'Italia farà da se.*"

Dwie strony walczące liczyły więc prawie równą ilość wojska. Przewyżkę materyalną na korzyść Włochów, stanowiły oddziały ochotników.

Ochotnicy nie zawsze pomagają. Niezwyciężeni na razie w powstaniach, wielce przydatni do obrony dobrze sobie znajomych, a trudnych do przebycia okolic, z resztą mogący z korzyścią regularne wojsko w fortecach zastępywać, w otwartém polu często są zawadą, a prawie zawsze zgorszeniem. Żeby się stać użytecznymi powinni ochotnicy co najspieszniéj urządzać się w regularne bataliony i obok starego wojska do rzemiosła wojennego się zaprawiać, pozostając ochotnikami, to jest zachowując pewną niezależność rażą, albo psują wojsko; rażą pretensyami, a psują przykładem niekarności.

Ochotnicy włoscy, niezawodnie ożywieni byli szlachetnym zapałem, poświęcali się z całego serca, a jednak nic sprawie nie pomogli. Że w Marcu łatwo przyszło ludowi Austryaków powypędzać, zdało się wszystkim, iż zapał wystarcza. Z całych Włoch najpiękniejsza młodzież do Lombardyi pospieszyła. Zebrało się do 35,000 Sycylianów, Neapolitańczyków, Rzymian, Toskańczyków, Lombardów, Tyrolczyków nawet. I cóż zrobili? Oto wyjąwszy Toskańczyków pod Curtatone, nigdzie nie postawili skutecznego oporu, a wielekroć sprowadzili zamięszanie. Że im trudno było odpędzić od siebie hultajów, którzy się we wszystkich poruszeniach dla rozpusty lub korzyści wolnych oddziałów czepiają; nieraz ludności włoskie omylone niegodziwością małéj liczby, wzięły ich za ludzi bez czci i wiary. W końcu iluż z nich rozpierzchło się, ilu zmarniało? Nie należy ważyć lekce uniesienia, źle jest odpychać dobrą wolę; wszakże trudno się na ślepe uniesienie spuszczać i wzgląd na konieczne warunki wojskowych sukcesów z oczu tracić. Na przeciwko wojsk dobrze sprawionych a niezdemoralizowanych zapał nieporządny mało poradzi. Zwyciężyć w pierwszéj chwili można, ale jeśli się wszystkich następstw od razu nie otrzyma, jeśli się da nieprzyjacielowi ochłonąć z przestrachu, zmarnieje owoc zwycięztwa. Godzi się w téj mierze pamiętać na przykłady historyi. W pierwszéj wojnie krzyżowéj Piotr pustelnik pociągnął

naprzód najpoświęcieńszych, najszczerzéj w sprawę wierzących ludzi; przecież zastęp ten wyniszczał, zanim jeszcze doszedł do ziemi świętéj. Jerozolimę odebrało rycerstwo, które Godfryd de Bouillon prowadził.

Z ochotników włoskich ochotnicy lombardzcy, z gór powstając w rodzinnych Alpach i zasłaniając granicę tyrolską, rzeczywiste oddali usługi. Liczono ich do dziesięciu tysięcy. Zrazu zapuścili się byli do Tyrolu, odparci przez Austryaków, obsadzili i jako tako ufortyfikowali brzegi jezior Idro i Garda i wąwozy do miast Bergamo, Brescia i Salo prowadzące; dano im także straż fortecy Anfo. Rząd medyolański przysłał w Kwietniu na dowódzcę ochotnikom jenerała Allemandi; wszakże pojedyńcze oddziały mające swoich naczelników jak Mannara, Anfossi, Thamberg, Griffini, Torres, Borri, Arcioni nigdy go słuchać nie chciały. Niedługo potém odwołano jenerała Allemandi, a wyznaczono do gór półkownika Durando, brata rzymskiego jenerała. W Lipcu oddziały Griffiniego, Torresa i Arcioniego posłano na prawe skrzydło armii pod Mantuę, resztę i pierwszy oddział ochotników neapolitańskich (razem 10,000 ludzi) w górach zatrzymano. Pod Mantuą byli ochotnicy lombardzcy, o których mowa i ochotnicy toskańscy. Wszyscy inni znajdowali się w Wenecyi, gdzie po rozwiązaniu niekarnego wojska miejscowego, stanowili jedyną wojskową załogę z 15,000 ludzi pod dowództwem jenerała Pepe.

Wojsko lombardzkie właściwie nie istniało, formowano bataliony piechoty i oddziały jazdy; pierwszym brakowało zdolnych oficerów, drugim oficerów i koni; wszakże, tak jak były wysełano je na linię bojową, to w góry, to pod Mantuę. Na widok tych źle uekwipowanych żołnierzy gorzkie oburzenie na rząd tymczasowy w sercach gorących patryotów powstawało.

Rrząd tak nieudolnie postępował, że mu wiele zarzutów robić było można. Policya i wojna znajdowały się w ręku ludzi bez energii albo w sprawę niewierzących. Nie starano się o broń i amunicyą, a jeśli jakie potrzeby wojenne nadchodziły, nie umiano ich użyć. Brakowało

pieniędzy w skarbie, ile że ze zbytku dobréj woli i chęci przypodobania się ludowi, pogłówne i opłatę od soli zniesiono 1). Zapowiedziano dobrowolną pożyczkę, z któréj nie wiele wpłynęło, potém ucieczono się do niepraktycznych środków np. do podatku na długi hipoteczne, by kasę zasilić. Wezwano także o składanie sreber i klejnotów, co najwięcéj przyniosło. Wszelkie zresztą remisa pochłaniały wydatki na dostawę żywności dla armii, która jednak dla tego, że nie było porządnego komisoryatu i że magazyny i dowozy źle urządzono, cierpiała głód bezprzestannie, zniechęcała się, sarkała i głośno domagała się od króla powrotu do Piemontu.

Złéj woli niezawodnie w rządzie lombardzkim nie było; wyjąwszy w rzeczy połączenia się z Piemontem, ustępował on co chwila wymaganiom. Wyznaczono komisyą do zaprowadzenia reform w ministerstwie wojny, inną do śledzenia skrytych porozumień z Austryą, w końcu, jak zaraz zobaczymy, komitet obrony.

Wojsko piemontskie przybierało się do oblegania Werony i Mantuy, a tymczasem negocyowano o zgodę. Papież posłał był arcybiskupa Morichini do Wiednia; próżne starania! Gabinet wiedeński nie chciał słuchać o pokoju na zasadzie podawanych sobie warunków. Z drugiéj strony Anglia i Francya nasuwały naprzód w Wiedniu, potém we Frankfurcie myśl układów dyplomatycznych. Austrya nie odmawiała wręcz zgody, zdawała się przystawać na odstąpienie Lombardyi i byle jéj tylko zapewniono linią rzeki Mincio, obiecywała z Wenecyi osobne państwo konstytucyjne z jednym z arcyksiążąt na czele utworzyć; w gazecie wiedeńskiéj z 1. Lipca ówczesne ministerstwo austryackie deklaracyą w tym

1) Opłata od soli jest jednym z najuciążliwszych dla biednego ludu podatków. Nie można jéj przecież było w owéj chwili znosić. Że loteryą, najniemoralniejszy fiskalny środek rządów absolutnych skasowano, bardzo słusznie. Są bowiem środki, których się rządom ludów wolnych w żadnym razie używać nie godzi.

duchu uczyniło. Zdaje się wszakże, że to wszystko było nieszczere i że Austryakom tylko o zyskanie czasu chodziło. Karól Albert, który ze swojéj strony jakieś korespondencye prowadził, nie tracił wiary w podobieństwo układów; z tego to powodu obzierał się na konfederacyą niemiecką i nawet przez wzgląd na nią blokadę Triestu zwolnić rozkazał. Zresztą, co do blokady, należy zrobić uwagę, że od chwili, w któréj odpłynęła flota neapolitańska w statki parowe dobrze zaopatrzona, admirał Albini nie był w stanie nic ważnego przedsięwziąść.

Po dwutygodniowym odpoczynku zkoncentrowali się znowu Austryacy. Wtedy feldmarszałek Radecki wysłał za Po jenerała Lichtenstein dla zaopatrzenia cytadeli w Ferrarze (14 Lipca), kolumna dopiąwszy swego, ruszyła na powrót, ale to pogwałcenie granicy papiezkiéj wrażenie wielkie zrobiło. Na wieść o ruchu jenerała Lichtenstein, jenerał Bava pospieszył z jedną brygadą do Borgoforte nad Po w zamiarze bronienia, gdyby było potrzeba, Modeny. Dowiedziawszy się przecież, że nieprzyjaciel powrócił, cofnął kroku i tylko zboczył do Governolo, gdzie pobił 2,000 Austryaków, biorąc im 500 niewolnika. Był to ostatni sukces wojska włoskiego.

Dnia 22 Lipca ruszyła się główna armia austryacka (30,000 ludzi) od Werony. Prawe jéj skrzydło uderzyło na oddziały broniące gór Baldo i wyparło ze stratą Piemontczyków z Lorena i Rivoli; środek posunął się ku Giullina, Sona, Somma Campagna, w których to pozycyach Piemontczycy gotowali się do oblężenia Werony i zgniotło trzechtysięczną kolumnę na czas nie wspartą. Karól Albert niespodzianie napadnięty, siły swoje w Villafranca na drodze z Werony do Mantuy koncentrować zaczął. Przybywały spiesznie kolumny jedne po drugich i przez dwa dni następne rozbijały się o masę skupioną austryackiego wojska. Najzaciętsza bitwa stoczyła się 24 między Costoza i Somma Campagna. Piemontczycy w dniu tym plac otrzymali, ale zaraz nazajutrz dzień Austryacy przemogli. Armia piemoncka, która do téj chwili biła się doskonale i nie traciła ducha, zdezorgani-

zowała się zupełnie, ile że przez trzy dni walki niesłychany w niéj nieporządek panował. Brakowało żywności, konwoje błąkały się bez eskort, ranni nie mogli znaleść ambulansów, całe bateryę zostawiono bez amunicyi. Gdzież męztwo, któreby się temu ostać mogło? Żeby uratować artylerye wałową, odesłano ją czémprędzéj do Peschiera, zaś armii 120 dział polowych zostawiono. Zaczęli się Włosi cofać ku Goito, ciągle walcząc z następującymi Austryakami, którzy rzucili most na Mincio i przeszli pod Salianza na prawy brzeg rzeki. Tym sposobem Radecki odcinał Karola Alberta od Peschiery i od Medyolanu i rzucał go na południe. Austryacy zajęli Volta, Piemontczycy 26 skoncentrowali się w Goito, zkąd jenerał Sonnaz na próżno 26 wieczorem i 27 rano atak na Volta przypuszczał. Od téj chwili zaczęła się zupełna rozsypka Piemontczyków; widząc, że bez owocu tyle męztwa pokazali i tyle cierpień znieśli, jęli wyrzekać na dowódzców, a jeszcze bardziéj na Lombardów za to, że ich najpierwszym potrzebom niezaradzili. W istocie nigdzie na drodze niebyło dostatecznéj żywności. Upadła we wszystkich odwaga, nieład wdał się w szeregi. Rzecz szczęśliwa, że Radecki lepiéj z tego stanu rzeczy nie korzystał, że nie śmieléj naprzód postępował. Cofnęło się wojsko za Oglio, tak że 30 kwatera główna była już w Cremonie. Linię Oglio niebawem opuszczono i armia udała się do Pizzighetone. Karól Albert chciał się układać ale feldmarszałek Radecki kładł za pierwsze warunki, poddanie Peschiery i Wenecyi. Wezwał w tenczas król posłów angielskiego i francuzkiego, którzy z Turynu byli spiesznie przyjechali, żeby powstrzymali Austryaków. Za Addą zatrzymali się nieco Włosi. Trzeba było pomyśleć o obronie Medyolanu, zkąd prożby o pomoc bezustannie przychodziły. Król nie wierzył w możność utrzymania się w Medyolanie i dla tego wahał się w postanowieniu. Głos honoru przemógł jednak u niego wszystkie względy i choć niechętnie kazał, by główne siły zwróciły się do Lodi; tylko przez złe wyrachowanie, jeśli w istocie bić

się chciano, park artyleryi wyprawiono ku Piacencyi za Po na drogę do Aleksandryi.

W Medyolanie tym czasem panowało żywe poruszenie umysłów. Z początku ogłaszano kłamliwe buletyny, jakie z kwatery głównéj od szefa sztabu jenerała Salaseo nadchodziły i cieszono się zwycięztwami. Powoli jednak rozgłosiła się prawda. Ku uspokojeniu ludu utworzył rząd komitet nadzwyczajny obrony, w chwili niebezpieczeństwa rozdzielając władzę i odpowiedzialność. Wezwano do komitetu jenerała Tanti, adwokata Restelli i doktora Maestri. Komitet obrony zapowiedział przymusową pożyczkę i zagroził sekwestracyą majątku tym, którzyby Lombardią opuścili, wyznaczył też komisarza do opatrzenia obrony wąwozów nad Addą, kazał zatrzymać wody téj rzeki i poznosić mosty w Cassano i Bisnato. Do odkrytéj przez usunięcie się Piemontczyków prowincyi Brescia wysłał co mógł ochotników. Jął się przytém czynnie starać o amunicyą a żywność. Wszyscy się ocknęli z uśpienia. Litta obiecał wziąść na swój żołd 6,000 Szwajcarów, szeregi gwardyi narodowéj zapełniły się, cała ludność się ruszyła. Wysłano także o pomoc do Francyi. Ogólnym naczelnikiem wojskowym zrobiono jenerała Zucchi od poddania fortecy Palma Nuova w Medyolanie bawiącego. Mazzini chciał dowództwo oddać Garibaldiemu, awanturnikowi, który od lat kilku przewodził legii włoskiéj w Ameryce w Montevideo, od dawna w stosunkach z naczelnikiem młodych Włoch się znajdował, a teraz tylko co był w Europie wylądował. Garibaldi wydał odezwę, którą Józef Mazzini jako żołnierz z pod jego dowództwa podpisał i wziął się do zbierania legionu ochotników. Zkądinąd dziennik Mazziniego: ***L'Italia del Popolo*** zaczął bardzo niewcześnie przeciw połączeniu z Piemontem pisać.

Karól Albert wysłał był naprzód do Medyolanu jenerała Olivieri z poleceniem, by rząd tymczasowy usunął, a sam całą władzę wziął w ręce. Jak wspomnieliśmy, król nie widział, żeby było podobna, z dezorganizowaném wojskiem Medyolanu bronić, nie wierzył także w posta-

nowienie Medyolanczyków, choć od nich w kwaterze głównéj w Codogno gdzie się dla dania czasu p. Abercromby do traktowania z Austryakami dni parę zatrzymał, wezwanie za wezwaniem dostawał; nie śmiał przecież stanowczo żądaniom odmawiać.

W Medyolanie panował rzeczywisty zapał. Co chwila przybywały z okolic gwardye narodowe i chroniąca się przed Austryakami ludność wiejska. Zbrojni ludzie mieli ochotę bić się z nieprzyjacielem, wieśniacy, których do sypania wałów posełano, pracowali z dobrą wolą. Wycięto piękne drzewa na wałach i porobiono z nich palisady, zamurowano niektóre bramy, słowem wszystko się do zaciętego gotowało oporu.

Świadomsi sztuki wojskowéj spodziewali się, że król w każdym razie będzie bronił przejścia Addy. Tymczasem nietylko opuszczono Lodi bez wystrzału, ale zaniedbano znieść most w Bisnate. Dnia 3 Sierpnia rano Piemontczycy byli już u bram Medyolanu. Że wszyscy liczyli na postanowienie króla, by miasta do ostatku nie poddać, przybycie armii podniosło tylko ducha w mieszkańcach. Dziwiło ich, że król żadnéj odezwy nie wydaje i że do miasta nie wjeżdża, ale składali jedno i drugie na zajęcia wojenne. Rano 4 Sierpnia odbył się wielki przegląd gwardyi narodowéj, na którym król się nie pokazał. Stanęło blisko trzydzieści tysięcy uzbrojonych Lombardów i 38 zaprzężonych armat. Zdało się wszystkim, że siła taka, obok armii piemonckiéj, aż nadto wystarcza by nieprzyjaciela odeprzeć. Mało kto wiedział, że w téjże saméj chwili i król i municypalność traktują z Austryakami. Król i wszyscy wyżsi oficerowie byli zniechęceni, zdrażnieni, skłopotani żądaniami jednych, żeby się bić, drugich żeby miasto od zniszczenia ratować; municypalność tylko o ocalenie Medyolanu dbała. Austryacy zresztą byli już w bliskości i zaledwie przegląd się skończył, usłyszano mocną kanonadę. Pospieszyła na wały gwardya narodowa i chlubnie pierwsze napady wytrzymała. Wojsko poniosło znaczne straty. Wieczorem król rozkazał zapalić domostwa na przedmieściach,

wprowadzić większą cześć armii do miasta i sam przybył. Oczekiwano ponowienia bitwy z brzaskiem dziennym, tymczasem przeszedł ranek cały, a nic nie przerwało cichości. Zapytywali jedni drugich, co to znaczy, razem rozeszła się wieść, że król podpisał kapitulacyą. Rozpacz ogarnęla Medyolańczyków, lud tłumnie otoczył mieszkanie króla wyrzekając i grożąc; odprzężono powozy królewskie, należało się obawiać zaburzenia, nie pozostawało królowi jak wyjść na balkon. Opowiadają, że w téj chwili obiecał ludowi bronić Medyolanu do ostatniéj kropli krwi i że podarł kapitulacyą. Otucha wróciła w serca; Austryacy, którzy mieli o 6 wieczór zająć bramę rzymską nie pokazali się znowu, więc zaczęto nad stawianiem barykad pracować. Do nocy nic nie zaszło. Dopiero kiedy się ściemniło, król pod zasłoną wojska miasto opuścił. Podobno za nim kilka razy strzelono. Mówią także, że w kilku miejscach przyszło do utarczek między ludem a wojskiem piemonckiém.

Dzień 6 Sierpnia był dniem żałobnym dla Medyolańczyków. Zostawieni sami sobie, nie wiedzieli, co począć; rozpacz do gwałtów popychała, a żadna władza nie pilnowała porządku. Parlamentarz austryacki oświadczył, że w południe Austryacy zajmą *bramę rzymską* i że kto chce może do wieczora mury opuścić. Połowa ludności rzuciła się wtenczas na drogę do Nowary i do Arony, zostawiając miasto płonące pożarem, który nie wiadomo dotąd, jakie ręce zapaliły.

Do téj chwili nie została wyjaśniona wątpliwość, kto pierwszy podał myśl kapitulacyi i kto się o nią układał. Wiadomo, że komitet obrony i że dowódzcy gwardyi narodowéj w obec króla przeciw niéj zaprotestowali. Bądź co bądź, podpisani są na tym akcie podesta Medyolanu i szefowie sztabu dwóch armii. Kapitulacya nosi datę 5 Sierpnia; zaręcza ze strony feldmarszałka zapomnienie przeszłości, zostawia dwa dni Piemontczykom do opuszczenia Lombardyi, mieszkańcom daje wolność wyjścia z miasta do wieczoru 6 Sierpnia i pozwala na przewiezienie w dwóch dniach chorych i rannych i t. d.

W odezwie *do ludów swoich* oświadczył późniéj Karól Albert, że chciał do ostatka bronić miasta, ale że nie znalazł ani pieniędzy, ani amunicyi, ani żywności, słowem żadnych zapasów. Z drugiéj strony komitet obrony ogłosił zdanie sprawy, w którém zaręcza, że żywności było poddostatkiem i że w mieście istniała fabryka prochu, ktora dostarczała 350,000 ładunków dziennie. Trudno powiedzieć, kto przewinił, najpodobniéj obiedwie strony. Powód zresztą klęski leżał w tém, że Austryacy byli powodzeniem zagrzani, a Piemontczycy złamani kilkodniową i do tego nieporządną rejteradą.

Radecki nie miał pod Medyolanem więcéj jak 30,000 ludzi. Prawe jego skrzydło marszerowało na Brescia, lewe posuwało się za Po, żeby księstwa Modeny i Parmy zająć. Korpus mający działać za Po był pod rozkazami jenerała Welden, który przeszedłszy w Sermide rzekę i surowo ukarawszy to miasto za doznany opór, wysłał jeden oddział do Modeny, a sam wszedł 2 Sierpnia do Toskany, gwałcąc znowu granicę papiezką. Zdaje się, że było myślą Austryaków raz zagrozić Rzymowi i Florencyi, powtóre w obu tych krajach ruch reakcyjny wywołać. Jenerał Welden oświadczał, że chce oczyścić kraj z band ochotników, że przychodzi porządek przywrócić, że zresztą choć mu służy prawo odwetu przeciw krajowi, którego wojska wbrew zaręczeń panującego biły się z Austryakami, żadnych chęci zaborczych nie ma. Jenerał Welden posunął się aż pod Bononią i kiedy go cała ludność po nieprzyjacielsku traktować nie przestawała, uderzył na to miasto. Lud Bonoński bohatersko Austryaków 8 Sierpnia przyjął, tak że z wielką stratą musieli ustąpić. Bądź co bądź, jenerał Welden główny swój cel osiągnął, bo w księstwach Modeny i Parmy przywrócił dawnych panujących, zastraszył także Toskanią, która udała się do posła angielskiego o pośrednictwo i przyrzekła neutralność.

Jakiś czas jeszcze oddziały ochotników lombardzkich broniły się w wąwozach alpejskich. Między innemi do-

trwała na pobojowisku legia polska przez Mickiewicza przyprowadzona, a zostająca pod dowództwem Kamińskiego. Nie było przecież podobna skutecznie się opierać i ochotnicy jedni po drugich chronić się do Szwajcaryi musieli. Najdłużéj wytrzymał z oddziałem swoim Garibaldi, który zajął trójkąt między lago Magiore a granicą szwajcarską; Garibaldi, dopuściwszy się wielu nadużyć, w końcu za innemi do kantonu tesińskiego przeszedł. Zebrało się w Szwajcaryi kilkadziesiąt tysięcy wychodzców lombardzkich, między innémi całe stronnictwo Mazinniego, które utworzyło komitet wojenny w myśli działania osobno od Piemontu. To dało powód feldmarszałkowi Radeckiemu do zagrożenia zbrojném wejściem kantonowi Tessynu. Zresztą wszystkie usiłowania po czasie nie mogły do niczego doprowadzić, tą razą sprawa była stracona. Emigracya z Lombardyi do Piemontu równie liczna obejmowała oddziały zbrojne, które z wojskiem kraj swój opuściły rząd i wszystkich Albertystów. Oddziały zbrojne kazał król jenerałowi Olivieri zbierać i porządkować w Trecate.

Nic nie może dać pojęcia o oburzeniu, jakie w całych Włoszech na Karóla Alberta powstało. Głośno w kraju i za granicą o zdradę go oskarzono. W wielu miejscach właśni jego poddani zaczęli się burzyć, w Genui naprzykład, gdzie lud nie mając wyraźnego celu miejscowego w agitacyi wziął się do rozrzucania fortyfikacyi Castelletto. Król ogłosił był *do ludów swoich* odezwę, o któréj już wspomnieliśmy; wydał też na dniu 7 Sierpnia następujący rozkaz dzienny do wojska z kwatery głównéj w Vigevano. „Żołnierze, koleje wojny przymuszają nas cofnąć się za Tessyn. Ostatnia bitwa pod murami „Medyolanu przynosi zaszczyt waszéj odwadze. Brak amunicyi przeszkodził nam bronić się dłużéj tak, jak tego pragnęliśmy gorąco. W każdym razie nieprzyjaciel „drogo przypłacił nasze ustąpienie. Odwagi żołnierze! „Prędko i silnie urządzajmy się na nowo. . . . . . Sprawa niepodległości włoskiéj, któréj obronę podjęliśmy „jest szlachetna i święta nad wszystkie inne. Jeśli nam

„się od razu nie powiodło, pamiętajmy że wiele wieków „wzdychali Włosi za niepodległością: Głos ludu wolny, „szczery jednomyślny, nie dawno jeszcze przemawiał za „nami. Dni przeciwności przeminą, a prawo zwycięży „przemoc. Bodaj nikt nie rozpaczał; bodaj wszyscy swój „obowiązek pełnili.“ Nie pomogły tłómaczenia, nic gniewu Włochów w téj chwili rozbroić nie potrafiło. Z drugiéj strony wojsko bardzo się zniechęcone pokazywało, nie chciało dalszéj wojny i nie przestawało na Lombardów wyrzekać.

Chwilę trwała niespokojność, czy Austryacy nie wejdą w granicę Piemontu, ale zaraz dowiedziano się, że Francya i Anglia za wspólném porozumieniem się między sobą biorą się do pośrednictwa w Wiedniu i Turynie i wymagają zawieszenia kroków wojennych. Medyacyą więc, nie pomoc zbrojną, pomimo wezwań i prożb ofiarowała zwyciężonym w walce o niepodległość Włochom Francya rewolucyjna, przyznać trzeba, że nie była w stanie nic więcéj zrobić. Żądaniu dwóch mocarstw popartemu zbliżeniem się do granicy włoskiéj, wojsk francuzkich stanowiących korpus obserwacyjny, Austrya nie odmówiła. Zdaje się też, że dla wewnętrznych trudności nie miał gabinet wiedeński zamiaru wojny odpornéj na zaczepną przemieniać.

Stanęło zawieszenie broni, mocą którego obie wojujące strony wróciły do dawnych granic. Piemontczycy przyrzekali wyjść z państw Modeny, Parmy i Piacencyi przyrzekli także oddać fortecę Peschiera, Roca d'Anfo i Osopo, obiecali, że wojsko sardyńskie opuści Wenecyą, a flota sardyńska oddali się z Adryatyku. Ze swojéj strony rząd austryacki zaręczył, że będzie szanować osoby i majątki skompromitowanych Lombardów. Ograniczono trwanie zawieszenia broni do 6 tygodni, a że wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich w każdym razie na osiem dni pierwéj następować miało, właściwie rozejm 7 tygodni czasu do układów zostawiał. Ugodę ze strony Piemontu podpisał w Medyolanie 9go Sierpnia jenerał Salasco.

W odezwie z 10 Sierpnia wytłómaczywszy się jeszcze raz z przeszłości tak król przemawia: „Zostało „zawarte zawieszenie broni na 7 tygodni. Jeśli w tym „przeciągu czasu nie otrzymamy zaszczytnych warunków „walkę na nowo rozpoczniemy. Serce moje biło za„wsze dla niepodległości Włoch, które nie pokazały je„szcze światu, co same przez się zrobić mogą. Mie„szkańcy królestwa mego! Dajcie dowód siły w tém „pierwszém nieszczęściu. Pamiętajcie na wolne instytucye, „jakieście otrzymali. Objawiliście mi raz wasze życze„nia, jak pierwéj zgodziłem się na nie, tak teraz mam „silną wolę pozostać wiernym temu co przyrzekłem. Ze „wzruszeniem przypominamy sobie wasze okrzyki, ło„skot bitew brzmi dotąd w moich uszach. Zaufajcie wa„szemu królowi, sprawa niepodległości włoskiéj jeszcze „nie stracona.

Zobaczmy, co się działo w Turynie. Jak wspomnieliśmy ministerstwo Balbo zażądało było uwolnienia z urzędu w ostatnich dniach Czerwca; ale namiestnik powoli się przybierał do rozwiązania trudności. Parlament ze swojéj strony nie napierał się o zmianę, ile że oczy wszystkich więcéj były zwrócone na teatr wojny jak na sprawy wewnętrzne. Posiedzenia w izbach marnowano na bezowocne albo szkodliwe dyskusye i tak większą połowę miesiąca Lipca stracono na rozbieranie prawa proskrypcyjnego przeciw Jezuitom i zakonom o związki z niemi posądzanym, prawa niewczesnego, które szczególniéj religijne uczucia Sabaudyi żywo obrażało. Dopiero ku końcowi Lipca zawiązało się nowe ministerstwo złożone z reprezentantów wszystkich dawniejszych i nowych prowincyi, a przeznaczone do rządzenia w całém połączoném państwie. Prezesem został Casati z Medyolanu. Sprawy wewnętrzne wziął Ricci, zewnętrzne bardzo popularny Pareto; na czele ministerstwa wojny stanął Gioia z Placencyi; oświecenie powierzono P. Ratazzi, roboty publiczne panu Durini Medyolańczykowi, finanse Wenecyaninowi Paleocapa. Ministerstwo to oświadczyło o chęci pogodzenia wszystkich prowincyonalnych interesów,

ale że się składało z ludzi źle dobranych trwać nie mogło. Jakoż na pierwszą wiadomość o klęskach wojennych czując się bez siły, by złemu zaradzić, zażądali ministrowie dymisyi. Musiał namiestnik dla przetrzymania kryzis zmiany niektóre upoważnić. I tak na ministra wojny wezwano jenerała Collegno dotychczasowego ministra wojny w Medyolanie, finanse wziął Ricci a Plezza sprawy wewnętrzne. Gioberti, który stanowiąc niezmierną potęgę ciągle się wzbraniał od udziału w urzędach, na usilne nalegania wszedł do gabinetu, wszakże nie obejmując żadnego portofoiio. Wiadomości z Lombardyi poruszyły mocno umysły: lud zaczął głośno żądać, by izby oddały królowi dyktaturę. Po niejakiém wachaniu się ustąpili reprezentanci narodu, żądania opinii i całą władzę złożyli w ręce rządu. Na ulicach i w gabinecie wołano o interwencyą francuzką, któréj wzmianka wpierwéj takie oburzęnia wywoływała; jeden Gioberti był przeciwny obcéj pomocy i kiedy rząd wysłał do Paryża Alberta Ricci, by poprosić o oficerów i zapasy wojenne, a pono zbadać, czy jest podobieństwo uzyskania interwencyi, wyszedł z ministerstwa. Wypadki tak po sobie następowały, że w Turynie nie można było nic przedsiewziąść. Ministerstwo miało jak najlepsze chęci; ogłosiło pospolite ruszenie, wezwało wszystkie stany do ofiar, a że koniecznie chciało wojnę przeciągnąć, mało w téj mierze bacząc na dezorganizacyą wojska, skoro król zawarł zawieszenie broni, zaprotestowało i podało się do dymisyi. Gdy nowe okoliczności innego składu u steru wymagały, król żądanie przyjął i zupełnie odmienną kombinacyą ułożył. Prezesostwo powierzył — Cesarowi Alfieri de Soslegno, sprawy zagraniczne Hektorowi Perrone de Saint-Martin. sprawy wewnętrzne Panu Pinelli, oświecenie publiczne Panu Merlo, finanse Panu Thaon de Resel, wojnę Jwi. Dabormida. Ci ministrowie ogłosili, że zawieszenie broni przyjmują jako fakt wojskowy nie polityczny i że na medyacyą Francyi i Anglii chętnie przystają; obiecali przytém armią spiesznie reorganizować i zapowiedzieli, że będą pilnować po-

rządku i wolności. Opinia publiczna domagała się usunięcia od służby kilku jenerałów, stało jéj się zadość, zaś znienawidzony jenerał Salasco, szef sztabu sam się oddalił. —

Rząd w chwili klęsk publicznych słaby bywa wszędzie, słabszy jeszcze w krajach konstytucyjnych, gdzie łatwo wpływom zewnętrznym ulega. Ministerstwo turyńskie czuło, że wyobraża poniżającą ostateczność smutną, a że sumiennie dbało o podniesienie i urządzenie kraju, zwróciło się do ludzi mających wziętość i jęło słuchać Giobertiego i jego przyjaciół. Mimo to Gioberti o swoją przedewszystkiém dbał popularność, publicznie się ministrów wyrzekł. W klubie turyńskim *Circolo politico nazionale* odczytał on 23 Sierpnia manifest, w którym oskarżył ministrów, że mają inny jawny, a inny tajny program i że sprawę niepodległości Włoch dyplomacyi w ręce wydają. Oświadczył przytém, że kiedy był ministrem (przez kilka dni) nie chciano go słuchać i dał do zrozumienia, że się już wtedy knuły jakieś nieczyste zamachy. Ministerstwo z godnością zarzuty w pismach publicznych odparło. W istocie cóż innego pozostawało robić jak zbroić się i negocyować. Uniesienie patryotyczne, chęć do ofiar łatwo się nie ponawiają. Dowody téj prawdy wszyscy mieli przed oczyma, bo kiedy po wzięciu Medyolanu otworzono listy zaciągów dobrowolnych w Piemoncie, przez trzy dni i stu się ludzi w całym kraju nie zapisało. Dziwny był zarzut Giobertego, że jego zdania pominięto. Cóż znaczyły choćby i najlepsze rady w Turynie, kiedy wypadki w Lombardyi szły prędzéj niż wszystkie przewidzenia. Ministerstwo nie mogło być popularne. Nigdy nie będą popularne władze mające wykonywać warunki twardéj konieczności; w owéj chwili nie godziło się przecież trudności mu przymnażać. Chęć wyniesienia wyżéj wziętości własnéj kosztem owéj z prawdziwém poświęceniem zaciągnionéj niepopularności, o charakterze sławnego pisarza nie dobrze świadczy.

Duchowieństwo piemonckie gorące przywiązanie do kraju i wszelką gotowość do ofiar w tych trudnych okolicznościach pokazało, uczciwą skwapliwość, którą radykaliści spróbowali, jak zwykle, na swoją korzyść obrócić. Wymownie o tém świadczy następujący list sekretarza biskupa z Cuneo w dzienniku turyńskim *Armonia* umieszczony. „Biskup z Cuneo listem pasterskim z 13 „Sierpnia, który *Gazeta Ludowa* w sześć dni późniéj u„mieściła, bacząc na trudne okoliczności, w jakich się oj„czyzna znajduje, nakazał modlitwy publiczne, zalecił o„fiary, przypomniał także powinne posłuszeństwo dla króla „i dla prawa; oświadczył mianowicie, że należy słuchać „rozporządzenia mającego na celu pospolite ruszenie, je„śli rząd przy swojém pierwszém w téj mierze ogłosze„niu pozostanie. Wszakże nie jest prawdą, żeby miał „świętą krucyatę ogłaszać. Wie on, jaka różnica między „wojną w obronie religii a wojną narodową zachodzi. „Dopełniając swojéj powinności nie szukał pochwał (na ża„dne z resztą nie zasługuje); tém mniéj może przyjąć „pochwały od dziennika nazywającego zdrajcą papieża, „dla którego sam biskup cześć i posłuszeństwo wiernie „dochowa."

Rząd turyński pospieszył z uznaniem namiestnika cesarstwa niemieckiego, i wysłał do Frankfurtu pana Radice. Był to krok bez użytku bacząc szczególniéj na usposobienie umysłów w Niemczech, gdzie politycy nie przestawali mówić o prawach historycznych do Lombardyi, a kupcy o bezpieczeństwo i pomyślność handlową dla portu w Trieście się upominać.

W zgromadzeniu narodowém we Frankfurcie powstała była w Lipcu wielka burza na Arnolda Ruge za to, że śmiał się za słusznością sprawy włoskiéj odezwać; interpelacyą Venedeya przyjęto bardzo obojętnie, a kiedy 12 Sierpnia wniósł Nauwerck o potrzebę wstrzymania rozlewu krwi za Alpami, jen. Radowitz, który pomimo głośno wyznawanych zasad téj religii, co się opiekuje uciśnionymi i zaleca sprawiedliwość, prawa narodowości pogranicznych Niemcom ze stanowiska strategicznego po-

tępia, wśród oklasków izby szeroko wywiódł, że Lombardya i kraj wenecki potrzebne są dla bezpieczeństwa Niemiec i że skoroby Austrya z Włoch ustąpiła, Francya by zaraz północne, a Anglia południowe zabrała prowincye. Zwycięstwa Radeckiego w całych Niemczech uniesienie obudziły. Ucieszył się także z tego niespodzianego zwrotu fortuny cesarz Mikołaj i staremu feldmarszałkowi order Śgo Jerzego przysłał.

Pisały wszystkie ówczesne dzienniki, że włościanie w Lombardyi z radością wszędzie powracających Austryaków witali. Zapewne lud wiejski w niejedném miejscu był zrażony rozpustą i niereligijnością ochotników, zniechęcony nieładem rządowym i zakłopotany nieporozumieniem sprawy rewolucyjnéj z papieżem; wszakże to wszystko nie wystarczało, by skłonić jego serce do nieprzyjaciół ojczyzny. My którzy wiemy, jakie fałsze po Niemczech o przywiązaniu ludu naszego do Prusaków obiegają, nie możemy tak łatwo wierzyć zapewnieniom z podobnego pochodzącym źródła. Radecki z resztą całąsurowość praw wojskowych i wojennych zwyczajów w krajach na nowo przez siebie zajętych rozwinął i nietylko że szerokie pole samowolności żołnierskiéj zostawił, ale jeszcze wbrew przyrzeczeniom, zaczął więzić na lada doniesienie i wielkie kontrybucye na bogatszych obywateli nakładać.

Najwięcéj prawdziwego patryotyzmu w téj ciężkiéj dla całych Włoch próbie, pokazała Wenecya. Opuszczona od Piemontu niezwątpiła o sobie ani na chwilę. Wenecyanie z początku wierzyć nie chcieli, że Karól Albert zawieszenie broni podpisał, a kiedy ich jen. Welden do poddania się wezwał ze wzgardą odrzucili jego zdradziecką jak mniemali propozycyą. Skoro się o całéj prawdzie dowiedziano lud wysypał się na ulicę i dom komisarzy rządu sardyńskiego otoczył. Komisarze o niczém na urzędowéj drodze nie wiedzieli, jednakże oświadczyli gotowość podzieleniu się władzą swoją z Maninem. Manin odrzucił mało znaczącą transakcyą i oświadczył, że konieczność wymaga, by się zaraz zgromadzenie narodowe zebrało. „Stan rzeczy“ dodał w mowie swojéj do ludu, „wymaga, by się poświęcił jaki

„poczciwy człowiek i wziął tymczasowo stér rzeczy publi„cznéj, tym poczciwym człowiekiem ja będę.“ We dwa dni późniéj, 13 Sierpnia zebrali się deputowani. Manin oświadczył im że przyszedł czas oddzielenia na nowo sprawy Wenecyi od Piemontu i kiedy wszyscy się na ten wniosek zgodzili, utworzono rząd tymczasowy, złożony z niego samego jako prezesa, z panów Graziani i Cavedalis. Zacny Tommaseo zawsze gotów ustępować, jak pierwéj zrzekł się opozycyi swojéj przeciw połączeniu z Piemontem, tak teraz przez wzgląd,że Maninowi trudno się z nimzgodzić, przyjął posłannictwo do Paryża i zaraz się tam z prożbą o pomoc udał.

W Toskanii nie było spokojnie. Dnia 30 Lipca wybuchły rozruchy we Florencyi, tego samego dnia lud się ruszył w Livornie; co więcéj, tu i tam dały się słyszeć głosy, że należy rząd tymczasowy ustanowić. Izby, żeby umysły uspokoić, postanowiły, by natychmiast mobilizować 10 batalionów gwardyi narodowéj, zaś ministerstwo podało się do dymisyi. Kiedy cała rozciągłość klęski lombardzkiéj stała się widoczną, a zbliżenie się jen. Welden krajowi zagroziło ucichły niespokojności i ministerstwo Ridolfi na żądanie izb przy władzy pozostało. W téj chwili wielki książę publicznie oświadczył, że medyacyą Francyi i Anglii przyjmuje Nie długo jednak spokojność trwała, znowu zaczęły się zbiegowiska uliczne, tryumfy każącego pod gołém niebem księdza Gavazzi i inne rozmaite nieporządki. Że ministerstwo dawno już było straciło urok w kraju, wypadło poszukać silnych a popularniejszych ludzi. Tak powstała kombinacya rządowa Gino Capponi. Weteran prawdziwéj wolności margrabia Gino Capponi wziął przewodnictwo gabinetu, sprawy zagraniczne powierzono panu Giorgini, sprawy wewnęrzne p. Samminiatelli, wydział wojny jen. Belliamini i wszyscy ci mężowie gorliwie wzięli się do pracy, by jakikolwiek ład w kraju przywrócić.

Przejdźmy z kolei do spraw rzymskich. Papież napisał był następujacy list do cesarza Ferdynanda pod datą 15 Maja „Odwieczny to zwyczaj, że ze stolicy apostolskiéj odzywają się słowa pokoju, w tedy gdy wojna ziemie chrze-

„ściańskie zakrwawia; otóż oświadczając w allokucyi z 29 „Kwietnia, że serce nasze wzdryga się na myśl wydania woj„ny, tém samem jawnie pokazywaliśmy gorącą chęć przyło„żenia się do przywrócenia zgody rzeczywistéj. Pozwólcie „cesarzu, że się odwołamy do waszéj pobożności i do wa„szych religijnych wyobrażeń i że was z ojcowską wezwie„my miłością o zaprzestanie wojny, która umysłów Lom„bardów i Wenecyanów nie zniewoli, a pociągnie za sobą „zgubny szereg okropności, jakie wszystkim wojnom towa„rzyszą i do jakich pewnie wstręt czujecie. Niechaj nam „się godzi przemówić od szlachetnego narodu niemieckiego „by złożył nienawiści i zwierzchnictwo, które że na prze„mocy oręża polega, ani uczciwe, ani pomyślne być nie „może, na dobre stos unki przyjaznego sąsiedztwa zamienił. „Ufamy jeszcze, że naród dumny z własnéj narodowośc „nie zechce czci swojéj poniewierać w zawodzie krwawych „na Włochy napaści, raczéj uzna krainę włoską za siostrę, „tak jak my oba ludy, o ile mieszkają w swoich przyro„dzonych granicach i uczciwie o błogosławieństwo boże się „starają, za ukochane dzieci naszego serca uważamy.— „Prosimy sprawcę wszelkiego dobra i oświeciciela dusz, że„by was natchnął świętemi radami, przyczem udzielamy „Wam i całéj rodzinie cesarskiéj błogosławieństwo aposto„lskie.“

Piękny ten dokument przez trzy tygodnie pozostał tajemną; dopiero 25 Maja Pius IX Giobertiemu o nim wspomniał.

Gioberti był w Rzymie. Jak wiemy, objeżdżał on w Maju stolice Włoch i wszędzie za monarchią, nową od staréj odróżniając, przemawiał. Głośno téż wynosił Piusa IX, Leopolda i Karola Alberta, dając przez to poznać, że chce federacyi państw włoskich. Wielu uważało w nim apostoła wojny o niepodległość i dla tego równie jak i dla jego wielkiéj sławy, przyjmowano go wszędzie ze zgiełkliwém uniesieniem. We Florencyi Wielki książę dał mu order. W Rzymie, gdzie stanął 24 Maja, oświecono wieczorem wszystkie kluby. Zaraz na zajutrz po przybyciu do Rzymu, udał się do Papieża i długo z nim

pozostał. Pius IX jak opowiadają, przyjął Giobertiego ze spokojną powagą, Gioberti ze swojéj strony miał żywe pokazać uwielbienie. Powtarzają, że wychodząc z posłuchania zawołał: „Papież jest wielki człowiek, to „piramida na pustyni". Zresztą nic nie brakło w Rzymie do przyjęcia znakomitego pisarza. Odbywał przeglądy gwardyi narodowéj i odwiedzał kluby po kolei. Postawiono mu także straż honorową. Nie dość na tém, municypalność ulicę, na któréj mieszkał, *ulicą Gioberti* nazwała.

W rządzie znajdowało się kilku Giobertistów. Gioberti, który chciał zgody z papieżem i rozumiał jéj potrzebę, powiedział im o liście papiezkim i poradził krok pojednawczy. Jakoż zaraz adres dziękczynny ministerstwo do papieża podało. „Skoro tylko, są słowa adresu, mi„nistrowie dowiedzieli się o tém, co zdziałała Wasza „Świętobliwość, wnet poczuli obowiązek podziękowania „Jéj z wylaniem serca, za uczucia sprawiedliwości i roz„tropności politycznéj, z jakiemi nie wahasz się Ojcze „Święty w obec świata chrześciańskiego i w obec nie„przyjaciół Włoch, uznać świętego a niepodpadającego „przedawnieniu prawa narodowości." Papież nigdy był słowa przeciw prawu narodowości nie wyrzekł, z drugiéj strony wcale nie groził cesarzowi wojną, jak tego chciało ministerstwo, adres więc nie prosto i nie szczerze wykładał list pasterski. W dziwniejszy sposób, choć przyznając różnicę zdania, wyrażała się o tym dokumencie *Gazeta rzymska*: „Miłość jest zawsze tą samą boską „rzeczą, oświadcza w niéj urzędowy pisarz, musi ona je„dnak jak oczywista, inne dawać natchnienie najwyższe„mu pasterzowi wiernych, a inne ludziom mającym po„wołanie upominać się o prawa narodu."

W téj epoce arcybiskupa Morichini z misyą ofiarowania pośrednictwa, papież do Wiednia wyprawił. Poselstwo pokoju, jak wiadomo, spełzło na niczém. Wiedeńczycy przyjęli prałata kocią muzyką, a rząd go zbył obojętnie.

Piątego Czerwca, w dzień naznaczony na otwarcie parlamentu rzymskiego, kardynał Altieri z polecenia papiezkiego w krótkiéj wprzód ministrom niepokazanéj przemowie posiedzenie dwóch rad zagaił. Stało się to wbrew żądaniu ministrów, którzy przekładali, że mowa od tronu wedle obyczaju przyjętego w krajach konstytucyjnych, powinna być ich dziełem. Powracała więc co krok ta sama trudność. Mammiani i jego stronnictwo usiłowali, mniéj bacząc na różnicę, jaka między państwem kościelném, a innemi krajami zachodzi, systemat konstytucyjny zaprowadzić; papież zaś, chociaż zawsze chętny, by każde rzeczywiste rozwinięcie wolnych instytucyi uprawnić, sprzeciwiał się wszystkiemu, co narażało jego zwierzchnictwo i co na późniéj niewolą kościołowi groziło. Obie rady czyli obie izby składały się w znacznéj większości z ludzi nieprzychylnych doczesnéj władzy papieża i wszelkie zamysły ministerstwa popierać gotowych. Nie ma w tém nic dziwnego. Pamiętajmy, że wybory odbyły się pod wpływem rewolucyjnego w całéj Europie parcia i wśród wzruszeń, jakie wiadomości z Lombardyi co chwila powodowały. Ludzie poważniéjszego patryotyzmu, choć chcieli służyć krajowi, usuwali się z drogi stronnictwu zapowiadającemu, że ma siłę i świadomość potrzebne, by całe Włochy zbawić. Kto nie rozumiał położenia, a obawiał się opozycyą sprawie niepodległości zaszkodzić, wolał się ograniczać do osobistych ofiar, jak się na zamglone obszary życia publicznego puszczać. Nie było to dobrze, nie było dosyć odważnie, ale rzecz da się łatwo zrozumieć, o ile, że nikt w ówczas niechciał przewidywać krzywd dla religii i niebezpieczeństw dla papieztwa. Bądź co bądź, w dwóch radach rzymskich zasiedli po największéj części radykaliści. Oprócz ministrów, znajdowali się tam znani z eksaltacyi zdania i długich knowań ludzie, jak: Sturbinetti, Sterbini, autor miernych tragedyi, kwiecisty i porywający mówca, Pantaleoni, Fiorentino długo wychodziec za granicą, wreszcie Bonaparte, (książę Canino) próżny i mierny człowiek, mający do pomszczenia na papieżu urazy

osobiste. W małym zastępie ludzi wiernych chorągwi Piusa IX jeden tylko znakomitszy człowiek, profesor Orioli, miał znane, poważne i poważane nazwisko. Prezesem rady wyższéj mianowany został monsignor Muzzarelli, człowiek obrotny, próżny, a bez charakteru. Niższa obrała sobie na ten urząd byłego ministra Sereni.

Wykład polityki ministeryalnéj przeczytał w radzie wyższéj Marchetti, w niższéj Mammiani. Wszystko w nim ściągało się do wojny i do wojennych przygotowań. Że ministrowie nie wspominali o różnicy zdania z papieżem, Bonaparte, który rozmyślnie do ostateczności chciał popychać i pracował nad obaleniem papiezkiego zwierzchnictwa, zapytał się Mammianiego: czy on i jego koledzy działają w zgodzie z papieżem? Interpelacya była drażliwa, ile że jak późniéj na jaw wyszło, papież wskazał był w odczytanym dokumencie rozmaite zmiany, których nie zrobiono. Mammiani nie śmiał przecież prawdy odsłonić i odpowiedział, że panujący zgadza się zupełnie z ministrami.

Przyszła tym czasem wieść o wzięciu Wicencyi. Kluby z tego powodu podały do rad petycyą o nowe uzbrojenie. Rady petycyą przyjęły, a Mammiani, który zwykle kierował demonstracyami klubów, bardzo wymownie w radzie niższéj za koniecznością ofiar się odezwał. Zaraz zapowiedziano formacyą 7,000 nowego żołnierza (pierwéj już ministrowie byli nakazali zaciąg 6,000 ludzi) i budżet wojenny z 1,900,000 skudów na 4,000,000 (około 33 milionów złotych) podniesiono. Były to środki niepewne. Jakoż należało raczéj starać się w dobrym stanie istniejące wojsko utrzymać, także pracować, by wzmocnić zdezorganizowane w Lombardyi pułki, jak przedsiębrać nowe zaciągi. Co się tyczy finansów, podnosząc tak wysoko budżet wojenny, ministerstwo choć nic jeszcze nie wspominało wyraźnie, dobra kościelne miało na widoku.

By codziennym kłopotom choć w części zapobiedz, rady nadały kurs przymusowy biletom banku rzymskiego. Słuchając powabnych deklamacyi Mammianiego, mo-

gło się zdawać, że rząd ma wszystko pod ręką, że odziedziczył dawną potęgę starych Rzymian; tymczasem nie było ani pieniędzy, ani zapasów wojénnych, ani ochotników. W budżecie obrachowanym na 11,800,000 skudów, naprzód zapowiadano deficyt 1,800,000 skudów, zapasy dawne zmarnowano albo wyczerpnięto; zaś ochotnicy wcale nie spieszyli pod chorągwie się zaciągać. Na wsiach panowało wielkie rozdraźnienie z powodu obawy konskrypcyi i pomimo że w radach zapowiedziano, iż czas służby zmniejszony zostanie z 6 lat na 3, niespokojność się wcale nie uśmierzyła.

Ministerstwo nie mogło nic wiedzieć, że nie podoła zamierzonéj przez siebie robocie, za każdym krokiem musiało nabierać przekonania, iż tylko papież zna potrzeby kraju i że po za jego drogami nic innego nie istnieje, jak bezowocne miotanie się i dezorganizacya; nie miało jednak siły zatrzymać się w otwartym zawodzie, upornie brnęło daléj i daléj w niezwalczone trudności i licząc na przypadek, na nowe wstrząśnienia w Europie, na tryumfy wojsk włoskich w Lombardyi, z obawy także, by nie przeminęła sposobność zaprowadzenia zmian, jakie całemu stronnictwu naprzód przyjęte systematyczne wyobrażenia do myśli podawały, sprawę publiczną ciągnęło w przepaściste bezdroża.

Ministrowie mieli prawdziwe uniesienie dla narodowości, ale mniéj dbali o religią. Z tych lub owych powodów jęli lekkomyślnie rozrywać węzeł wspólności i wyraźnie choć niepewnie, dążyć do pozbawienia papieża zwierzchności świeckiéj. Ku temu zamyślali o owładnięcu całego kierownictwa spraw publicznych przez rady, i sekularyzacyi urzędów i o zagarnięciu dóbr kościelych. Zkądinąd marząc o przekształcenu całych Włoh, nie w Rzymie ale w Piemoncie ognisko odrodzenia upatrywali. Papież przeciwnie rozumiał jak najwznioślej związek narodowości z religią i dopiero od chwili, w któréj nie z jego winy zaczęto rozdzielać te dwa interesa, z obowiązku interes religii wyżéj od interesu narodowości postawił. Władzy świeckiéj nie chciał opuścić, bo w niéj uważał rękojmią niepodległości dla kościoła.

Przystawał na sekularyzacyą, wszakże tylko do granicy świeckich interesów. Co się tyczy kwestyi dóbr kościelnych, choć pierwszy dał przykład wymagalności w rzeczy ofiar pieniężnych od klasztorów, nie mógł upoważniać niemoralnéj chciwości swieckiéj zawsze gotowéj gwałcić świętość przedśmiertnych poleceń i wszelkich zasad własności z téj strony na szwank narażać. Z Piemontem dawno już próbował się połączyć, widzieliśmy, że życzył sobie przyprowadzić do skutku prawdziwe zbliżenie się książąt włoskich; nie jego wina, jeżeli ambicya gabinetu turyńskiego, a intrygi jego stronników pewną mu w końcu ostrożność nakazały.

Ministerstwo używało mizernych środków: starało się z jednéj strony na papieża, z drugiéj na opinią publiczną hałaśnemi demonstracyami wpływać. W tym celu utrzymywało ciągłą niespokojność na ulicach, podżegało kluby i do trybun zgromadzeń obradujących dla słuchaczów otwartych, ludzi oddanych sobie nasyłało. Jak oczywista, wyrodził się ztąd despotyzm uliczny. W radach oklaski albo wrzawa z trybun często kierowały dyskusyami, zachęcały jednych, odstręczały drugich mówców, a ani władza, ani prezesowie rad nic nie zrobili, by ten nieporządek powściągnąć. Inaczéj postępował papież, on mógł poruszyć masy a o to tylko wszelkiemi siłami się starał, żeby lud zatybrzański na całą fałszywą agitacyą rzymską do żywego oburzony uspakajać i powściągać. Wiedział, że ostudzając gorliwość swoich stronników, zniechęca ich i niejako na łup pokusom wydaje, wzdrygał się przecież na wszelką myśl gwałtu i sam będąc niezachwiany w postanowieniu, wolał Bogu jak ludziom sprawę swoją w ręce oddawać 1).

---

1) Bardzo republikancki dziennik paryzki *Ere nouvelle* pisał w tenczas: „Spodziewamy się jeszcze, że P. Bóg uratuje miasto święte od krwawych zaburzeń. Gdyby przecież „walka na ulicach wybuchła, więcéjbyśmy się o wolność jak „o religią obawiali. Wolność jest młoda we Włoszech, osądzą „ją wedle tego co zdziałała, zgubić ją mogą tak nadużycia

Dnia 21 Czerwca przypadała rocznica koronacyi Piusa IX. Rady przysłały deputacyą z powinszowaniami. Odpowiadając na przemówienie prezesa rady deputowanych, rzekł między innémi Pius IX: „Z wielu stron do„chodzą nas zapewnienia dobréj woli, która ożywia wię„kszość rady; że jesteśmy przekonani, iż z tą dobrą wo„lą roztropność się łączy, coraz większéj nabieramy o„tuchy, iż deputowani zrozumieją całą ważność okoliczno„ści i uznają delikatną stronę niektórych przedmiotów a „omijając trudności, zaczną skutecznie o pomyślności kra„ju na zasadzie statutu organicznego radzić.“

Prezesowi wyższego zgromadzenia Monsignorowi Muzzarelli papież surowo na oczy wyrzucił intrygi jego w interesie ministrów i uległość dla hałasów z trybun publicznych. Monsignor Muzzarelli podał się do dymisyi; nie przyjął jéj papież, nadmieniając, że tylko o to mu chodzi, by ostrzeżenie skutkowało. Przy téj saméj okoliczności oświadczył jak najsilniéj ministrom, że się na rozdział ministerstwa spraw zagranicznych, na świeckie i duchowne nigdy nie zgodzi. Wymówił im też szczerze całe ich postępowanie. Ministrowie oświadczyli chęć usunięcia się, że jednak niepodobna było w owéj chwili o inném ministerstwie, myśleć papież zezwolił na to, by pozostali.

Jak wiadomo, papież postawił był na czele rządu kardynała Ciacchi, dając mu obowiązki sekretarza stanu.

„tych, którzy się chwalą, że jéj służą, jak zemsty owych, prze„ciw którym ją obrócono. Religia przeciwnie dała dowody „nieśmiertelności i w Rzymie wie lepiéj jak gdziekolwiek, że „ile razy zeszła do katakomb, zawsze z nich czyściejsza i świet„niejsza wróciła. W osobie Piusa IX pkazała, co dla dobra „narodu chce zrobić. Potomność prędko zapomni nazwisk lu„dzi stanu, którzy stali się goryczą i niebezpieczeństwem jego „rządów, zaś chwała papieża dziś już otoczonego uwielbie„niem świata, nic nie będzie miała do stracenia, jeśli mu przyj„dzie odnowić dzieje tylu wielkich poprzedników, których „Rzym dawał wypędzać i więzić, których na wygnaniu aż „do śmierci zostawiał a których popiołów odszukiwał późniéj „ze łzami i modlitwami, by je na ołtarzach umieszczać.“

Że kardynał Ciacchi odmówił, w jego miejsce kardynała Soglia dnia 4 Czerwca powołano. Sekretarz stanu w Rzymie miewa w ręku wszystkie interesa zagraniczne tak duchowne jako i świeckie, nie rozróżniając jednych od drugich. Rozróżnienie zresztą w tym razie jest niepodobne. W istocie czémże są i czémże być mogą świeckie zewnętrzne stosunki małego takiego państwa, jak państwo rzymskie, położonego w środku Włoch i posiadającego zaledwie dwa jakiéjkolwiek wagi porty morskie. Mocarstwa, jeśli posłów nie konsulów w Rzymie utrzymują, to robią to jedynie dla popierania interesów swoich duchownych. Cokolwiek bądź, ministerstwo Mammiani, które dla uzyskania nominacyi świeckiego obok duchownego ministra spraw zagranicznych zrazu nie było objawiło całych swoich pretensyi, później zaczęło wymagać, by Marchetti objął kierunek polityki zagranicznéj, a kardynał Soglia tylko duchownemi sprawami się zajmował. Papież jak najmocniéj oparł się wyraźnemu temu na władzę swoją świecką zamachowi, a że ministerstwo nie chciało ustąpić, rzeczy pozostały w *Status quo* nawet po cofnięciu dymisyi. Nie długo potém, skoro Pius IX uznał rzeczpospolitą francuzką, przybył do Rzymu poseł francuzki książę Harcourt. Książę Harcourt zacny i powszechnie szanowany człowiek, znany szczególniéj z wytrwałéj przychylności dla sprawy polskiéj i gorliwych zabiegów w kwestyi wolności handlowéj, łączył w swojéj osobie powagę wysokiego urzędu z doświadczeniem polityczném i wielką godnością osobistą. Stanąwszy w Rzymie, wszedł w stosunki z kardynałem Soglia, zaś ministra Marchetti tylko przez grzeczność odwiedził. Marchetti uraził się i odezwał się z wymaganiem, by reprezentant rzeczypospolitéj francuzkiéj z nim się tylko znosił. Oświadczył mu wtedy wyraźnie książę Harcourt, że jeśli Francya w owéj chwili nie posłów, ale prostych ajentów dyplomatycznych wszędzie utrzymująca, ambasadora do Rzymu przysyłało, to dla tego, że w Rzymie widzi stolicę katolicyzmu; dodał przytém, że wedle pole-

cenia swego rządu, będzie się w każdéj rzeczy do kardynała sekretarza stanu udawał.

Nieco pierwéj przejęto w Turynie na poczcie depeszę kardynała Soglia do nuncyusza papiezkiego Viala Prela w Wiedniu. W depeszy téj noszącéj datę 15. Czerwca, znajdowały się następujące wyrazy: „Korzystam z téj okoliczności „dać zapewnienie, że z mów ministrów nie trzeba sądzić o „zdaniu papieża, które zresztą uroczyście już w alokucyi o„świadczone zostało . . . . W wypadkach szanujemy wolę Opa„trzności, wszakże ufając w niéj nie przestajemy być tro„skliwi o przywrócenie pożądanego pokoju.“ Nie można dosyć potępić niegodziwego sposobu, w jaki depesza do wiadomości publicznéj doszła; co szczególniéj uderza, to że dopuścili się téj szkarady ludzie, którzy zawsze jak najmocniéj na wszelkie policyjne środki narzekali. Pierwszy dokument ogłosił Mazzini, oświadczył przecież późniéj, że pogwałceniu pocztowéj wolności sam wcale winien nie jest Nieprzyjaciele papieża wielkiego z całéj rzeczy narobili hałasu, poprzylepiano oskarzenia na rogach ulic wielkich miast; poruszono wszystkie pisma publiczne: radykaliści jęli zawczasu głosić, że wszelkie ostateczności usprawiedliwić się tą razą dadzą, a jednak cóż w depeszy się znajdowało jeżeli nie zdania, jakie papież przy każdéj powtarzał sposobności.1)

Dyskussya nad adresem w odpowiedzi na mowę od tronu, otworzyła się w radzie niższéj dnia 3 Lipca. Pro

---

1) W owym czasie ułoył Pius IX piękną modlitwę o przywrocenie pokoju i polecił, by wierni następującą rzecz odmawiali

Antiphona.

De pacem Domine in diebus nostris, quia non est alius qui pugnet pro nobis nisi Tu Deus noster.

Fiat pax in virtute tua.

Et abundantia in turribus tuis.

Oremus

Deus a quo sancta desideria, recta consilia et justa sunt opera, da servis tuis illam quam mundus dare non potest pacem ut et sorda nostra meedatis tuis dedit; et hostium sublata formidine tempora sint tua protectione tranquilla. P. C. D. N Amen.

ekt adresu był czysto ministeryalny, a zatem przeciw pa pieżowi wymierzony. Gdy się nikt za papieżem nie odzywał, powstał professor Orioli i wniosł poprawkę zawierającą zalecenie ministerstwu, by się do papieża zbliżyło: „Po-
„prawka moja, rzekł, jest konieczna, by się jasno pokazało, że
„od dziś dnia, mamy postanowienie, nową politykę rozpocząć.
„Dotąd zdawaliśmy się hołdować polityce rozdwojenia, gdy
„tymczasem krajowi polityki pojednania potrzeba. Jeśli na pra-
„wdziwy interes ludu będziemy baczyć, połączymy się z na-
„szym władzcą. Mniemam, że dla dobra instytucyi, których
„rozwinięcia pragniemy, należy jawnie pokazać, jako nie
„chcemy stawać w przeciwieństwie z panującym. W każdym
„razie mamy obowiązek pominąć inne drogi przekonania
„Papieżowi powinniśmy dowieść naszém postępowaniem, żeś-
„my' z nim wiernie i szczerze zjednoczeni nawet wtedy, kie-
„dy mu życzenia przekładamy.„ Powstała burza w izbie
„zaczęto wyzywać Oriolego, by jaśniéj swoją myśl wyłożył
„spodziewało się wielu, że nie będzie śmiał mówić, tymcza-
„sem wyszedł po drugi raz na mównicę i tak się odezwał:
„Ministrowie wprowadzili politykę rozdwojenia..... zapowiedzieli nam oni na pierwszém posiedzeniu, że władza świecka oddzielona już została od władzy duchownéj i zaręczyli, że wszystko, co się odnosi do doczesnych interesów ludu, od świeckich urzędników zależy. Oświadczenia ich
„były jak najwyraźniéjsze a kiedy ktoś się zapytał co na to
„mówi panujący, ministrowie uroczyście odrzekli, że panujący zezwala. Jakżeż się w istocie działo? Oto kiedy ministrowie śmiało rozdzielali rządy i wyciągali następstwa
„z położonéj przez siebie zasady, zewsząd jęły się odzy-
„wać głosy, że panujący nie potwierdza tego co się dzieje; co
„więcéj, sam panujący swoje niezadowolnienie słowem i czy-
„nem pokazał. Któż z nas niewidział znaków nieporozumienia
„między ministrami mającymi rządy w ręku, a tym, który wedle
„prawa jest źródłem wszelkiéj władzy? Któż nie uważał, że
„w ludzie z każdym dniem wzmaga się przekonanie, jako
„zgoda oddawna już nie istnieje? Zkądże się dzieje, że
„na prawo i na lewo tworzą się stronnictwa? Zkąd pocho-
„dzą zbrodnicze nadzieje wielu? Zkąd oznaki niespokojno-

„ści na prowincyi? Gdzie szukać powodu rozprzężenia i za„mięszania, o jakich wspomniał jeden z ministrów, kiedy „przed kilkoma dniami żądał od nas, byśmy wyrzekli, „że mamy zaufanie w ministerstwie. Raz jeszcze powtarzam: „co znaczą zamięszanie, nieporządek i niezgoda stronnictw „poruszających się śród ludu? Co, jeśli nie rozdwo„jenie, jakie niestety [między panującym a ministrami „istnieje. Jeśli przeto nie ma zgody tam, gdzie zgoda naj„potrzebniejsza, czemubyśmy nie mieli powiedzieć, że „życzymy jéj sobie, że ją zalecamy." Zasłona była rozdarta „ale że ministrowie i rada o zgodzie nie myśleli, mowa Ori„olego posłużyć tylko mogła do oświecenia ludzi dobréj woli „po za parlamentem. Mammiani wymownie, ale niezręcznie „odpowiedział: „Nie godzi się, były jego słowa, wyrzucać „ludziom raczéj różnic w wyobrażeniach, jak prostych sprze„ciwieństw. Różnicom tym nie podołają indiwidua, zetrzeć „je tylko może powolne działanie wieków. Powtarzam, że „póki jesteśmy u steru, nie zaniedbamy starać się i usiłować „wszelkiemi sposobami, by zupełną i szczerą zgodę między „panującym a nami zaprowadzić. Wszakże jest w téj mie„rze pewna granica. Stanowią ją święte zasady, jakie wy„znawaliśmy całe życie i przeciwko jakim żadna nas siła dzia„łać, ani myśleć nie przymusi." Wyraźnie tutaj minister swój „systemat filozoficzny narodowy, naprzeciw papieztwu sta„wiał. Rada jak oczywiście odrzuciła poprawkę Oriolego „ale zamiary ministrów stały się wyraźne dla wszystkich.

Na adres rady deputowanych przedstawiony sobie 10 Li„pca papież odpowiedział: „Przyjmujemy wyrazy dziękczyn„ne, jakie nam przynosicie, wszakże o tyle tylko, o ile wasz „adres nie oddala się od przepisów statutu organicznego. „Jeśli papież modli się, błogosławi i przebacza ma ta„kże obowiązek rozwięzywać i zawięzywać. Jeśli zno„wu jako panujący dbały o zabezpieczenie i wzmo„cnienie sprawy publicznéj wzywa dwie rady do współ„działania, nie zapomina, że jako panujący — duchowny „potrzebuje całéj wolności we wszystkiem co się od„nosi do interesu religii i państwa. Wolność tę zachowu„je nienaruszoną tak, tak powinny nienaruszonemi zostać

„statut zasadniczy i prawo tyczące się organizacyi mini-„sterstwa, co jedno i drugie z własnego popędu nadałem „Mnożą się wielkie zamiary, by potęgę narodu włoskiego „przywrócić; trzeba przecie by świat wiedział na nowo, „jako z naszéj strony uważamy, iż wojna nie doprowadzi „nas do podobnego celu. Świat cały okrył błogosławień-„stwem imie nasze za pierwsze słowa pokoju, któreśmy „wymówili; błogosławieństwa ustałyby, dgybyśmy zaczę-„li wojnę głosić. Wielkie nas przeto ogarnęło zadziwie-„nie, gdyśmy się dowiedzieli, że wbrew naszym oświad-„czeniom publicznym i w chwili, kiedyśmy zaczynali roko-„wanie o pokój, kwestyą wojny podano pod roztrząśnie-„nie w radzie ministrów. Jedność między książętami, po-„rozumienie pomiędzy ludami półwyspu, mogą jedynie po-„wrócić nam pomyślność, za którą wzdychamy. Potrze-„ba zgody tak jest wielka, że nakazuje starać się o po-„łączenie wszystkich książąt włoskich. Jeśli nie dojdzie-„my do téj harmonii nie wypełnią się życzenia publi-„czne Uszanowanie dla praw kościoła i dla ustaw je-„go i przekonanie które was ożywiać powinno że oso-„bna wielkość naszego kraju, od niepodległości papie-„stwa zależy, wpłyną na was niezawodnie do tyla, iż w od-„radach waszych uszanujecie granice, jakie w statucie or-„ganicznym zakreśliliśmy .... Kościołowi i przez kościół a-„postołom kościoła, dał boski Zbawiciel wielkie prawa, na-„łożył na nich także obowiązek nauczania. — Zachowajcie „zgodę między sobą, zgodę z radą wyższą, z nami i z mi „nistrami naszymi. Często téż sobie przypominajcie, że „wielkość Rzymu nie zawisła od posiadłości ziemskich, ale „od tego, że Rzym jest stolicą religii katolickiéj. Prawdę „tę chcielibyśmy widzieć wyrytą nie na marmurze, tylko „w sercu ludzi mających udział w rządach; życzylibyśmy „sobie, żeby przez uszanowanie dla naszego powszechnego „przewodnictwa nikt nie otwierał wrót teoryom odmiennym „albo wymaganiom stronnictw. Kto tylko ma wysokie uczu-„cie religii, nie może inaczéj myśleć. A jeśli jak mniema „my, jesteście przeniknieni temi zdaniami staniecie się szla-„chetnemi narzędziami w ręku Boga, by zapewnić Rzymowi i „państwu prawdziwe i trwałe korzyści, a mianowicie by wy

„plenić korzenie podéjrzliwości i wyrzucić szkodliwy kwas „stronniczych robót.“

Pius IX jak widzimy, śmiało uderzał w samą trudność, odzywał się zaś z całą powagą swego urzędu, równie jak z zupełną szczerością. Rozgniewało to ministrów, którzy choć nie mieli wcale zamiaru odejść, ile, że dobrze wiedzieli, iż niepodobna ich w téj chwili zastąpić, znowu dla poruszenia umysłów w ludzie rzymskim i w całych Włoszech zgłosili się o dymisyą. Co szczególniéj maluje położenie rzeczy to, że dzienniki ministeryalne rzymskie odpowiedzi papieskiéj nie umieściły wcale.

Było w Rzymie wówczas kilka pism codziennych, sprzeciwnych papieżowi. Do najważniejszych liczymy *Gazetę Rzymską*, [organ rządowy; *Epoca*, dziennik Mammianiego i *Contemporaneo* (w duchu i sposobie odmienny od tego, czém był z początku) organ Sterbiniego. Odcień umiarkowanych jak Orioli wyobrażał: *Constituzionale romano*, a duchowny katolicki kierunek *Labaro*, że papież potrzebował pisma któreby się polemiką nie trudniło, a w któremby mógł umieszczać swoje przemowy i ogłoszenia, czego wszystkiego Gazeta rządowa nie przyjmowała założono *Giornale romana*. Dziennik ten na wstępie ową umowę z Rosyą bardzo dla katolików polskich niedostateczną, a stanowiącą o utworzeniu nowego biskupstwa w Chersonie wydrukował.

W tydzień po radzie deputowanych, rada wyższa przedstawiła ze swojéj strony adres umiarkowany w formie i w ogóle ostrożniejszy. W odpowiedzi papieża czytamy między innemi: „Czasy są bardzo ciężkie, wszakże jakiekol„wiek otaczają nas trudności, czujemy się na siłach dozna„jąc poparcia od osób kraj kochających i wiedzących, że „między żywiołami, które w skład jego wchodzą, żywiół „religijny zasługuje nad inne na ich miłość i baczną „uwagę.“

Kryzys ministeryalna trwała ciągle i trudno było przewidzieć jak się skończy. Ani papież, ani Mammiani nie myśleli o ustąpieniu, choć oba niepowodzeń w zamiarach swoich doznawali. Papieżowi nie udało się było zrobić coś w Wiedniu dla przywrócenia zgody; Mammiani ze swojéj strony na-

próżno starał się o pieniądze i o ochotników, by wojnę poprzeć i ożywić. Papież trzymał się wytrwale raz położonéj zasady, Mammiani szedł upornie w następstwa przyjętego przez siebie systematu. Ministerstwo szukało przedewszystkiém sposobów, jakiémiby można papieża zniewolić, a tymczasem nie zaniedbywało agitacyi ulicznéj. I tak jednego dnia kluby, a mianowicie *Circolo popolare* urządziły na cześć Mammianiego wieczorną procesyą z pochodniami; oddano przy téj okoliczności popularnemu ministrowi adres, na który wśród okrzyków odpowiedział. Nazajutrz dzień przyszła wiadomość o wejściu wojska austryackiego do Ferary. Ministerstwu zdało się, że tą razą z łatwością papieża do widoków swoich nakłoni. Zainterpelowano ministrów w radzie; Mammiani odpowiedział, że ma dobrą wiadomość do udzielenia: „Z naszemi usiłowaniami, były jego słowa, łączy się teraz sprawiedliwe oburzenie bardzo wysokiéj osoby.“ Gazety, które niedawno groziły papieżow, przypominały mu los Ludwika Filipa, zwróciły się znowu do niego i zaczęły wołać o klątwę na Austryaków. Jakież smutne było położenie Piusa IX mającego ciągle do pasowania się z włoskiemi swojemi uczuciami a postawionego między surowo przez siebie pojmowanym obowiązkiem i złą wiarą ludzi nadużywających wszystkiego, co wielkie i święte. Nie zachwiał się przecież na obranéj drodze, tak jak żadnéj z powinności podwójnego urzędu nie zapomniał.

Zaraz 18. Lipca z polecenia papieskiego kardynał Soglia wydał do ciała dyplomatycznego okólnik, który się tak zaczyna:

„Kiedy z uczucia niezmiernéj miłości, z jaką ukochał „wszystkie ludy chrześciańskie, wśród wstrząśnień ogól„nych Europy i okrzyków a dzieł wojennych Włochów za„pałem narodowym zagrzanych, nie zważając wcale na in„teresa i względy doczesne, zaprotestował Ojciec święty, „że nie chce w takich chwilach i w takich okolicznościach „brać udziału, w wojnie, kiedy potém stósownie do swego „najwyższego urzędu, wysłał legata na dwór sardyński i na „dwór austryacki, by się o zgodę starać, miał prawo cie„szyć się nadzieją, że znajdzie pomoc i uszanowanie i że

„mu się uda pokój rychło przywrócić. Dziś dowiaduje „się z wielkiém zadziwieniem i głęboką boleścią, jako za„tamowawszy żeglugę na rzece Po, tudzież targnąwszy się „na wolność i na przewoźników z państwa papieskiego, „także zagrabiwszy łodzie do poddanych papieskich nale„żące, wojska austryackie z dnia 14 na 15 przeszły rze„kę bez poprzedniego oświadczenia i niepodległość kraju „kościelnego zgwałciły.“ Okólnik daléj opowiada fakta, skarząc się szczególniéj na to, że jenerał austryacki z groźbą dostawy żywności na dwa miesiące do cytadelli Ferraryjskiéj zażądał; kończy na protestacyi.

W radzie niższéj trwały dyskusye. Sterbini chciał koniecznie, żeby wojnę wypowiedziano, w przeciwnym razie groził porzuceniem drogi legalnéj; dodawał, że jeśliby papieżowi przykro było wprost wojnę ogłaszać, może uniknąć téj ostateczności, zawierając z innymi książętami zaczepne i odporne przymierze. Bonaparte wołał także o wypowiedzenie wojny, a oprócz tego o zebranie sejmu z całych Włoch. Mammiani ze swojéj strony oświadczył, że ministerstwo zażądało od papieża, by położył koniec kryzys rządowéj i niepewności rozproszył. Po raz pierwszy przyznał on głośno rzecz bardzo ważną, jako ministerstwo zawsze znajdowało w papieżu najzupełniejsze przyzwolenie na ligę między książętami włoskimi; wspomniał nawet, że jedynie upadek gabinetu Cezarego Balbo wstrzymał bliskie już zawiązanie téj ligi. Zgodziła się rada, by przedewszystkiém adres do papieża podać. To wszakże nie przeszkodziło, że dnia 9. Lipca urządzili wichrzyciele wielką demonstracyą uliczną. Tłum ludu przyniósł do rady petycyą domagającą się wypowiedzenia wojny. Że rada odłożyła rozbiór owéj petycyi na dzień następny, lud wpadł do sali i zamięszanie w niéj sprawił. Prezes Sereni oburzony na takie nadużycie, zawiesił posiedzenie, zaś deputowany Cicognani głośno w czasie ustępu wymówił deputowanemu Pantaleoni, że on i jego przyjaciele mają na wszelkie demonstracye uorganizowaną bandę hałaśników.

Dnia 20 Lipca deputacya rady wyższéj oddała papieżowi adres wojennéj treści, ale umiarkowany w formie. Pa-

pież odpowiedział między innemi: „Obrona naszych posia-„dłości świeckich, w jakikolwiekby kto sposób pogwałcił „niezależność kraju, będzie zawsze prawem. Uroczyście „oświadczamy, że mamy niezłomne postanowienie prawa te-„go jak należy pilnować. Z wdzięcznością przyjmujemy „oświadzenie waszéj gotowości pomożenia nam w téj mie-„rze. Podnosimy téż znowu modły o pomyślność dla Włoch, „wzywając na kraj nasz błogosławieństw bożych, któreby „go ochroniły od nieszczęść.“ Tego samego dnia prezes Sereni złożył adres rady niższéj. Czytamy w nim: „Ojcze „święty, prosimy cię z uczuciem synowskiego przywiązania, „spraw, żeby rząd twój za broń chwycił ku odpornemu, „i zaczepnemu działaniu i żeby połączył się trwałym przy-„mierzem z książętami godnymi przewodniczyć ludom wło-„skim, takiemi, którzy walczą o niepodległość Włoch. Nie-„rozerwane węzły spajają nas z tobą, bo przez ciebie Wło-„chy pierwszeństwo uzyskują a świat się odnawia. Jesteś-„my gotowi do jak największych ofiar, by obronić twoje „prawa i nasze, nie ulegające przedawnieniu prawa kościo-„ła, ludu i całego narodu. Wezwiéj znowu Ojcze święty „błogosławieństwa bożego na Włochy i na nas wyrzekniéj „wszechmocne słowo, które podniesie uciemiężonych, a zgro-„mi ciemiężców, Rada deputowanych z zaufaniem czeka tego „słowa, ścieląc się do nóg twoich.“ Papież odpowiedział: „Miło nam zapewnić was, że jesteśmy gotowi do wydania „wszelkich rozkazów dla zasłonienia kraju. Nigdyśmy nie „myśleli wyrzekać się prawa obrony. Oświadczamy owszem, „że się go trzymamy, i że nie pozwolimy, by pogwałcone „zostało. Z wdzięcznością przyjmujemy i tą razą uczucie, „jakie wyrażacie, z wdzięcznością gotowość waszą do ofiar „widzimy. Wszystko to zabezpiecza prawo, o jakiem wspo-„mnieliśmy. Co do nas, ponawiamy do Boga prośby, żeby „Włochy zasłonił od klęsk wszelakich i żeby połączywszy „umysły we wspólności prawdziwych życzeń, pozwolił by „religia i pokój, jedyne źródła szczęścia, jako na uprzywi-„lejowanym gruncie zakwitły.“ Dodał jeszcze papież: „Mo-„żecie dwie rzeczy powiedzieć, raz że papież zupełnie u-„znaje prawo obrony państw swoich, powtóre, że będzie

„się ciągle starał o zawiązanie ligi między książętami wło-
„skiemi, którą to myśl pierwszy powziął i wykona, byleby
„nie stawiano przeszkód i warunków niepodobnych więcéj
„nie kładziono.“ Te ostatnie wyrazy stosowały się do wymagań rządu piemonckiego, który wyraźnie żądał, by ognisko ligi było w Turynie. W rozmowie z deputacyą żalił się papież na obelgi codziennie duchownym na ulicach wyrządzane i zalecał, by rządzący i podwładni dobrych środków używali. Tekst przemówień papieskich ogłosiło tylko pismo *Giornale Romano;* inne dzienniki zaręczyły w ogólnych wyrazach, że papież zezwala na jak najobszerniejsze przygotowanie wojenne i że o zawiązanie ligi włoskiéj (nie mówiąc jakiéj) starać się usilnie nie przestanie.

Stronnictwo Mammianiego było zupełnie zawiedzione. Ludziom kierującym uliczną opinią Rzymu zdawało się, że znękali Piusa IX. i że szuka on tylko uczciwego pozoru do wydania wojny. Sami Austryacy nie rozumiejący czystości pobudek u papieża, a nie przestający posądzać go o dwuznaczność z obawy tego wypadku, zaczęli wcześnie po dziennikach niemieckich rozpisywać się, że lepiéj będzie, jak raz maskę zrzuci. Jedni i drudzy nie umieli wznieść się do pojęcia prostych przyczyn. Radykaliści rzymscy mianowicie, pogrążeni w tajemnych knowaniach, do tyla niewidzieli, że papież od początku całą prawdę mówi i żadnych znów, żadnych ustąpień, żadnych negocyacyi do zakrycia nie ma, iż wyobrazili sobie, że do pewnéj chwili był słaby na podszepty dyplomacyi a odtąd z konieczności w ich ręce się odda. Podając adres proszący o wypowiedzenie wojny, uznający zatém prawo panującego do początkowania w téj mierze, zapominali, że wielekroć prawo to przyznawali radzie. Ufali w przymus moralny, tymczasem papież wszystkie ich rachuby na nowo omylił.

Ministerstwo podało się znowu do dymisyi a że w téj chwili krok podobny był wyzwaniem, papież podanie przyjał. To nie przeszkodziło Mammianiemu i jego przyjaciołom, że na swoją rękę komitet wojenny zawiązali. Komitet podobny istniał już od dni kilku w Bononii i fakt ten dostatecznie pokazuje, że jeśli ministerstwo nie wywołało anarchii, to przy-

najmniéj na nią pozwalało. W radzie niższéj powstał zgiełk na wiadomość o odpowiedzi papieskiéj. Sterbini, który nic nie wiedział o ustanowieniu komitetu i który należał do ludzi bardziéj w zdaniu od Mammianiego posuniętych, wniósł, by coś podobnego ustanowić. Campello na to głośno się odezwał, że komitet już istnieje i wymienił jako jednego z członków jenerała Durando. To wywołało burzliwą dyskusyą, oskarzenia i zarzuty. Lud napełniający trybuny zamięszanie okrzykami pomnożył. Skończyło się na tem, że rada oświadczyła, iż ojczyzna jest w niebezpieczeństwie.

Mammiani tak na posiedzeniu z dnia 21 Lipca w obro„nie swojéj polityki przemówił: „Pytacie się mnie, com zro„bił. Ja się was pytam, com mógł zrobić? W innych kra„jach konstytucyjnych ministerstwo ma całą władzę, tutaj „czy jéj choć trzecią część posiadało? Pytacie się o ar„mią, o te 30,000 ludzi, które Rzym wysłał przeciw Austrya„kom a z których tylko rozbitki pozostały. Zapominacie, „że w armii ani porządek ani karność nie istniały, że jéj „z resztą zbywało na wszystkiém. Klęski nie mogło odwró„cić. Armia musiała się rozprządz za pierwszém spotka„niem. Ochotnicy wracający, skarzą się na jenerałów, na „oficerów, wszystkim i wszystkiemu robiąc zarzuty, wyją„wszy sobie, własnemu nieposłuszeństwu i własnéj niekar„ności. Dwa tylko są sposoby prowadzenia wojny: raz za po„mocą wojska regularnego, powtóre za pomocą powstania „ludu. Wojska nie mieliśmy i żadne ministerstwo w 20 albo „w 30 dni go nie wystawi. Naszaż wina, że państwo pa„piezkie nie ma porządnéj armii? Co się tyczy powstania „nie zrobiliśmyż wszystkiego cośmy mogli, by doń pobudzić? „Jesteśmyż odpowiedzialni za to, że lud w państwie rzym„skiém w niczem do mieszkańców Saragossy niepodobny?“

Słowa Mammianiego są największą krytyką postępowania ministrów. Papież powtarzał im ciągle, że nie ma wojska i że lud jest obojętny. Dla czegoż wierzyć mu nie chcieli? Z drugiéj strony fałszywie utrzymywał mówca rządowy, że mu dosyć władzy nie oddano. Miał w ręku skarb i armią, czegoż mu więcéj było potrzeba. Z wielką słusznością zarzucił przy téj okoliczności ministrom Orioli pogwałcenie konstytucyi,

naśladownictwo cudzoziemców w urządzeniach, fanfaronadę w obec Francyi, zbyteczne junactwo w obec Austryi i ciągłą niemoc a ciągłą ruchawość. Żeby dać poznać Mammianiego, wspomnimy tutaj, że w owéj ważnéj chwili wniósł o utworzeniu ministerstwa dobroczynności, co jak oczywiwiście wszystkim *Ministère du progrès* Ludwika Blanc przypomniało. Nie był on wcale socyalistą, nawet kilkanaście dni pierwéj przeciw socyalizmowi energiczną mowę powiedział, ale kochał się w pompatycznych nowościach i za wielkiemi pomysłami ciagle gonił.

Że nieskładało się nowe ministerstwo z rady nic do powiedzenia po tylu szumnych a bezskutecznych oświadczeniach nie miały, posiedzenia na dni kilka dnia 24. Lipca zawieszono.

Zgiełki na ulicach powiększyły się przez przybycie ochotników sycylijskich i oddziałów rzymskich wracających z Wicencyi. Te ostatnie przyjęto okazale; wyjechali naprzeciw młodych wojaków ministrowie. Minister wojny ucztę im nawet wyprawił. Zapytano ich, jakich chcą koszar; odpowiedzieli że żadnych nie potrzebują i że postanowili rozłożyć się w opuszczonym klasztorze Jezuitów. Rząd z początku nie chciał na to zezwolić, ale ochotnicy nie pytając się o upoważnienie, gwałtem klasztor zajęli. Nastał teroryzm uliczny, o jakim trudno dać wyobrażenie; dość powiedzieć, że razu jednego zamordowano publicznie księdza Ximenes, redaktora dziennika Labaro. Pismo przestało wychodzić. Wyjechało wtedy wiele osób z Rzymu; nawet profesor Orioli uznał, że nie ma nic do roboty i do dymisyi w radzie niższéj się podał.

Rada zaczęła się znowu zgromadzać, wniósł na niéj Sterbini, by rząd wezwać o wyprawienie jak najspieszniéj do Karóla Alberta nowych oddziałów wojskowych, w miarę jak się który utworzy. Fiorentini zażądał wzięcia na żołd legii polsko-włoskiéj. Umiarkowańsi chcieli, żeby papież przystał na ligę książąt walczących za niepodległość, co w stósunkach Piemontu z Neapolem znaczyło równie wojnę z Neapolem jak z Austryakami. Eksal-

towani nasuwali myśl ustanowienia rządu tymczasowego z usunięciem papieża.

Ministerstwo wachało się i nieprzestawało z papieżem negocyować. Właściwie nie wiedziało co robić i czekało ratunku od okoliczności. Mammiani znał niepodobieństwo prowadzenia wojny, nieśmiał tylko tego głośno powiedzieć, by nie stracić popularności. Trudno odgadnąć, co się działo po za obrębem jawnych robót; bądź co bądź 29 Lipca ministrowie hałaśnie w radzie zapowiedzieli, że kryzys na teraz skończona i że Campello ma zastąpić księcia Doria jako minister wojny. „Panujący" rzekł Mammiani „daje nam wszelkie upoważnienie urządzenia obro-„ny państwa, także wszelkie upoważnienie do połączenia „się i sprzymierzenia z innemi książętami Włoch ku wspól-„néj obronie." Nie było w tém nic nowego, więc cała uroczystość oświadczeń tylko jakąś machinacyą zakrywać musiała.

Nazajutrz przyszły fałszywe wiadomości o wielkich zwycięztwach w Lombardyi odniesionych; powstała ztąd wielka radość, okrzyki, strzelania, bicie w dzwony. Przez dwa dni snuły się tłumy po ulicach. Raz wołano „śmierć kardynałom," to znowu „niech żyje Karól Abert." Wykrzykiwano wiwaty posłowi sardyńskiemu, wykrzykiwano je także Mammianiemu. Lud rzymski powoli przyzwyczajał się do tych hałasów; kluby ciągle otwarte, mowy i dyskusye po kawiarniach bałamuciły umysły i pociągały nawet poczciwych ludzi. Ognisko agitacyi stanowili zawsze przychodnie z całych Włoch, wysłańcy stowarzyszeń tajnych i ochotnicy, ale koło nich gromadziło się coraz więcéj prawdziwych Rzymian, nadzieją, obawą lub uniesieniem dla niepodległości kraju poruszonych.

Dnia 1. Sierpnia na wniosek Sterbiniego wyznaczono komisyą do ułożenia adresu, żądającego od papieża środków odpowiednich wymaganiom okoliczności, to jest mobilizacyi 12,000 gwardzistów narodowych, przyjęcia pod chorągiew papiezką drugie tyle cudzoziemców, tudzież wezwania jeszcze raz ludzi dobréj woli do zaciągania się w szeregi ochotników. Sterbini chciał przytém, żeby izba uznała się

za nieustającą aż dopóki papież nie odpowie. Że wniosek en usunięto bez głosowania, tłum uliczny wychodzących peputowanych wygwizdał.

Wieczorem papież Mammianiemu, który gwałtownie „w biórach rady przeciw władzy papiezkiéj był się oświad- „czył. powiedział, że tą razą sam od niego dymisyi wymaga „Do deputacyi, która z adresem przybyła, w te słowa prze- „mówił: "Żądacie odemnie nadzwyczajnych rozporządzeń i „wskazujecie te rozporządzenia Trzeba żeby je rada wyż- „sza przyjęła, zanim ja coś będę mógł postanowić. Pozwól- „cie sobie jednak powiedzieć, że armii się nie improwizuje „Wielki wódz naszego wieku, który żył w czasach mojéj „młodości, nawet w ostatnich nieszczęściach nie wyprowa- „dził na wojnę ludzi tylko co zebranych i nie wprawionych „do karności wojskowéj. Wspominacie o wezwaniu legii za- „granicznéj, na to trzeba wiele czasu. a niebezpieczeństwa „grożą zaraz. Większość między wami pewno namiętnością „nie zaślepiona, zna prawdziwe potrzeby kraju i wié, że naj- „większą najbardziéj naglącą potrzebą jest, przywrócenie po- „rządku publicznego gwałconego teraz i deptanego bezustan- „nie." Wracającą deputacyą tłum na ulicy zatrzymał w nieukontentowaniu ze słów papiezkich, obelżywemi okrzy- kami prezesa Sereni zagłuszył. W wielu miejscach odezwały się nie nowe już głosy żeby rząd tymczasowy zaraz ustanowić. Nazajutrz dzień Sereni urząd złożył i Rzym opuścił, a ochotnicy do wieczora hałasowali po ulicach i księży napotkanych słowem i czynem lżyli. Papież wyda wtedy od siebie odezwę następującéj treści:

„Niespokojność owładnęła umysły w skutku nagle po „sobie idących wypadków. Obowiązkiem jest naszym uśmie- „rzyć obawy i zaufanie publiczne przywrócić Ministerstwo, które „oddawna podało się do dymisyi, odnowiło teraz żądanie „usunięcia się od rządów. Żeby rzecz publiczna nie cier- „piała, wezwaliśmy do Rzymu prolegata z Urbino i Pesaro „hrabię Fabri, który już przybył i wejdzie do składu nowe- „go ministerstwa. Żalą się niektórzy, że po tém co zaszło „w Ferrarze, nie zrobiono należytych kroków, by zaradzić „napaści. Przecież głośno oświadczyliśmy nasz sposób

„widzenia rzeczy za pośrednictwem kardynała sekretarza „stanu, a to nie tylko we Włoszech ale i w Wiedniu. Wy- „rzekliśmy i powtarzamy raz jeszcze: „wolą naszą jest, żeby „bronić granic państwa. Ku temu udzieliliśmy byli wszelkie- „go upoważnienia odchodzącym ministrom. — Smutna to „prawda, że po wszystkie czasy i pod wszelkiemi rzą- „dami, korzystają z niebezpieczeństw zewnętrznych nie- „przyjaciele porządku i spokoju publicznego, a to by za- „wichrzyć umysły i serca obywateli, którychbyśmy za- „wsze, a szczególniéj teraz pragnęli widzieć uczuciami je- „dności i zgody ożywionych. Bóg strzeże Włoch, państwa „papiezkiego i tego miasta, opiekę nad nami powierzył „wielkiéj opiekunce Rzymu. Najświętszéj Pannie i książę- „ciu apostołów; a choć nie jedno świątokradztwo zasmuciło „stolicę świata katolickiego, nie osłabia to w nas zaufania, „że modlitwy kościoła wzniosą się przed Pana i uproszą „błogosławieństwo ku wzmocnienieniu dobrych, a naprowa- „dzeniu nieprzyjaciół wiary na drogę honoru i sprawiedliwości

Odezwę tę pozdzierano z rogów ulic. Zgiełk w mieście nie ustał, przyszło nawet do tego, że ochotnicy i część gwardyi narodowéj pozrzucali kokardy papiezkie. Tyle gróźb wykrzykiwano, że kilku kardynałów opuściło miasto. Z tém wszystkiem w obu zgromadzeniach nikt się nieładem ulicznym nie kłopotał, tam zawsze radzono o sprawie całego kraju, kiedy anarchia coraz bardziéj przyszłości téj sprawy spodkopywała. Na przedstawienie Mammianiego rada niższa uznala Karóla Alberta pierwszym obywatelem Włoch. Wniesiono także, żeby ogłosić pożyczkę przymusową i obieg przymusowy papierom publicznym nadać. Obradom w owéj chwili na miejscu Sereniego przewodniczył Sturbietti.

Śmiało można powiedzieć, że oprócz papieża nikt nie wiedział, dokąd idzie. Papież z sumiennością kapłana Chrystusowego i ojca wiernych, łączący przezorność polityczną miał przekonanie, że wojna, która w każdym przypadku może tylko być smutną dla kościoła koniecznością, tą razą jest niepodobieństwem. Uważał, że te wszystkie rozdarcia wewnętrzne, te nieszczerości stronnictw ten entuzyazm małéj liczby przy

objętności mass, ta agitacya bez prawdziwych poświęceń tylko węzły społeczne rozwalniają, narażają moralność, osłabiają pewność sumień, a nic dobrego dla kraju ani niepodległości, ani prawdziwego zbliżenia, sprowadzić nie mogą. Narażał codziennie wolność jeśli nie życie, a jednak ani popularności ratować, nie próbował, ani dbał o swoję spokojność. Dotrwał niewzruszenie pomimo próźb, nalegań i odgrażań przy sumienném swojém zdaniu i nieustąpił choć go ludzie odbiegli, a klęski przepaściami otoczyły. Między przjciwnikami Piusa IX ani zgody, ani kierunku, ani śmiałości dorzeć niemożna. Szarpały niemi tajne stronnictwa i jawne konieczności polityczne, rządziła przypadkowość. Mało kto chciał rzeczy do ostateczności posuwać; Sterbini i Bonaparte raczéj szli za swemi anarchicznemi instynktami jak myśleli o rzeczypospolitej. Mazzini miał w Radach przyjaciół, nie miał stronników, większość zwracała wzrok na Piemont i do Giobertego się skłaniała. Mammiani śmiały i przesadzony w mowie, był umiarkowany, nawet słaby ile razy szło o czyn. Tylko brak ścisłych zasad, doświadczenia politycznego i ta gorączka współzawodnictw, która stanowi niebezpieczeństwo wszelkich rewolucyi sprawiały, że każdy wypadek mógł sprowadzić złe i instytucyami zatrząść.

Opowiadamy szczegółowo tę trudną epokę zdarzeń rzymskich dzień za dniem je porządkując Sposób podobny nuży i rozprasza uwagę, pozwala nam przecież przytaczać mało znane dokumenta, które są najlepszą obroną papieża, najlepszém objaśnieniem co do prawdziwego stanu rzeczy.

Jak wiemy korpus jenerała Welden przeszedł Po w pierwszych dniach Sierpnia i ku Bononii się posunął. Jenerał Welden głośno oświadczył, że chce papieża wyzwolić i porządek w państwie rzymskiem przywrócić. Napaść austryacka narażająca rozmyślnie Piusa IX wywołała następującą ze strony kardynała sekretarza stanu pod datą 7. Sierpnia protestacyą:

„Od wstąpienia swego na stolicę apostolską jego świą„tobliwość działając wedle wymagań odrębnego położe„nia państwa papiezkiego, także wedle ogólnego położenia

„innych państw włoskich, z troskliwości, by wojen zawnę„trznych również jak niezgód wewnętrznych uniknąć, wzię„ła na siebie początkowanie w rzeczy zawiązania ligi mię„dzy książętami półwyspu. — Był to jedyny sposób odpo„wiedzenia życzeniom Włochów, bez obrażenia z jednéj „strony praw książąt, bez sprzeciwiania się z drugiéj dą„żeniom ludów pragnących prawdziwéj wolności. Roko„wania w części doprowadziły do skutku, w części się „nie udały. — Razem zaszły wielkie wypadki w Euro„pie, które za sobą wstrząśnienie i wojnę we Włoszech „pociągnęły. Ojciec Ś. zawsze w zgodzie z sobą, oświa„dczył, choć z wielką swoją szkodą, wstręt mięszania się „w wojnę, tylko nie zaniedbał środków spokojnych, by „dójść do celu, który sobie zrazu naznaczył. Widzi je„dnak z zadziwieniem, że mimo takiego postępowania „roztropnością i duchem pokoju natchnionego, wojsko au„stryackie weszło w granice państwa papiezkiego i za„jęło, wprawdzie oświadczając, że do czasu tylko, niektó„re punkta naszego kraju. Konieczną jest rzeczą dać „głośno wiedzieć wszystkim, że tym sposobem zgwałcona „została niepodległość państwa papiezkiego. Jakiekol„wiek powody naprzódby posuwano, byłby to pozór fał„szywy; rzecz oczywista, że się niegodziło kroku podo„bnego robić, bez utrzymania naprzód niezbędnego po„zwolenia. — W twardéj ostateczności, w jakiéj się Ojciec „Ś. z powodu gwałtu nieprzyjaciół zewnętrznych i chy„trości wewnętrznych przeciwników znajduje, oddaje się „on w ręce sprawiedliwości Bożéj, która pobłogosławi „środkom, jakich będzie trzeba użyć wedle okoliczności „i protestując przeciw temu co się stało, odzywa się do „wszystkich mocarstw przychylnych, by wzięły w o„piekę panstwo jego, zapewniły wolność i całość krajo„wi papiezkiemu, bezpieczeństwo mieszkańcom, a nade„wszystko nipeodległość kościołowi.“

Zawiązało się spiesznie nowe ministerstwo. Kardynał Soglia pozostał sekretarzem stanu, Fabri wziął sprawy wewnętrzne, Lauri finanse, Paskal Rossi sprawiedliwość,

Campello wojnę, Quarini, Porfetti inne wydziały. Była to kombinacya pośrednia między papieżem a Mammianim, jedyna podobna; zatrzymano nawet ministra Campello, żeby pokazać, jako rząd chce z całéj siły bronić się od napaści Austryaków. Zaraz 7go zapowiedzieli w radach ministrowie, że papież uważa wejście Austryaków za obrazę swojéj godności i że ma zamiar posłać do jenerała Welden deputacyą z żądaniem, by niezwłocznie z kraju ustąpił. Nazajutrz dzień wyszło następujące oświadczenie ministeryalne:

„Jego Świętobliwość ma silne postanowienie, bronić „państw swoich przeciw najazdowi austryackiemu wszel-„kiemi środkami, jakie potęga kraju i uniesienie porządne „ludu w ręce mu poda. Zaprzecza głośno przez nasze „usta słowom jenerała Welden i protestuje przeciw wszel-„kiemu opacznemu ich rozumieniu. Oświadcza. że postę-„powanie jenerała Welden uważa jako nieprzyjazne prze-„ciw stolicy apostolskiéj i sobie, zaś wszelką krzywdę „ludowi swemu wyrządzoną za swoją własną ogłasza. „Wszystko to Jego Świętobliwość deklaruje z całéj wy-„sokości położenia swego kapłańskiego i książęcego.“

Jeneral Welden właśnie tego samego dnia przystąpił był pod Bononią i z groźbą zażądał od miasta zakładników ku zabezpieczeniu wojsk swoich od wszelkiéj zaczepki. Prolegat Bianchetti by uratować miasto, chciał się sam oddać w ręce austryackie, ale lud na to nie pozwolił i wchodzących nieprzjaciół z wielkiem męztwem po zaciętéj walce z miasta wyparł.

Feldmarszałek Radecki rozkazał jenerałowi Welden legacye opuścić, to wszakże nie przerwało korespondencyi między władzami bononskiemi a dowódzcą austryackim. List jenerała Welden z Rovigo (datowany 11. Sierpnia) do prolegata w Bononii, świadczy o niechęci Austryaków dla Papieża i dostatecznie na wszelkie zarzuty skrytego porozumienia upornie wówczas i późniéj po dziennikach powtarzane odpowiada: „Jestem przeświadczony,“ „pisze jenerał, o dobréj woli uczciwych obywateli a szcze-„gólniéj władz Bonońskich i nie zrzucam na nich odpowie-

„działności za powstanie motłochu nieszczęściem obłąka-
„nego przez motu proprio, które sam papież wydał. Mógł-
„bym oskarżyć rząd papiezki o słabość; wolę się nad nim
„litować, tyle innych rządów w podobny błąd popadło.“

Dzienniki rozpowszechniły niegodne oszczerstwo, że wysłańcy papiezcy, którzy pozornie zanosili jenerałowi Welden wezwanie ustąpienia z granic, mieli polecenie zawrzeć z nim skrytą konwencyą; nawet warunki téj konwencyi tu i owdzie wymieniono. Ku końcowi Sierpnia gazeta urzędowa uroczyście fałszom podobnym zaprzeczyła. „Kilka pism, są słowa jéj artykułu, ogłosiło ni-
„by autentyczną konwencyą między jenerałem Welden
„a wysłańcami stolicy apostolskiéj, którzy mieli misyą spytać jenerała o powody wkroczenia w państwo papiezkie i oświadczyć mu rozkaz ustąpienia.“

„Nie ma tam pola do konwencyi, gdzie kto jedynie
„przy swojem prawie obstaje. Możemy zapewnić, że de-
„putacya nie zawarła żadnéj umowy i poprzestała na za-
„warowaniu niezaprzeczonego prawa papieża do niepodle-
„głości krajów, w których panuje. Rząd nigdy nie przysta-
„nie ani na warunki, ani na zasady przeciwne prawom
„niezależności i honorowi państwa.“

Wiadomo jest, że gabinet austryacki wytłumaczył wtargnięcie jenerała Welden koniecznością oczyszczenia granicy z niesfornych band ochotników, że przecież wyparł się wszelkiéj odpowiedzialności za ten napad.

W Rzymie tymczasem co chwila nadchodzące o klęskach w Lombardyi wiadomości siały w umysłach zwątpienie. Anarchia nie ustawała, wszakże zmniejszała się fałszywa ekscytacya. Upadek na duchu był niezmierny i jak pierwéj wszyscy ze wzgardą odpychali myśl interwencyi francuskiéj; tak teraz tylko z Francyi każdy się spodziewał zbawienia. Na wniosek Starbiniego rada niższa oświadczyła, że pomocy francuzkiéj wezwać trzeba. Zaczęto po kawiarniach podpisywać adresa o interwencyą i lud z adresami do księcia Harcourt się udał. Książę Harcourt wyszedł do deputacyi od ludu i w przemówieniu swojém przypomniał, że minister Mammiani kiedyś

interwencyą nieszczęściem nazwał, dodał przecież, że żądanie ludu rzymskiego rządowi swojemu oświadczy. Dzienniki poczęły zaraz głosić, że książę Harcourt intenrwencyą przyrzekł. W téj całéj sprawie partya wojenna zapomniała wszelkiéj godności; rząd tylko jeden prawdziwą godność pokazał, bo adresu rady niższéj do rządu francuzkiego, przestrzegając w téj ciżkiéj chwili form konstytucyjnych, wcale nie oddał. Rada niższa nie wiedziała, jak sobie poradzić i przedsiębrała ciągle środki jedne niepotrzebniejsze od drugich. Wyznaczyła naprzykład delegowanych do innych parlamentów włoskich: Mamianiego do Neapolu, Marka Minghetti do Turynu, do Florencyi deputowanego Farini, do Palermo deputowanego Pierri. Skoro przyszła wiadomość o bitwie na ulicach w Bononii: Mammiani wniósł, by wezwać ministerstwo: 1e, o publiczne wystawienie napisów: *ojczyzna w niebezpieczeństwie* i otworzenie na placach publicznych ksiąg do zaciągania nazwisk ochotników; 2re, o wyznaczenie komietetów do odbierania ofiar na uzbrojenie ochotników; 3e, o wstawienie się do papieża, żeby biskupom zalecił w oddzielnym okólniku ogłoszenie pospolitego ruszenia. Ministerstwo przystało na wszystko. Jakiż był rezultat? Oto w otworzonych księgach nie zapisało się i stu ochotników a ofiar żadnych nie złożono. Że Austryacy cofnęli się, powód do zwołania pospolitego ruszenia sam przez się upadł.

Minisisterstwo w skutku wypadków bonońskich wydało następującą odezwę:

„Depesza urzędu bonońskiego z daty 8 Sierpnia za„czyna się od wyazów: *Lud bił się z Austryakami.* Sło„wa te mają wielkie, straszne znaczenie, wszakże nas nie „przerażają. Depesza kończy się wyrazami: *Lud zwyciężył,* „to nas szaloną radością nie upaja. Wytrwałość zape„wnia zwycięztwo. Ministrowie pospieszyli do papieża, że„by go uwiadomić, w jakiém niebezpieczeństwie znaj„dują się jego dzieci. Ojciec święty powiedział: *„Róbcie „wszystko, co można, by ojczyznę uratować i świętość „granic obronić.* . . . . . . Rząd wszelkiemi siłami stara

„się woli najwyższéj zadosyć uczynić.“ Jakoż wyprawiono co tylko było wojska do użycia ku granicy północnéj.

Wielkie wrażenie zrobiła w Rzymie niespodziana destytucya ministra wojny Campello. Zachwiało się ministerstwo a dzienniki bez względu na prerogatywę konstytucyjną wybierania ministrów, zaczęły na papieża powstawać. Następujący powód skłonił papieża do tego gwałtownego kroku. Minister spraw wewnętrznych odebrał razu jednego list do poprzednika swego Mammianiego nadesłany. Otworzył go myśląc, że to sprawa urzędowa i znalazł poufne pismo intendenta armii Pepoli, które wyraźnie dowodziło, że istnieje spisek na pozbawienie papieża władzy świeckiéj, że chodzi o postawienie w Rzymie rządu tymczasowego, że w całych Włoszech wybuch radykalny ma nastąpić i że Campello do zmowy należy. Mammiani późniéj zaprotestował, że w żadném sprzysiężeniu nie miał i nie ma udziału, ale Campello nie mógł zaprzeczyć rzeczy w istości i usunięty przez papieża został.

W skutek wypadków bonońskich przygotowano demonstracyą pojednawczą. Gwardya narodowa udała się do Kwirynału i papież jéj błogosławieństwa udzielił. Wrażenie téj sceny tyle innych podobnych okoliczności przypominającéj, wydało się niezmierne; w serca ludzi chcących zgody znowu otucha wstąpiła, Dnia następnego (14) Fabri miał w radzie niższéj mowę bardzo patryotyczną, w któréj wyszedł z zasad zgody między trzema konstytucyjnemi władzami i razem obronę jak najenergiczniejszą zapowiedział. Mimo tego, rada nie pokazywała chęci zbliżenia się, Sterbini i Bonaparte nie przestawali wywoływać scen zgiełkliwych a Mammiani ciągle marząc o jedności Włoch, zrobił wniosek, żeby zaprosić do Rzymu wysłańców wszystkich krajów włoskich do naradzenia się o potrzebach ojczyzny. Trudno było myśleć o przywróceniu porządku, o jakichkolwiek rządach, w obec takiego usposobienia reprezentacyi narodowéj. Zdecydowało się zatém ministerstwo, rady do

15 Listopada odroczyć. Zamykając posiedzenia obiecał rząd, że będzie się starał o zebranie sejmu włoskiego, o dobrą reprezentacyą rządu papiezkiego na kongresie mającym o pokój między Włochami a Austryą traktować i o peśrednictwo między Neapolem a Sycylią.

W téj epoce przybyli do Rzymu poseł od stanów zjednoczonych Ameryki północnéj i poseł hiszpański. Hiszpania do zupełnéj ze stolicą apostolską wracając zgody, posłała jednego z najznakomitszych swoich ludzi stanu, wielkiego poetę i mówcę, od lat trzydziestu obrońcę umiarkowanéj wolności, powszechnie dla moralnéj wysokości szanowanego człowieka, pana Martinez de la Rosa.

Z początkiem Września w Rzymie jak w Lombardyi i w Toskanii zaczynano się brać usilnie, mimo wielkich przeszkód, do przywrócenia jakiegokolwiek porządku. Anarchia nie ustąpiła była z ulic stolicy. W Bononii i w większych miastach ochotnicy nie przestawali dopuszczać się jak największych nadużyć, ale godziło się spodziewać, że znaczna większość uczciwych ludzi zrozumie, iż dla ratunku sprawy niepodległości i zasłonienia bezpieczeństwa granic, potrzeba jest przedewszystkiém ład wewnętrzny przywrócić i że czynnéj ku temu pomocy nie odmówi.

(Dokończenie nastąpi.)

POEZYE.

GORZKIE ŻALE.

O Panie, Panie, kiedyż me wołanie
Jękiem boleści dręczyć cię przestanie?
Kiedyż rozpalę w radości hejnale 1)
Gorzkie me żale?

Bogaci dary niosą ci ze złota,
Z mirry, z kadzidła; — ja nędzny sierota
To co mam daję ku twojéj chwale,
Gorzkie me żale.

Często łza jedna ogrom grzechów spłaci,
O! daj, niech zrodzą tę łzę u mych braci,
Co dla nas w litość przechyli twą szalę,
Gorzkie me żale.

1) *Hejnał pieśń poranna.*

Jam nie temu żałośny, że nas boleść nęka
I że twoja nad nami ociężała ręka,
Lecz temu, że nas cisnąc skupić nas nie może,
Ni w jeden hufiec zgarnąć, ni w jedno pchnąć łoże.
Tybyś nas chciał wprowadzić w ciasne czynu bramy,
Miasto się w szyk ustawiać my się rozpraszamy.
Każdy w szeregu ciężki, samopas zuchwały,
Sam jeden bez przewodu, wskakuje na wały,
I byle osobiście wyjść na bohatera,
Niepyta czy z korzyścią dla kraju umiera.
Przeszedł czas gdy narodu zbawiała się dusza
Pod żelazem Lukrecyi, w otchłani Kurcijusza.
Dziś kto ginie postronnie, na oślep, z rozpaczy,
Ten tylko samobójstwo w pozór cnoty znaczy.
Cierpliwością dziś męstwo ograniczać trzeba,
Nie prędzéj w bój się ciskać, aż wyraźnie z nieba
Hasło błyśnie dla wszystkich, jak owa godzina,
W któréj męką Bóg swego doczłowieczał syna.

Jak w zgonie, tak i w życiu. Bogaty w przymioty
Każdy z nas, zda się, światu powrócić wiek złoty
Mógłby łacno, a jednak z niemi tak ubogi
Że i źdźbła niewybawi z pod ciemiężców nogi;
Bo wszystkie bez jedności, ułomkowe, chore,
Nie w porę się zrodziły i kwitną nie w porę,
I cóż z tego, że rączo, barwnie i obficie?
Za późno czy za wcześnie rozwinięte życie
Lada słońce w pył spali, lada wicher zetnie,
I każe mu umierać bezchlubnie, bezdzietnie.

Wróg nasz zbytkiem wściekłości trwoni własne cele,
I za mało zyskuje, bo się mści za wiele,
My w jego ślady idąc, — ot, z istnéj pustoty,
Jak on zbrodnie marnuje, — marnujemy cnoty;
Puszczamy je na oślep, gdzie je wiatr poniesie,
A one, jako dzieci zabłąkane w lesie,

Wałęsają się, płaczą, raz pomkną ochoczo
Naprzód, — to znów się cofną, albo w ukos zboczą, —
Stargawszy siły w nocy, we dnie śpią strudzone; —
O! gdyby raz pobiegły ciągiem w jedną stronę,
Choć w najdzikszą, najdalszą, — toć — by na dzień biały
Nareszcie się z ciemności wydostać musiały.

W nikim składu całości. Każdy połatany
Nie jest ni złym, ni dobrym, ale na przemiany
Da się na ślepo ująć we wszystkie obroty,
Niezna zbrodni manowców, ni gościńca cnoty,
Ni błędu nie znurtuje, ni prawdy uświetni,
Ni gorący, ni zimny, ale tylko letni.
Bez wiedzy i bez wodzy, jakżeż wrogów w tłumie
Zwalczyć zdoła, gdy zwalczyć sam siebie nie umie?
Ah! w narodu potęgę, wierzcie bracia moi,
Nie wprzód się odbudujem, aż się szczelnie spoi,
Zrośnie każdy sam w sobie, stanie niepożyty,
Jako niezatracalne stoją monolity.
Całości choć najtwardszych łatwe ociosanie,
A z odłamków i szczątek trwały gmach nie stanie;
I nim Bóg jakie plemię znowu w naród zbudzi,
Chce by wprzód ludzie sami wyrośli na ludzi.

III

Polska mowo ma świetlana,
O jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios słońc wszystkiemi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny, strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń tony,
I anielskich chorów treści.
Nie obcegoś szczepu kwiecie,
Nie cudzegoś rodu dziecie;

Nie ze szczątków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona.
Lecz wprost z niebios twe poczęcie,
Tyś bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.

Wszełki kształt się zmienia, łamie, —
Ty trwasz wieki niepożyta;
Wiecznie z ciebie — bo wykwita
Bezpośrednie Boga znamie,
Z każdą myślą, a potrzebą,
Twój kwiat w nowe się rozplemia;
A co bujna zrodzi ziemia;
To na wieczność święci niebo:
I jak wszystko, co z przymierza,
Co z niebieskiéj tchnie opieki, —
Zawsze nowa, młoda, świeża,
A ta sama co przed wieki
Na tle twojém błyszczy cecha.
W Pańskiéj służbie ochotnicy
Dziś śpiewają do Dziewicy,
Boga Rodzicy,
Jak śpiewali za Wojciecha.
I dziś naród, co z olbrzyma
W duch się rozwiał niewidomy,
W takie same tony ima
Gdzieś nad ziemią swych skarg gromy
Przeciw wrogom na poziomie, —
Jako niegdyś, gdy widomie,
Idąc szlaki zwycięzkiemi, —
Pan i rządzca losów ziemi, —
Z berłem w ręku, a w pokorze
Głosił światu prawa Boże; —
I przemówi nieinaczéj,
Gdy się znowu uprzytomni
W rządach świata, — gdy w rozpaczy
Padną przed nim wiarołomni,
A on wszystkim wraz przebaczy.

Rozszarpany kraj na ćwierci,
Obleczony kirem śmierci,
Rozproszone Polski syny
Po kończynach wszystkich świata
Twa potęga w jedno splata,
Zasypuje rozpadliny;
Bez podejścia, bez oręża
Pograniczów straż zwycięża
I co polskie — wszystko społem —
Nieujętnem światła kołem
Wzdłuż i w szérz owidnokręża,

Choć nam życia wciąż ubywa
I pękają sił ogniwa,
Ty królujesz po nad nami
W pełnym ducha majestacie;
A gdy do cię my się sami
Wznieść nie możem, — ty nam w porę
Schodzisz na dół w skromnéj szacie,
Wskrzeszasz zmarłe, cucisz chore,
Małe pokrzepiasz, — brata w bracie
Poznać dajesz, — idziesz w gości
I do zamku — i do chatki,
Wznosisz gnuśnych w powinności, —
Gromisz braki, niedostatki,
Nie tą grozą co oniemia,
Lecz miłością, która stwarza, —
Tyś nam prorok z ponadziemia,
Tyś nam kapłan u ołtarza,
Tyś nam rycerz, co się łamie
Codzień z wrogiem, spiera, ściera, —
Bo gdzie tylko Polski znamię
Omdlewając skargi miota, —
Gdzie bezbronny kraj sierota
W pomoc wzywa bohatera, —
Gdzie obyczaj, wiara, cnota, —
Dawne Polski te rycerze, —

Już się chwieją, — tam twe ramie
Obyczajom, cnocie, wierze,
Znów do ręki oręż wciska,
Wznawia walkę i wciąż wiedzie
Śród zamętu bojowiska
Nasz znak górą a na przedzie.

A my jakąż się odpłatą
Wywdzięczamy tobie za to,
Że nas moc twa ubezpiecza,
I za życie w grobie starczy?
My kazimy blask twéj tarczy,
Tępim ostrze twego miecza,
Sami wrogów wiedziem w bramy
Twéj warowni; — my szyderce,
Zawsze w własne godząc serce,
My się z ciebie naigrawamy: —
Wyszydzamy wiano złote,
Plon wiekowych twych zdobyczy,
Zwiem dzieciń以 stwem wstyd dziewiczy,
A prostactwem twą prostotę.
I niepomni, że się w mowę, —
Ten narodu obraz żywy, —
Wszystkie cechy narodowe,
Wdzięki, chluby, chwały, dziwy, —
W treść zbiegają, jak w krysztale
Rozpierzchnione światła fale,
I niepomni, że przystoi
Mężnych mowie hart ich zbroi,
I że tylko jednolita
Z całoszczepem w kwiat wykwita, —
My w to godzim, by w twą przędzę
Wsnuć szych obcy, obce nędze, —
Twoje wątki przeprząść na nić
Różno-barwnéj zwodnéj krasy,
Twój dźwięk rozbić w słów hałasy;
By cię zgnuśnić, przedworzanić
W mdłą przesadę, — z twardéj stali

W puch przewinąć; - by zapasy,
Tylu wieków hojne żniwo,
Co ojcowie nam zebrali
Pracą ciężką a uczciwą,
Strwonić na raz, w mgnieniu oka.
I do szczętu w grze pustoty —
Wianem z tobą dan z wysoka
Przegrać posag szczerozłoty.

Lecz napróżno — my Kaimy —
Przeciw tobie, od kołyski
Aż do grobu, knujem spiski;
Bo lud własny — twój rodzimy —
Twoich ogniów wiecznie strzeże,
By Ablowe onych dymy,
Które niebu dzięki niosą,
Wprost do góry szły w ofierze.
On cię broni, chwali, święci,
Karmi manną swéj pamięci,
Poi czystych natchnień rosą;
On ochoczo a w mozole,
Miecz przy pługu dzierżąc w dłoni,
Wciąż uprawia twoją rolę,
By ją ziele nie obsiadło; —
A gdy nierząd ją wyplcni,
Gdy ją zbytek na przepadłą
W ugór puści, — w tedy z prawa
Znów ochotny na niéj stawa.
Sięga śmiało, aż w głąb ziemi,
Na wierzch żyzność wydobywa,
I zasiewy wiośnianemi
Znów obfite rodzi żniwa.

Więc miłujesz go jak matka,
Obejmujesz duszą całą,
Dzielisz się z nim do ostatka
Co z rozbicia ci zostało, —

Barwisz prace, koisz żale,
Łzy ozłacasz, — bo od syna,
Co na zbytek plon twój ścina,
Stokroć milszy ci w siermiędze
Syn ten młodszy, który w dziale
Dostał tylko trud i nędze.
Zawsześ przy nim jest widoczną,
Nieodstępną w każdéj porze, —
W pieśń go budzisz, gdy na zorzę
W niebie chóry nucić poczną
Hymn poranny. Kiedy orze —
I z skowronkiem — kiedy sieje,
Wyśpiewujesz mu nadzieję.
Nad żniwiarzów krążąc kołem, —
W rytm radości wiążesz społem
Z dźwiękiem sierpa, z tętnem kosy,
Złotodzwonne ziarnem kłosy.
Gdy na wieczór przy rodzinie
Siądzie razem u ogniska,
Kto płomieniem po ścian bieli
Strachy, dziwy, czary ciska?
Zkąd im tyle pieśni płynie,
Czy od sierpa, czy od pługa?
Zkąd się snuje powieść długa,
Razem z nitką od kądzieli?
Kto go w twarde kładzie łoże,
I usypia jak na puchu,
W imię Boże?
Oczy zwiera, a dla słuchu
Wciąż nabożną pieśń mu dzwoni,
I po snu powietrznéj toni
Tęczowane toczy kręgi; —
Tłumnie na nich płyną z góry —
Świętych Pańskich sądne chóry,
Świętych dziewic jasne wstęgi; —
W górę rzędem fale biją,
Jakby żywą litaniją; —

Na księżyca zgiętéj łodzi
Przenajświętsza z wszystkich wschodzi, —
Nad jéj skronią gwiazd ogniwa
W skrzącą wiążą się koronę,
Z ramion w fałdach błękit spływa,
A z pod szaty wychylone
Na swiat dłonie, — jakby cały
Wirem światla objąć chciały, —
Sypią każda snop promieni........
I już zorza się rumieni.

Jakiż, jakiż duch to żywy,
Wszystkie sny te, jawy, dziwy —
Wiecznie sieje i poczyna,
Z słowa rodzi, wciela w słowo?
Duch to — duch twój — ah! jedyna
Ty ojczysta Polska mowo!

Nieś — że, nieś twój lot na sioła,
Nad wieśniacze wzlatuj chaty,
Wzlatuj, słuchaj — kto cię woła;
To nie woła cię bogaty,
Ani miasta, — ni pałace,
W których próżność pokryjomu
Wytężyła wszystkie prace,
Aby wstawić — między ściany
Ojczystego twego domu —
Świat ci obcy, — świat nieznany.
W pośród zbytków i roskoszy
Cudzoziemka tam macoszy
Dzieciom twoim; — młode serca
Trądem fałszu wskroś przewierca.
W płochych myśli poi źródle,
Na próżności stawia szczudle, —
Wszystko lśniące zwodnie, sztucznie,
Wszystko obce wielbić każe.
A co polskie to wygania;

Na około mnoży straże,
By ochronić swoje ucznie
Od zetknięcia, od zbratania
Z pokornemi a cichemi,
Z tém, co innym nie zazdrości,
Lecz na własnéj polskiéj ziemi
Żyje w prawdzie i zacnosci.
Mijaj — niewchódź w te warownie,
Aż popchnięty w żal cudownie
Stary ród się upamięta,
I obczyzny skruszy pęta, —
Albo nowy się wychowa,
Co z kolebki pobratany
Wraz z wszystkiemi krzyknie stany:
Teraz jeden kraj i mowa!

III

O Panie, ja cię codzień stokroć błogosławię,
Żeś mój żywot postawił w téj ciężkiéj przeprawie,
W któréj mój lud, łańcuchem niemocy okuty,
Dźwiga się i podrywa skrzydłami pokuty.
I przez łez wzdęte nurty, przez groźne krwi morza,
Przewozi się na brzegi, gdzie zbawienia zorza.
Stokroć ci błogosławię, że twa ręka szczodra
Potrójnie mi boleścią przepasawszy biodra,
Ostrym bodźcem cierpienia trzyma mnie na przedzie,
I bez przerwy, bez zboczeń, wprost do ciebie wiedzie; —
Że tym bólem o własnéj sam ja sile stoję,
Że przypadło nie na mnie, nie na losy moje,
Cudze marnować zbiory, prace trwonić cudze,
Żyć na przodków wiekami skarbionéj zasłudze,
Lecz żem się zrodził w czasie trudu i żałoby,
Co w wypróżnione śpichrza gromadzi zasoby,
Na których, gdy je łaską uświęcisz widoczną,
Przyszłe znów pokolenia wzrosną i odpoczną.

O! Ból ten ukochajmy, bo on z nieba dany,
By spoziomionych ludzi wynosić w niebiany.
Przezeń parciu światłości płynącéj z wysoka
Gruba się piersi naszych sprzejrzystnia powłoka. —
Myśl Boża się wypełnia, — bo przezeń się zbliża
Ostateczne téj ziemi rozwiązanie krzyża,
Gdy na krzyż ród człowieczy sam poda ramiona,
I godząc sią ze śmiercią — samą śmierć pokona.

I dziś, gdy w cudotwornym zmartwychwstań okresie,
Czas wszystkim innym radość, a nam smutek niesie,
Gdy stare królów zbrodnie potwierdzają ludy
Dociskając je piętnem fałszu i obłudy, —
Gdy plemie niewdzięczników, co nas dawniéj zwało
Krwią swéj krwie, kością kości, swém życiem, swą chwałą,
Teraz, w chwili zwycięztwa, — stroi z nas igrzyska,
Wywoływanych z grobu w grób na powrót wciska,
Ubóstwione przez siebie na nas gwałci prawa,
I pierwszym czynem z własnéj wiary się naigrawa, —
O! radujcie się, Bracia, — bo już w ziemskiéj mierze
Pełna do brzegu boleść w niebo upływ bierze;
Zgódźmy się tylko na nią, — a to ciężkie brzemie,
Co nas gniotło do ziemi, uniesiem nad ziemię. —
Wyprostujem się w bólu, co nas dziś uniża, —
Padający pod krzyżem — zmierzym się do krzyża,
I dotrzymawszy miary, wzniesiem go do góry,
Aż gdzie błyszczą z chmur ziemskich odsnute lazury: —
Boć w nas się już widomie wzmaga ta potęga,
Którą człowiek w koleje niebowstępne sięga, —
A nią jest gdy zdradzony od swych własnych braci,
Zdeptan, wzgardzon, umęczon, — nie zemstą im płaci,
Nie przekleństwem za klątwy, nie wzgardą za wzgardy,
Lecz chléb życia odrzuca za ich kamień twardy,
Prawem Bożéj miłości darzy za bezprawia,
Poświęca się niewdzięcznym, wznosi ich i zbawia.

A więc nabierzmy kwiecia rękoma pełnemi,
I niosąc nasze krzyże po wyżynach ziemi;
Siejmy to ciężkim znojem okupione kwiecie
Po poziomach bezwiary, po niecności świecie;
Niech tam właśnie nasz wieniec przebaczenia pada,
Zkąd się srom ku nam jeży, zkąd wyje zagłada,
Niech ci najwięcéj darów biorą z naszéj dłoni,
Co ją wskroś przebić chcieli. Patrzcie! Oto oni
Razem ku nam swe chciwe wyciągnęli ręce,
A milczkiem swoich dawców urągają męce.
Jedni się nam litują, bo pojąć nie mogą,
Po co dla dobra bliźnich krzyżową iść drogą.
Drudzy wskazują młodszym, stojącym na przedzie:
Przez jakie ciernie próżna miłość cnoty wiedzie,
I uczą, żę to tylko duma pcha człowieka,
Gdy dla nagrody w niebie ziemskich dóbr się zrzeka.
Inni z swych wyzierając kryjówek wołają:
„Z tych chełpliwych szaleńców nie łączcie się zgrają, —
„Nie bierzcie od nich ofiar, bo one jad ronią,
„Durzą dymem ciemnoty i obłudy wonią, —
„Póki oni do góry wskazują koleje,
„Póty chromieć na miejscu będą ludzkie dzieje,
„I postępu nie będzie, i dójść niezdołamy
„Do raju, gdzie się wszystkie roztworzą nam bramy,
„Gdzie równość wszystkie dusze, i prace, i chęci —
„Jednym strychem pomierzy, w jeden kształt wyświęci."
Niech tak źli nam złorzeczą. Stopmy ich potwarze
W czystym ogniu miłości, a w serc naszych żarze
Rozwonione w modlitwę — do góry się wzniosą,
I na oszczerców spadną przebaczenia rosą.
Przyjdzie dzień, kiedy oni kornemi kolany,
Przywloką się aż do nas po honor wygnany,
Po te ostatki cnoty, i cześci, i chwały,
Co się do nas w cień krzyża przed zgubą schowały.
Przyjdą, oni mocarze szerokiego morza,
Szukać drobnego zdroju u tych gór podnoża; —
Przyjdą, — oni zaborcy wszędzie cudzych zbiorów, —
Żebrać ziarnka na zasiew swych głodnych ugorów;

Przyjdą oni, co mieli w wiecznym żyć pożarze,
Po iskierkę na świątyń wygasłe ołtarze.
Niechże wtedy odnajdą pod naszą ochroną
Przechowane bez skazy zgubionych cnót grono;
Niech im znowu zdrój życia tryśnie i zadźwięczy,
I zstąpi na poziomy półkołami tęczy;
Niech się sypną im ziarna, co się na te skały
Rozwiane marnotrastwem do nas zabłąkały;
Niech znajdą, gdy po ogień sięgną na ołtarze,
Wypalone na złoto swe własne potwarze;
Niech nawet naszych zasług wieńcem skroń opaszą, —
I to niech będzie zemstą, — całą zemstą naszą.

Innéj zemsty nie baczmy, bo ta, co pustoszy,
Jest tylko ślepą chęcią zwierzęcych roskoszy, —
Ta, co niszczy, co karze, co złem za złe płaci,
Nigdy na świat w anielskiéj nieschodzi postaci,
Nigdy dobra nie spłodzi, choć czasem złe zetnie,
Daje śmierć, nie da życia, — i ginie bezdzietnie.
Ona, z pieczar piekielnych na ziemię wysłana,
Przepaściami zniszczenia wraca do szatana
A schody nazad w otchłań wyżłobia swéj stopie
Zapadając się w groby, które innym kopie.
I oto aż do środka w głąb ziemskiéj posady,
Nagie, śliskie, szczerniałe — przepastnieją spady,
Jak łożyska z szkieletów ciekące posoką.
Po nich zemst dokonanych straszydła się wloką, —
Każde zliczje do koła jadem i zarazą,
W strętwiałéj dłoni trzyma zatrute żelazo,
Lub pochodnię pożogi, — czasami w lot bierze,
Lecz się rozkleić nie chcą skrzydła nietoperze,
A stopy, powikłane w jedne wężów sploty,
Plączą się — ciągną cały rząd w otchłań sromoty, —
I jedno drugie spycha, — miota się — i kłębi,
Aż nie strącą się razem do nicestwa głębi.

Nam iść nie wstecz, lecz naprzód; — my z Boga poczęci!
Nam się powrotna koléj innym torem święci,
Dla niebo-rodnych zawsze jedna tylko droga,
Przez boleść do miłości, przez miłość do Boga.
Ah! na téj wstępnéj drodze tak urocze blaski,
Jakby z nią płynął z nieba cały strumień łaski.
Wszystkie w płomiennéni paśmie roztajały słońca,
Tęcze się w przég pokładły na szczeble bez końca;
Po nich jeden za drugim w przezroczystéj bieli,
Jako we śnie Jakóba, wstępują anieli, —
Śnieżnolite ramiona złoty włos im słoni —
U każdego to palma. to arfa lśni w dłoei,
Pod stopą błyskawica, wieniec gwiazd nad czołem;
Spływającemi skrzydły tak się tulą społem,
Że się zda, że od ziemi, aż do nieba sięga
Jedna ze skrzydeł strzecha, jedna włosów wstęga;
A choć coraz się bliżéj zmykają do siebie,
Ostatni jeszcze z nami, a już pierwszy w niebie
Klęczy przed tronem Boga. Święty Utajony
Skinął, — i razem wszystkie zabrzękły arf strony,
Wszystkie palmy rozkwitły. Po skrzydeł pomoście
Spływa strumień żywota. Bracia! Hymny wznoście!
Bo prąd jego wprost ku nam kierują anieli,
W łask krynicę, tu właśnie, gdzieśmy krzyż zntknęli!
A wstrząsając skrzydłami — wszystkich tęcz koleją
Po ziemi obumarłéj krople życia sieją; —
I ziemia odmłodniała, — i znowu na świecie
Jasno, rześko, zielono. Co? niepoznajecie
Tych aniołów, co ciemny świat z niebem kojarzą?
Patrzcie, jakiś cień lekki jeszcze nad ich twarzą
O minionych na ziemi gdzieś pokutach wieści . . . . .
Patrzcie, przeanielone te nasze boleści!
Wszystkie nasze! Wszak wszystkie? Niechże, bracia moi
W nas się i ból dzisiejszy co prędzéj ukoi.
Hymn na ustach, a radość rozkwiećmy u czoła,
Bo cały poczet czeka nowego anioła. 1)

---

1) *Żale te i obrazy, z których tu trzy pierwsze umieszczamy, wkrótce w całości będą ogłoszone.*

Wiadomości bieżące.

Korespondencya. 1)

Listy sławiańskie.

List I.

Ani historya narodów, ani życie pojedyńczych ludzi nie da się naprzód układać. Wszelkie rachuby zawodzą może dla tego, aby nas utrzymać w pokorze. Największy i najfortunniejszy wojownik naszego wieku, Napoleon, powtarzał, że nigdy nie stworzył, nie wywołał żadnych okoliczności, lecz tylko z istniejących korzystać umiał. Doświadczenie to powinnoby narodom na naukę posłużyć. Widzimy dziś pełno kwestyi rzuconych śród Europy, na które się świat nie był przygotował. *Socyalizm* na zachodzie, *Słowiańszczyzna* na wschodzie, są to dwie zagadki, które łamią szyki najgłębszych polityków. Wszelkie teorye socyalne, jakkolwiek niby oparte na ewangelii, dotąd daremnie kołatają do drzwi zachodniéj cywilizacyi. Może znajdą prędkie rozwiązanie na wschodzie. Świadczy o tém prawo agrarne Węgier i Austryi. Kossuth, Stadion i Kudlich prześcignęli istotnie nietylko Piotra Leroux, ale Proudhona i wszystkich zwolenników jego szkoły, bo zadekre-

1) Redakcya zostawiając wszelką swobodę korespondentowi za listy, które umieszcza, całkowitéj odpowiedzialności nie przyjmuje.

towali wywłaszczenie wielkich kapitalistów rólnych w sposób, o jakim francuzcy ekonomiści nie marzyli. Na wschodzie rozwija się życie szczepowe, życie gminne. Francya go nie pojmowała i nie pojmie. Wszyscy królowie, ministrowie, konwent, cesarz — zarówno pracowali nad zatarciem wszelkiego prowincyonalnego życia, a nawet i komunalnego. Francya tron obaliła, a jednego mera skasować nie mogła. Zmienia raz po raz konstytucye kraju, a nie zdoła gminy ukonstytuować na wyborach urzędników niezawisłych od prefekta. Słowem, pozostaje ona ciągle abstrakcyą wielkiéj potęgi, zdolną do wszelkiéj iniciatywy historycznéj, ale nie usposobioną do organicznego rozwoju, jaki w dziejach W. Brytanii podziwiamy. Niemcy, więcéj jeszcze abstrakcyjne, od chwili przyjęcia reformy, niczego już prawie niezdołały dla ludzkości zrobić. Trawiły się same w sobie zabójczą trucizną, jaką im podała herezya; a wojną domową, rozdrobnieniem narodu i upadkiem ducha publicznego, opłacały wolność targania i szamotania się na kościół. Narody słowiańskie nieodgrywały przeważnéj roli w dziejach Europy, stały i walczyły na uboczu; dopiero z 19stym wiekiem wstąpiły we szranki krwawym bojem o niepodległość. Lecz walka historyczna poczęta w ich łonie, jęła zapowiadać przyszłość dotąd nieodgadnioną dla Europy, bo one przyniosły tak nowe żywioły, że wszelkie kombinacye według pojęć Francyi lub Niemiec w niwecz się obracały. W obec pieniężnéj, przemysłowéj, naukowéj Europy, stanęły narody ubogie, li rólnicze, naukom i kunsztom prawie obce, nie mające ani miast murowanych, ani fabryk, ani proletariatu, — nie stoczone na wskroś chorobą rozumkowania, wszczepioną przez protestantyzm, nie zużyte zbytkami roskoszy cielesnych, ani téż niczém niewstrzymywanéj inteligencyi: stanęły narody wierzące w Chrystusa naprzeciw ludom obcjętnych niedowiarków i jałowych racyonalistów. Są to dwa całkiem przeciwległe kierunki, ztąd ów wieczny rozbrat między niemi. Nie materyalne to powody, nie handlowe, nie geograficzne rzucają kość niezgody między narody, lecz duchowe. We wszystkich walkach i wojnach narodowych, jest zawsze coś jeszcze wyższego niż sama narodowość, — czego często walczący nazwać nie umieją, a co ich przenosi w sfery najwyższéj godności i nadziei człowieka. W bojach Grecyi z Turcyą, Polski z Rosyą, Irlandyi z Anglią zawsze jest krzyż, co przewodzi szykom narodowym. Tak téż i w tém wielkiém starciu ludów Europy, na jakie się zewsząd przygotowują narody, krzyż przewodzić będzie. Krzyż ten nieść przodem a górą pomiędzy Słowiany, któż godniejszy, któż zdoła, jeśli nie Polska? Zadaniem jéj przeto jest i musi być: powrócenie kościołowi odpadłych

od niego szczepów. Sprawa ta jest prosta i łatwa, skoro się jéj oddamy z miłością; skoro wszelkie dobre rodzime ustawy przyjmiemy od Słowian, a jedną im rzecz damy, najdroższy skarb nasz — wiarę. Raz już wyjść musim z naszego odosobnienia, kupić gorącém uczuciem serca pobratymców i dowieść im, że zrywamy najdawniejsze historyczne związki, aby ich kościołowi powrócić. Nie bójmy się niebezpieczeństwa grożącéj schyzmy; najlepszy sposób unikania go, jest w Bogu zaufać, a mężnie przeciw niemu wystąpić. Nie opieraniem pleców naszych o dysydenckie Niemcy, ani o Francyą, któréj połowa rozbrat z wiarą uczyniła, ale duchową, czynną walką ze schyzmą wiarę naszą wzmocnim. Dotądeśmy się biernie zachowywali, a kościół w zabranym kraju upadał. Tak dawno podkopywany przez wpływ lekkiéj literatury francuskiéj, nie mógł naród siły znaleść dostatecznej do oporu. Lecz dziś dzięki Bogu, dzięki cierpieniom tylu naszych wyznawców, wiara się ożywiła, a więc naprzód w imie Boże! stawajmy nietylko w zabranym kraju, lecz i w Austryi, i w całéj Sławiańszczyznie w obronie kościoła. Obowiązki posłów naszych w Kromieryżu względem kościoła niemniéj są wyraźne, jak owych kapłanów wywożonych w głąb Syberyi. Słowem, w téj chwili wielkiego odrodzenia, wiernymi bądźmy bożemu posłannictwu Polski, bo cięższa grozi nam zaguba. —

Unia, oto wielki cel, do którego wszystkie nasze myśli dążyć powinny, święta unia katolicka, taka jaką wielcy nasi ojcowie przyjęli, a pojmują już głębsi politycy dzisiejsi, bo na wierze, a nie na rachubie oparci. Unii chcemy, ale wolnéj, z zupełnego rozwoju wolności indywidualnéj i narodowéj płynącéj a nie narzuconéj. Unia była najpiękniejszym klejnotem naszych dziejów, jéj zawdzięczamy Ruś, jéj winniśmy całą późniejszą historyą polską. Polaków rodowitych jest dziś zaledwie 10 milionów. W najświetniejszych epokach naszéj historyi może trzecia część ich była; siłę naszą stanowiła Ruś Czerwona i Wołyń, i ta Ruś niewłaściwie Litwą nazwana. Lud w nich mieszkający znacznie przewyższa liczbę Polaków; liczą go bowiem wraz z prowincyami dawniéj do Rosyi odpadłemi na 15 milionów. Unia więc jest dla nas kwestyą żywotną, nią nam powstać, bez niéj prawie istnieć nie możem. Jeśli Ruś trzyma z kościołem, to trzyma z Polską, z całą szczelną naszą przeszłością, — jeźli od kościoła się odwraca, to przeciw nam największym staje się wrogiem. Trudno się upierać, że Ruś tylko dyalektyczną przedstawia różnicę, a nie narodową. W pierwszém lepszém siole lada dziecko zapytaj o *Lachów*, o ***Moskali***, a wreszcie o ***Ruskich***, a zobaczysz, czy tam jest

obca narodowość, czy nie. Ledwo się wdasz z jakimkolwiek w rozmowę, ujrzysz przed sobą świat odrębny, świat ruski: ma on swoje tradycye historyczne, swoją literaturę nieprzebraną pieśni melodyjnych, swoją wiarę w przyszłość. Świat ten był naszym, póki u nas była wiara, — miłość unią sprawiła, miłość utrzymać ją mogła, — przy ostygnięciu wiary nastał ucisk włościan, wtenczas odezwała się i narodowość jako zelżona i przy danéj okazyi 5 milionów Uniatów od nas i od kościoła odpadło. Jakże okropne musiało być opuszczenie i zaniedbanie tego narodu, kiedy mógł tak odpaść od kościoła. Jakażby to była nasza ślepota, przeczyć mu narodowości i dzieje jego wymazywać i tę resztę, to jest 3 milijony Uniatów ruskich na szwank taki wystawiać. W sprawie więc unii popierać wszelkiemi siłami narodowość ruską, dźwigać ją, wznosić na téj wolnéj galicyjskiéj, a oswobodzonéj zatatrzańskiéj węgierskiéj Rusi, wznosić uniję, jak sztandar nad całą Sławiańszczyzną, w okół którego wszystkie szczepy garnąć się będą, oto dzisiejszy nasz wyraźny obowiązek. Niechcieli wierzyć Madziary tym narodowościom, przeczyli im zrazu, nie pojmowali, że te, co przez tyle wieków nie miały historyi, nadal ją początkować pragnęły, a późniéj chcieli je kupić koncesyami, przez darowanie gruntów, zniesienie pańszczyzny, nadanie praw politycznych; — lecz nie uzyskali sobie tych ludów, słusznie twierdzących, że niemasz wolności na świecie bez najswobodniejszego rozwoju narodowości. Oby te ciężkie klęski, jakie Madziarów spotkały, były dla nas szkołą, oby od nas odwróciły te chmury, jakie się nad naszemi gromadzą głowy z rozdrażnienia Rusinów przez wmawianie w nich, że naszą tylko mogą mieć historyą. Gdyby Niemcy niewiem jakie swobody tym kilku polskim wschodnim prowincyom do Prus należącym czynili, zawszeby się one oglądały na resztę cierpiącego kraju. Również uczucia łączą Serbów, Dako-Rumanów i inne rozćwiertowane narody. Tegoż samego uczucia doznawać muszą i Rusini. Nie Lwów, lecz Kijów ich stolicą. Nie z Halickimi Rusinami, ale z Kozakami o całą Ruś rozprawa. Chcąc mieć z Rusinów przyjaciół i spólników, chcąc się uchronić od wojny domowéj między polskim a ruskim szczepem, jeden tylko sposób, to jest zjednoczyć się wiarą, to jest unią świętą; wierzyć silnie w kościół a kochać unią, nie przywiązywać się ze szczególném upodobaniem do łacińskiego obrządku, a sławiański za jakiś podlejszy poczytywać, bo w kościele wszystko równe; ani też przystoi nam, jak uczynili niektórzy z Galicyi, odstępować od łacińskiego obrządku, bo i takie zmiany są przeciw przepisom kościoła. Unia jest połączenie obu obrządków

w jednym kościele, połączenie dokonane przez wiarę. Dowodem tego jest wspólny udział w świętych sakramentach, spólność reprezentacyi duchownéj, spólność nauki. Aby unici byli szczérze do kościoła przywiązani, trzeba aby silna była w nich wiara. Wszystko więc od wychowania duchownych zależy. Seminarya rządowe józefińskie nie tyle dają rękojmi, jak gdyby były w ręku światłych Bazylianów, a w tym względzie dawna Polska wzorowe miała instytucye. Zakon Bazylianów dostarcza z grona swego tak biskupów, jak téż wyższych prałatów w duchowieństwie uniackiém. Do klasztoru wracają proboszcze wdowcy. Po zakonach zwykle kształcą się młodzi księża. Stosunki więc między tym zakonem a świeckim klerem daleko są ściślejsze, aniżeli w duchowieństwie łacińskiém. Przyczyniła się do tego właściwa organizacya Bazylianów w Polsce. Zakon ten świętobliwy, był reformowanym w 17 wieku przez kapłana O. Łęczyckiego. Mąż ten czcigodny przysposobił tak Bazylianów do edukacyi, że szkoły ich w południowych naszych prowincyach najlepszemi były. Pod względem naukowym Bazylianie innym nie ustępowali zakonom. Znajdowali oni szczególną w tém pomoc, że wolno im było przyjmować łacinników do swego grona; atoli nie było wolno odstępować od obrządku łacińskiego, jak dla życia zakonnego. Nie można było łacinnikowi zostać popem żonatym. Przez to utrzymywały się oba obrządki od pomięszania szkodliwego dla obu, i narodowość ruska sowicie zabezpieczoną była przez duchowieństwo świeckie. Zakony zaś tak męzkie, jak żeńskie, mogły przyjmować do siebie tych łacinników, których szczególna wiodła pobożność do bogomyślnego życia. W ten to sposób mnóstwo szlachty polskiéj wchodziło do tego zakonu. Korzyść była niemała, bo łacinnicy przynosili dobre naukowe usposobienie a przytem mocne przywiązanie do stolicy apostolskiéj. Węzły z głową kościoła coraz były silniejsze. Przeto gdy w Rosyi około roku 1834 zamierzono pierwsze wyraźne ciosy na unią, pozwolono zrazu wszystkim Bazylianom pochodzenia łacińskiego, aby powystępowali z zakonów. Miał ten zakon inną wielką potęgę. Cała edukacya świeckiego duchowieństwa w jego była ręku. On nad niém czuwał wyłącznie, on wszystkie cnoty chrześciańskie najtroskliwiéj w młodszych pielęgnował kapłanach. Był także przytułkiem starców i wdowców. Ztąd ta miłość świeckich ku niemu. Na początku tego wieku powzięto na Litwie myśl, coraz szybszego reformowania duchowieństwa uniackiego. Zaczęto na gwałt więcéj nauki od niego wymagać, a nie mogąc tego uskutecznić przez

Bazylianów, polecono, aby młodzież ta kształciła się na wileńskim uniwersytecie. Ci, którzy to uradzili, nie przewidywali smutnych skutków, jakie ztąd późniéj wyniknęły. Zaledwie się młodzi księża uniaccy ujrzeli na ławkach wileńskiéj akademii, ogarnęła ich atmosfera bezwiary. Zaczęły się przygryzki, pogardy drugiéj młodzieży dla popów i inne starcia. Owe to oziębienie wiary, oziębienie serca, zniechęcenie, a nareszcie i nienawiść wstąpiły w tylu ambitnych uczniów, którzy późniéj dostawszy się na wyższe duchowne uniackie posady, podali rękę rządowi, a z nienawiści ku łacinnikom, dokonali rozbratu z kościołem. Przykłady te służyć nam powinny za skazówkę, co czynić mamy na Rusi, na téj Rusi Czerwonéj i Węgierskiéj, która nam jest przystępną; to jest, najwyższém otoczyć uszanowaniem duchowieństwo uniackie, tak świeckie jak zakonne, ułatwić wstępowanie zakonnikom do Bazylianów, starać się o skasowanie świeckich józefińskich seminaryów uniackich a o powierzenie ich Bazylianom, wreszcie podźwignąć zakon Bazylianek. Szczép ruski poczuł się na siłach, trzyma się kościoła, trzeba więc aby na ziemi jego jaknajbujniéj znowu zakwitnął zakon, który najwyższym stał się wyrazem życia duchownego całéj unii.

Ruś naddnieprzańska, dysunicka, nie inaczéj zapewne poczuje całą swą godność narodową, jak w kościelnéj swéj niepodległości. Nie ma dla niéj wolności bez niezależności religijnéj, nie masz jéj bez znacznego skłonienia się do unii. Nie powiem, aby cały ten szczép tylomilionowy miał się od razu pojednać z kościołem, ale od razu wypowiedzieć musi wolność sumienia, aby zlać w jedno wszystkie swe części. Wolnością tylko może sobie zjednać te dwa miliony Polaków po całéj rozrzuconych Rusi, którzy się tylko wtenczas zgodzą, gdy wiara ich zabezpieczoną będzie. Wtenczas się i Ruś Czerwona zlać może z krajem zabranym.

Przeczyć eksystencyi Rusi piętnasto-milionowéj, która od wileńskiéj i grodzieńskiéj gubernii spływa ku morzu Czarnemu, jednym brzegiem się o Dniestr opierając, drugim po za Dniepr w Kozaczyznę przechodząc, — przeczyć historyi, któréj Nestor pierwszym był kronikarzem, któréj 13 i 14 wiek tyle wspomnień przechowały, z dziejami Kozaczyzny, owéj jedynéj potęgi, co czterdzieści tysięcy miała stałéj kawaleryi, — przeczyć temu, co nasz Stefan Batory tak doskonale zrozumiał i tak wysoko postawił, byłoby to zapomnieć tradycye największych naszych królów, a powrócić do ciemnego obrębu szlacheckiéj polityki, przez jaką upadła Polska przed wiekiem, przez jaką dziś upadają Madziary. Na téj opierając się polityce, nigdy powstać nie można. Wszelka arystokracya całych

szczepów więcéj jeszcze znienawidzoną bywa, niż arystokracya kast w jednym narodzie. Widzim tę ohydę na Niemcach wywodzących swą supremacyą nad Sławianami, nie zsuwajmyż się w tę samą przepaść. Sprawiedliwości więc dla nas, sprawiedliwości dla wszystkich bratyńców; nie będzie Polska małą, gby będzie sprawiedliwą; — ta co się nikomu nie narzuci, o tę ubiegać się będą narody; — ta, co jedna tylko ma sztandar kościoła, na którym od wieków napisane *in hoc signo vinces*, — ta będzie owym środkiem, w około którego gromadzić się bębą hufce katolików, potem uniatów, wreszcie wszystkich, skoro tylko zdobędą wolność sumienia. Większa to przyszłość niż ta, którą jéj najśmielsze zdołałyby wymarzyć umysły, — nie ograniczy się od morza do morza, lecz po wsze ziemie sławiańskie nieść będzie słowa prawdy, słowa pociechy, słowa kościoła.

List II.

Co ma czynić Liga względem Sławiańszczyzny? Dwa są jéj działania: wewnątrz monarchii pruskiéj i po za jéj obrębem. Prusy poczytujące się za niemieckie, mają całe lewe skrzydło, że tak rzeknę, sparaliżowane Sławiańszczyzną. Są to Wschodnie i Zachodnie Prusy, W. Księstwo Poznańskie i Szląsk. Całe więc przeto cztery prowincye są sławiańskie, i tyle do Rzeszy Niemieckiéj należą, ile Czechy należały, które przy pierwszéj sposobności oświadczyły się, że Niemcami być nie chcą. W Prusach wschodnich dwa mieszkają szczepy nic z Niemcami niemające wspólnego; naprzód Litwini pod Klajpedą. Szczép to dzielny a dziwnie oględny i do ojczystéj przywiązany ziemi. Prusacy, Litwini, Żmudzini, Łotysze jeden wielki szczép stanowią. Opisał go najdokładniéj Jacewicz w dziele swém *Litwa*, i najjaśniéj dowiódł, że mimo takiego podziału między Prusy, królestwo Polskie, Inflanty, Wileńską i Grodzieńską gubernią, naród jest jeden. Położenie tego szczepu nad Baltykiem i w dalekiéj przyszłości niepoślednie mu zapowiada miejsce. Lecz Litwini zbyt malém są plemieniem aby się mogli ostać na własną rękę. Parci prądem Sławiańszczyzny, jéj dolę dzielić będą. Naszą więc jest rzeczą, aby sobie tych Litwinów pruskich uskarbić. Stanowią oni zaledwo siódmą część litewskiego szczepu. Starając się jednak o ich oświatę, przyczynimy się do oświaty Żmudzinów i reszty tego pokolenia. Słusznie nam wyrzucają, że pastorowie luterscy więcéj dla nich czynią, aniżeli szlachta polska, że wychodzą luterskie czasopisma dla ludu w Estonii i Kurlandyi, a żadne na Żmudzi. Starajmy się więc o sto-

sunki z księżmi, z nauczycielami litewskimi. Broniąc ich narodowości, będziem bronić i własnéj. Gdyby choć jedna była wyszła litewska proklamacya od nas, możeby Litwinów byli rodowitych na sejm wybrali, a nie Niemców przychodniów.

W okolicach Łęcka mieszka dwakroć kilkadziesiąt tysięcy tak nazwanych *Mazurów* lutrów. Jest to szczép polski, dziwnie od nas zaniedbany, a natomiast jak najpilniéj niemczony. W Prusach wiernie przechowały się tradycye mistrzów krzyżackich, co tak wszelką obcą tępili narodowość. Wszakże to za trzydziestoletnich rządów Schöna najnamiętniéj kraj ten polski niemczono, przymuszano księży, aby co drugą niedzielę miewali kazania po niemiecku, aż chłopi oburzeni wychodzili z kościoła. Uciemiężenie to wywołało reakcyą, na któréj czele stanął X. Gizewiusz z innymi pastorami. On to od króla teraz panującego otrzymał nieco ustąpień. Dla ratowania téj narodowości, założono pismo czasowe w Łęcku, w którém ładne polskie wychodziły poezye. Późniéj kraj ten szczególnie był nawiedzony morem i głodem, jak Szląsk w 1847. Klęski te dopiero nań zwróciły powszechną uwagę. Powinnością jest naszą, wejść jak najspieszniéj w stosunki z Mazurami tymi, zasilając ich naszemi czasopismami, ofiarując im pomoc w wydawaniu dzieł historycznych i literackich polskich, wreszcie tym szlachetnym udziałem do wszystkich nieszczęść, jaki zawsze polskie serca najlepiéj pokazać umieją. W Prusiech zachodnich od Gdańska po Chełmno, nie mniéj się zawzięto po obu stronach Wisły na Polaków katolików. I tu długie rządy Schöna smutne przyniosły owoce. Działanie na duchowieństwo nasze było uparte. Narodowość bowiem polska i tu najściśléj z polską zlana wiarą. Widzimy, że ci nawet, co z obcych przybyli krajów, skoro się prawdziwie przejmą święta sprawą religii, najdzielniejszą podają rękę i narodowości: naprzykład ks. Rychter, Westfalczyk, jeden z głównych zwolenników i założycieli naszéj Ligi. Smutny jest atoli widok, że z powodu braku duchownych krajowych sprowadzają ze Szląska i z innych prowincyi. Główny na to środek obudzenie powołania do stanu duchownego, przez zakładanie konwiktów dla ubogich chłopców, nakształt szkoły P. Maryi w Poznaniu, a przytém przywrócenie zakonów. Ile narodowość nasza zniszczona w Prusiech dowodzi, że w całém województwie Malborskiém jedno kilku większych pozostało właścicieli. Małą szlachtę zagrodową, któréj jest mnóstwo w Prusiech, tak umieją przerabiać w wojsku. Był cały wielki pułk ułanów z takiéj złożony szlachty, który dzielił losy armi i pruskiéj, i z którego pełno wzięto oficerów. Rozszerzanie czytelni powiatowych i parafialnych, oraz naszych czasopismów

szlachtę tę obudzi z letargu i zabezpieczy od dalszych wpływów germanizacyi. Stosunki z Prusami i Pomorzem nie mogą być dosyć rozszerzone. Narodowość polska w Gdańsku powinna mieć punkt oparcia. Miasto to od Polski zawisłe, jéj przedewszystkiém sprzyja. Całe ciążenie Polski koniecznie się ku Baltykowi okazuje. Nad Czarném morzem Ruś osiadła. Polska więc ku przeciwnéj stronie naturalne ma parcie. Tam cały odbyt Wielkopolski, królestwa, Galicyi zachodniéj. W Gdańsku w kościele Dominikanów i w kościele P. Maryi lud najnabożniéj śpiewa pieśni polskie. W mieście, gdzie tyle serc nam życzliwych, założyć wypada czytelnią. Miejscowi i przyjezdni zarówno z niéj korzystać będą. Jest jeszcze szczép nadbaltycki, mało znany, a którego dyalekt w szczególnéj był poniewierce. Mówię o Kaszubach. Życzyćby wypadało, aby pod literackim względem nasi gramatycy zwrócili nań uwagę. Jest on z wszystkich polskich dyalektów najodrębniejszy, i zachował zapewne nie jeden zabytek już zatarty w naszéj powszedniéj mowie. Szafarzyk go za odmienną gałąź poczytuje, lecz mało o nim szczegółów umieszcza. Dyalekt ten polski, równie jak górnoszląski i cieszyński wiele skarbów zawierają dla pilnego badacza rzeczy ojczystych, mnósto zwrotów i słów wcale nieznanych reszcie Polski, a jednak tak rodzinnych. Kaszuby mieszkają nad Baltykiem w północnéj części powiatu Laumburskiego. Poznać można ich mowę z katechizmu wydanego w 1828 r.

Przechodząc do Szląska, zatrzymać się nam wypada nad Luzacyą, w któréj zamieszkał ród dawny, a blisko z nami spokrewniony Serbów, tak dolno, jak górno łużyckich. Część tych większa zostaje pod pruskiém, a mniejsza pod saskiém berłem. Naród ten dziwnie od Sasów od tysiąca lat uciskany, ledwo półtorakroć sto tysięcy liczy. Zaczęła się w nim budzić narodowość, a więcéj jeszcze w saskich jak w pruskich. Już się zawiązali w mnogie bractwa. Szczególniéj się odznaczają katolicy, których tylko 10 tysięcy, pod wpływem i sternictwem księdza Kączaka. Budziszyn jest stolicą całego ruchu i odrodzenia. Jordan i Smoler byli głównymi reprezentantami ich w Lipsku. Jordana za to, że się szczycił z tego, że jest Sławianinem, lipski fakultet wymazał z grona profesorów, tak że obecnie w Pradze wydaje swe *Slavische Centralblätter*. Ściga tak wszędzie Sławiańszczyznę komitet niemiecki *Ostmarkers-Verein,* na którego czele stoi znany nam z swéj nienawiści P. Wuttke. Ten to komitet czuwa nad zniemczeniem Górnego Szląska i Prus obu. Z nim to Poznański niemiecki komitet w najściślejszych stosunkach. Już dawniéj Moraczewski wystąpił był przeciw panu Wuttke. Na-

szą więc jest rzeczą wspierać tych Serbów, posyłać im dzienniki nasze, zapisywać się na ich Matice Serbską. Kto jednego dukata zapłaci, ten na wieczne czasy członkiem jéj zostaje. Piękne ich pieśni narodowe wydał Smoler. Stosunki mają oni dotąd tylko z Czechami, gdyż się ich młodzież katolicka kształci w Pradze na duchownych. Są także Serby we Wrocławiu na uniwersytecie, podobnież i w Berlinie. O pierwszych zapewne pamięta zacny profesor Purkinie, któremu Sławiańszczyzna tyle niezmordowanéj zawdzięcza pracy. Serby, acz tylko niedobitki potężnego państwa Wendów, acz odsunięci od swéj stolicy Miśnii przez Sasów, stanowią dotąd ważne ogniwo między Wielkopolską a Czechami, a w tym łańcuchu, jaki się ciągnie od Gdańska do Triestu, każde ogniwo jest drogiém, bo każde zabezpiecza Sławiańszczyznę od napływu germańskiego szczepu.

Szląsk dolny mało, gorny wiele polskiego ma żywiołu. Jest u nas przesąd, jakoby Szlązacy nie dosyć byli do swéj narodowości przywiązani, dla tego, że mięszają niektóre wyrazy niemieckie; myśli nie jeden, że nie mają odrazy do niemczyzny. Atoli był to szczép tak uciskany, tak poniewierany, że pojąć nie można, jak swoją narodowość zachował. Dwa chyba były tego powody, — po pierwsze, że był tak długo pod panowaniem rakuskiém, które nie tyle na narodowość nastawało; powtóre, że pod pruskiém berłem religia przyczyniała się do zachowania narodowości, bo widząc łatwość z jaką zniemczone wsie i miasta ulegały wpływom protestantyzmu, starali się zacni księża ratować lud swój od zepsucia, utwierdzając go zarazem w odrębnéj jego narodowości. Nie miano jeszcze wówczas tyle dźwigni, których obecnie używają dla szkody naszéj, nie myślano o nauczycielach, którzyby z pod dozoru kościoła wyzwoleni, wykonawcami byli woli niemczącego rządu. W Górnym Szląsku czytać się mniéj uczyli, ale za to zostali katolikami i Polakami. Dziś więc naszym jest obowiązkiem, aby z dawną oświatą wzrastała znajomość religii i dziejów ojczystych, wzrastała miłość kościoła i kraju. Do téj regeneracyi wzięli się miejscowi księża. Przedewszystkiem wdzięczność się należy zacnemu księdzu Fickowi z Piekar, wydawcy żywotów Skargi. Na co się od półtora wieku cały kraj nie zebrał, tego dokonał jeden proboszcz w téj zapomnianéj cząstce naszéj ojczyzny. Winniśmy wchodzić w najmniejsze szczegóły tego życia narodowego przez pięć wieków kryjącego się po ubogich siołach, po trzebionych lasach, po kopalniach Górnego Szląska, kryjącego się pod dziedzicem Niemcem, pod urzędnikiem Niemcem, pod kupcem Niemcem, lecz odzywającego się w całéj swéj odwiecznéj szczelności w świąty-

niach pańskich, gdzie brzmią owe pieśni natchnione, jakich pobożne pielgrzymy nauczyły się w Częstochowie, gdzie ksiądz jeszcze i w konfesyonale i z ambony przemawia po polsku. Należy w jaknajściślejsze wchodzić związki z reprezentantami ruchu narodowego, tak świeckiemi jak i duchownemi, wspierać każdy talent poczynający, każde zbliżenie się do dawnéj ojczyzny, a szczególniéj nagrodzić dzieło dla wieśniaków w rodzaju Wieczorów pod Lipą, aby ich z nami spajało. W Szląsku są dwa ruchy, jeden ludowy popierany przez duchownych, drugi wyższy, naukowy. Ostatniego ogniskiem powinien być Wrocław, naczelnikiem jego jest już Dr. Purkinie, rodem z Czech. Lecz dotąd księża klerycy polscy Górnoszlązacy nie mieli takiego punktu oparcia, jaki przedstawia Praga — przeto rzeczą jest naszą starać się najusilniéj we Wrocławiu o takowe czytelnie, do którychby ubodzy studenci i klerycy darmo uczęszczać mogli, w którychby wszystkie polskie znajdowali dzienniki. Starać się wypada o zawiązanie między duchownymi polskimi grona, któregoby szczególném zadaniem było ćwiczenie się w polskiém kaznodziejstwie. Dziennik religijny Górno-Szląski, jaki pod redakcyą księdza Ficka wychodzi, dobrém jest przygotowaniem. Należałoby się atoli i o to wystarać, aby pod okiem Biskupa Latuska wychodziło we Wrocławiu pismo polskie dla ludu. Że wiele Szlązaków dobrze pisze po polsku, miałem na to niedawno dowód w rękopiśmie o Filozofii, napisanym przez Szlązaka, co nigdy nie był po za obrębem ziemi rodzinnéj. Przeto sprawą naszą główną jest, wspierać tę odmładzającą się narodowość, czuwać nad młodzieżą polską we Wrocławiu, nad sierotami polskiemi w Raciborze, Pszczewie, Bytomiu: wszędzie rękę bratnią podawać a nigdzie nie zrażać. Dr. Purkinie, który tyle lat pracowitego poświęcił życia sprawie Sławiańszczyzny, najlepiéj wskaże, co czynić i jak działać wypada. Polska, czuły to rodzic, który syna po tylu czasach wracającego w dom ojczysty, nie może dość napieścić, dość uraczyć, dość się z nim naradować.

Liga może i powinna w ściśle legalnéj zamknąć się sferze. Ale również należy jéj objąć całą sferę przyrodzoną swéj działalności. Są części kraju, z któremi teraz tylko na literackie ograniczamy się stósonki, jak np. Litwa i południowe prowincye. Z królestwem stosunki są daleko ściślejsze i już bliżéj wglądamy w wszelkie domowe, gospodarskie i administracyjne życie, śledzim każdy pojaw duchowego życia. Nareszcie związki z Krakowem, z Galicyą przez jednocześnie udzielone swobody stały się zupełnie ułatwionemi. Mamy w każdéj z tych części wiele do nauczenia się i wiele do poznania. Zaczynając od najodleglejszych punktów, wymienić wy-

pada Petersburg. W mieście tém mieszka kilkadziesiąt tysięcy Polaków, jest w niém do 12,000 urzędników Litwinów. Tamże kształci się młodzież z téj części pochodząca. Cały nieomal ruch umysłowy wileńskiego uniwersytetu przeniósł się do Petersburga. Życie to umysłowe znać należy. Odbija się ono po części w *Tygodniku Petersburgskim*, w mnogich dziełach drukowanych tak w Psterspurgu jak i w Wilnie. Dla tego życzyćby należało, aby w każdym powiecie trzymano po eksemplarzu tego dziennika, a do czytelni sprowadzano wszystkie nowe dzieła wileńskie. Sfałszowana dyrekcya religijna i narodowa przez kilku zręczniejszych tam pisarzy, wywołuje oddziaływanie, które baczne oko w wielu pismach spostrzedz może. *Gwiazdy*, które w Kijowie wychodzą, a do których współpracownicy należą nawet z dalekich prowincyi (śp. Łada Zabłocki z Tyflisu pisywał), nie powinny być pominięte. Atoli najważniejszém jest zawsze *Athenaeum* Kraszewskiego. W ostatnich szczególniéj latach pismo to poczęło się odznaczać pod względem prawdziwych zasad religijnych. Litwa tak jest mało u nas znaną, że nie można dosyć wołać na ziomków, aby starali się bliżéj ją poznać. Zaniedbywano ją zawsze i dotąd zaniedbują. W każdym numerze *Biblioteki Warszawskiéj* są rozprawy o kodeksie Napoleona, a o statucie litewskim ani słowa. Litwini przechowali w całéj sile przywiązanie do narodowego rozwoju. Mniéj zawsze byli pochopnymi do chwytania pojęć i zasad tak zwanéj cywilizacyi zachodniéj. Dla tego téż nie królestwo, ale Litwa wydała największego naszego wieszcza. Z niéj wyszło odrodzenie narodowe literatury naszéj, ona się téż tak dzielnie do pokrzepienia wiary zawsze przyczyniała i przyczynia. — Królestwo tak jest zbliżone geograficznie i administracyjnie do Wielkopolski, że stósunki jego daleko bardziéj są znane. Przecież dziwne u nas krążą przesądy przeciw jego administracyi. Ktokolwiek ją ipozna, jak i sądownictwo polskie, przestanie wierzyć jakoby, Prusy były tak wzorowo administrowanym krajem i widzi, ile Polska może zdatnych i równie pracowitych jak Niemcy dostarczyć urzędników. Życzyć należy, aby główne czasopisma, szczególniéj *Biblioteka* i pisma gospodarsko administracyjne jak np. *Roczniki rólnicze*, były u nas rozpowszechnione. W królestwie powieściopisarze nie są tak wiernymi malarzami obyczajów narodowych, jakim jest n.p. nieoszacowany Chodźko na Litwie; lecz mieszkańcy królestwa więcéj w praktycznych zawodach zajęci, większy udział w administracyi posiadając, najtrafniéj wyjaśniają sprawy tyczące się dobrego zarządu kraju, przemysłu i handlu. Należałoby nowsze rozporządzenia prawne w królestwie, również jak i administracyjne co do

włościan znać dokładnie. Kiedyśmy nic prawie nie uczynili dla obznajmienia Galicyi z doświadczeniem naszém co do urządzenia stosunków włościańskich, starajmyż się przynajmniéj wskazać, jakim sposobem one wprowadzone być mogą w królestwie, bez takich wstrząśnień jak w Galicyi. —

Kraków ma być środkiem tak naukowego, jak towarzyskiego życia. Jest to jedyny polski uniwersytet. Nagle liczba w nim uczniów ze 100 na 500 się podniosła. Kraków jest punktem, w którym edukacyą najbardziéj polską dać można naszym dzieciom. Jest to miejsce jedyne do zawiązania Towarzystwa przyjaciół nauk. Poznań ma wprawdzie ludzi uczonych, atoli nie ma stolicy, nie ma ani wszechnicy, ani tak licznego stałego towarzystwa polskiego, ani polskiego teatru, ani tylu historycznych wspomnień. Trzeba więc na nowo w nim popęd naukowy obudzić, zespolić uczonych Wielkopolski i Galicyi w towarzystwa naukowe. Już i na zborze słowiańskim zwrócono baczność na Kraków, jako na miejsce, któreby najwygodniéj zdać się mogło na kongres słowiański, podobny pragskiemu. Z Krakowa także religijne życie błogo się rozchodzi po całym kraju. Podobnież piśmiennictwo krajowe stanęło tam na poważniejszéj stopie jak we Lwowie. Jeśli gdzie, to w Krakowie będą się mogli zjeżdżać obywatele i księża z Wielkopolski i Galicyi; tam wreszcie i młodzież ze Szląska i z obu Prus przybywać będzie, aby w ojczystéj ćwiczyć się literaturze. Że w Krakowie o kilkanaście godzin jazdy od Warszawy odległym, najlepiéj nauczyć się można stosunków i ruchu umysłowego królestwa, o tém wzmiankować nie potrzeba.

Zapuszczając się w głąb Galicyi, przechodzim na Ruś, w któréj mniéj lub więcéj dotąd wszędzie język polski był jedynym wyrazem życia umysłowego. Słusznie pragnęli Rusini, aby narodowość ich zakwitła i aby się literatura ich, która od kilku już wieków tylko w pieśniach żyła, dźwignęła na nowo. Atoli nie należało im przyjmować niemieckiéj poręki, która wszelkie zawiodła obietnice, i tylko niemieckie szkoły i urzędnictwo narzuciła. Powód, jakoby Rusini nie mieli języka dość wykształconego, jest niedostatecznym, albowiem każdy w Galicyi ruskiéj urodzony umie po rusku, a kto nie umie, w kilka miesięcy dokładnie może się go nauczyć. Język ten zaś tak podobny do polskiego, że szkólne książki polskie od razu na ruskie tłómaczyć można. Nie słusznem jest także zaprzeczenie Polakom mieszkającym na Rusi gimnazyów polskich, n. p. Dominikańskiego we Lwowie, a postanowienie natomiast niemieckich. Wielką jest zapewne sprawa Rusi i niezamyka się w Galicyi. Austrya ją wskrzesiła tak, jak inne sprawy słowiańskie podniosła, lecz niechaj nie przypuszcza, aby

się jéj udało, tych obudzonych Słowian na Niemców przerobić, jako widocznie zamierza; i ów lew ruski na błękitnym polu, którego tak głaszcze, nie zechce stać się narzędziem niezgody między bratniemi słowiańskiemi szczepy, ani się uczyć będzie téj niemieckiéj mowy, którą mu narzucają. Sprawa ta ruska na szczególną uwagę Wielkopolan zasługuje, i uczyć się jéj pilnie im należy, albowiem od nich i od Krakowian najwięcéj zależeć będzie zakończenie téj chwilowéj walki, powstałéj między dwoma szczepami na Rusi. Zaprzeczać narodowości ruskiéj, jak to uparcie zrazu powtarzano w dziennikach lwowskich, jak to nawet uczyniono na zjeździe kurnickim, rzecz pogorszy, nie załatwi. Trzeba nam w Rusinach szanować ich odrębną narodowość i nic im nie narzucać, nie dekretować, że tylko mają dyalekt odmienny. Widzim obok nas dwa narody dziwnie zespolone, Czechy i Morawy a jednak, Czechy sobie niepotrzebnie Morawów zraziły, że ich gwałtem wcielić chciały, tak iż w izbie morawskiéj sto przeszło głosów było za odrębnością, a tylko kilkanaście za wcieleniem; a jednak ani obrządek, ani mowa ich nie różnią. Najlepszy sposób sobie Rusinów zjednać, jest najszczerzéj im podać rękę, a nic im nie wmawiać. Lepiéj im wytłómaczyć na ruskie poezye Bohdana Zaleskiego, powieści Czajkowskiego, lub nawet innych jak Grabowskiego, Olizarowskiego, a więcéj ich to zjedna, niż wszelkie wywody. Nie zapominajmy o Rusinach zatatrzańskich w Węgrzech, o których dotąd wcaleśmy nie dbali. Jakąż wdzięczność okazywali Rusini gubernatorowi Zaleskiemu, że przed 20tu laty, gdy nikt o nich nie pamiętał, on pieśni ich pozbierał i wydał pod imeniem Wacława z Oleska. Zbierajmy ich powieści, ich muzyki. Dużo ich krąży na Wołyniu, na Padolu i Ukrainie. Skupmy te rozrzucone prace. ***Athenaeum*** zawiera opisy obyczajów ruskich, które stawić można obok tak zajmującego opisu ***Ruskiego wesela.*** Dobra historya Rusi więcéj ich do nas przywiąże, niż wszelkie zaręczenia. Założono we Lwowie ***Maticę ruską.*** Życzyćby wypadało, aby w Wielkiéjpolsce na nią prenumerowano. Z założoną we Lwowie Lipą sławiańską należałoby wejść w bliższe stosunki.

Nie można opuszczać Galicyi bez wspomnienia austryackiego Szląska, czyli raczéj obwodu cieszyńskiego. Jost to nader miły polski kraik, w którym się narodowość silnie obudza. Na czele tego ruchu jest Dr. Klucki i Stalmach. Należy do niego i katolickie i luterskie polskie duchowieństwo. W Cieszynie jest gimnazyum ewangelickie. Dotąd tylko po niemiecku w niém uczono, teraz już i na ojczysty język zwracają uwagę. Organem tego życia umysłowego jest ***Tygodnik Cieszyński***, kosztujący 2 złp. na kwartał. Warto nań się zapisy-

wać i wspierać czytelnią w Cieszynie. Lecz szczególniéj pod względem religijnym dostarczać im wypada dobrych polskich książek. Byli oni tak długo obojętnymi na wszelki ruch narodowy, póki ich Czesi pod swój zakres wciągali, lecz skoro magiczne o ich uszy obiło się słowo, że są Polakami, nagle ożyli i jęli się odrodzenia narodowego. Poezya narodowa już także u nich się budzi. Są oni przytem i do ogólnéj sprawy sławiańskiéj przywiązani, rozumiejąc bardzo dobrze, że nie można dosyć sił skupić i nagromadzić, aby się oprzeć niszczącemu wpływowi niemczyzny. Na zborze pragskim odstąpili sekcyi czesko-słowackiéj, a do polsko-ruskiéj się przyłączyli. Jedyni też oni między nami przemawiali za uciemiężonymi Słowakami w czasie zatargów madziarskich.

Piśmiennictwo.

Mowa księcia Adama Czartoryskiego na obchodzie rocznicy listopadowéj.

Od lat kilkunastu, dwa razy do roku, w dzień 29 Listopada i w dzień 3 Maja, książę Czartoryski nawykł zabierać głos, jako prezes Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu. Za każdą razą powiada słowo swoje o wypadkach świata i one ze stanowiska polskiego ocenia, zawsze dając świadectwo niezłomnéj swojéj wierze w odrodzenie ojczyzny. Przemówienia księcia Czartoryskiego są wzorem powagi, miary i dobrego smaku. Nawet kiedy na myśl jaką zgodzić się nie możemy, to łatwo nam szlachetność i zacną prostotą jakie każde zdanie cechują uszanować. Szczególny wdzięk słowom księcia daje ta niezmyślona tęsknota, która w ludziach na schyłku życia będących, zasłużonych cierpieniami i wytrwałością w służbie uczciwéj choć niefortunnéj sprawy podwójnie znakomitych, uroczystéj powagi nabiera i znaczenie każdéj rady, każdego sądu podnosi.

Ostatnia mowa księcia Czartoryskiego wyszła już z druku w Paryżu. Przytoczymy z niéj główniejsze ustępy:

„Wypadki, odzywa się czcigodny mówca, które od po- „czątku teraźniejszego roku, podziwieniem, niepewnością, zgro- „zą, nadzieją napełniają Europę, oddaliły nas można powie- „dzieć, o wiek cały od dni, w którycheśmy walczyli za ojczyznę „i dla niéj rzucali drogie rodzinne zagrody. Przy teraźniej- „szych pożarach błędne ognie naszych biwaków i powstanie „listopadowe traci na żywości farb, na ważności wspomnień. „My jednak wierni starym uczuciom, nie chcieliśmy pominąć „obchodu, którym corocznie oddajemy cześć minionym usiło-

„waniom narodu i poświęceniu i zgonowi tych, co przed ośm- „nastu laty swém bohaterstwem uświetnili upadek narodowe- „go powstania.

Znajdujemy daléj porównanie dzisiejszych europejskich wstrząśnień z powstaniem listopadowém. „U nas nie wojna „domowa, są słowa księcia, nie rozruchy wewnętrzne i spółe- „czne dały hasło do boju; lecz święty obowiązek odzyskania „wydartéj a należnéj nam dziesięcio - wiekowéj niepodległości „i oswobodzenie się z pod narzuconego, zbrzydzonego jarzma o- „bcych .... Zamknięci, osaczeni przez trzech potężnych wro- „gów, pasując się z najpotężniejszym z nich, który w oczach „spokojnéj Europy mógł swobodnie wszystkie swoje wojska „na nas zgromadzić, sami, bez żadnéj znikąd pomocy, wytrzy- „maliśmy bój przez czas dwa razy dłuższy, jak całe prawie „Włochy przeciw rozstrojonéj i upadającéj Austryi. Wprawdzie „mogliśmy dłużéj się utrzymać, mogliśmy nawet zwyciężyć; na- „sza w tém wina, żeśmy upadli. Ale jakież krwawe bitwy, ja- „kie wielkie klęski poprzedziły nasz upadek. Historya, która „chętnie pobłaża winom, kiedy przy nich widzi rycerskie czy- „ny, odda nam sprawiedliwość. Przyszłe pokolenia, czytając „o nas, z chlubą dla narodu zastanowią się nad okolicznościa- „mi, co nas otaczały, przyznawać będą, że nasze powstanie od- „nowiło świetnie w Europie zapomnianą chwałę ojczyzny, że „rozniecilo polskość po całéj przestrzeni naszego kraju, że roz- „budziło duch narodowości w plemionach sławiańskich i prze- „konało ich przez nasze słowa, czego mają się spodziewać od „carskiego berła i jak się od niego stale chronić powinny. To „wszystko powie historya, do któréj my już należymy.“

Tu zwraca się książę do obecnego czasu i z pewną go- ryczą, goryczą, jakiéj nie nawykli u niego napotykać emigranci, jéj prawdziwe w obec kraju położenie odsłania. „Nie myślmy, „woła, aby biedy, rezygnacya, stałość, ofiary emigracyi, wresz- „cie niektóre rzeczywiste przysługi oddane przez nią sprawie „ojczystéj, miały teraz jéj zjednać szczególną pamięć i współ- „czucie. Narody równie jak monarchowie, jak i partykularni, „łatwo zapominają o nieprzytomnych i nie dbają wiele o wszy- „stko, co już minęło. Taki jest los rzeczy ludzkich. Dla cze- „goż nie byłby naszym? Aby go uniknąć, trzeba było nie popaść „w pospolite ludziom winy ... należało wystawić w emigracyi „godny poszanowania obraz sforności, zgody, sensu, umiarko- „wania, wyrzeczenia się waśni osobistych... Dalekośmy odsta- „li od podobnéj, nie łatwéj wprawdzie doskonałości, jedni wię- „céj, drudzy mniéj. Niech każden siebie i drugich sumiennie „i bezstronnie osądzi. Kraj już nas osądził i osądził surowo.“

Napotykamy daléj ogólniejsze uwagi: „Biada wszędzie tym,

„którzy z pory, co nadzieją ludom błyskała, wycisnęli dla nich „truciznę, mordy i upadek. Biada na nowo tym, co w stolicy „chrześciaństwa skalali się niewdzięcznością dla świętego do-„broczyńcy, który z tronu kościoła powszechnego, pierwszy „w imieniu religii błogosławioną erę wolności i sprawiedliwo-„ści narodom chciał otworzyć.“

„Za wielkie niegodziwości, Opatrzność zesłała na naszych „oprawców też same klęski, któremi nas gnębili i zesłała je „z nadmiarem. Straszny to znak wiecznéj sprawiedliwości! „Kara z nas spadła piorunem i sroższa na nich; nie cieszmy się „złośliwie z ich nieszczęścia (przynieść to może zbawienie tym „ludom), ale zaklinam, poprawmy się sami, aby kara sroższa „znowu na nas się nie zwróciła. Może Bóg (taka była moja na-„dzieja) może Bóg dozwoli, że cali wypłyniemy z powszechne-„go rozbicia, z potopu społecznego i duchownego, którym ka-„rani są ci, co się od niego odwracają. Może tak, wciąż roi-„łem sobie, skorzystawszy z nauk już i cudzym kosztem na-„bytych, i patrząc na wzrastające zamięszanie dokoła, my pier-„wsi staniem przy społecznym porządku i wolności, a mę-„czennik między ludami, zbolały oddawna, opuszczony, potwa-„rzany od innych, da im teraz przykłady mężnéj przezorności, „silnéj zgody, umiarkowania, słuszności, wiary religijnéj i mą-„drości. Boże daj, aby to co się zdaje niepodobném i zbyt „dalekiém od smutnéj rzeczywistości, Boże litościwy daj, aby się „ziściło cudem twojéj łaski! . . . My byliśmy i jesteśmy jeszcze „zewnątrz palących się ognisk ruchu, co innych przewraca i po-„żera . . . Nie rzucajmy się na oślep i samochcąc w obcy bez-„denny odmęt; lecz raczéj korzystajmy z chwil, w porówna-„niu spokojnych, aby się cierpliwie a spiesznie ile można u sie-„bie urządzać, upamiętać, pojednać, obwarować i wzmocnić na „przyszłe, może bliskie, nowe koleje.“

„Każden naród jest sprawcą swojego losu. Nie szukajmy „zasadczych środków, gdzie ich nie znajdziem, gdzie wiemy „z doświadczenia, że ich nie ma. Dla rozstrojonych, bezwła-„dnych, bez arki spojenia, żadna pomoc nigdy i znikąd nie na-„dejdzie. Nasza jedyna nadzieja, bądźmy o tem mocno prze-„konani, jest w Bogu i w nas samych; to jest w własnym roz-„sądku, roztropności i cnocie. Bez nich, bez ich czujnéj opie-„ki i skutecznego działania, Polska nie wyrwie się z przepaści „i w niéj zniknie nareszcie.“

Wspomina mówca o walce Madziarów ze Sławianami i mieni ją *zgubną dla stron obu, pomocną tylko dla ich wro-gów.* Dodaje potem „Cóżkolwiekbądź, pamiętajmy, że nasz los „jest teraz z konieczności ściśle związany z losem ludów je-„dnego z nami rodu i że w nich tylko znajdziem siłę i wię-

„ksze bezpieczeństwo i gotową zawsze stałą bratnią szczerość, „która od nas wymaga równych usposobień."

Ze wzruszeniem przeczytaliśmy wyrazy na końcu umieszczone: „Wyznać mi przychodzi, rzekł książę mowę swoję za„mykając, iż mój instynkt, nie wiem czy się sprawdzi, prze„czuwać mi każe, że dziś, do was tu zgromadzonych, po raz „ostatni mowę obracam. Jakiekolwiek przeznaczenie każdego „z nas czeka i gdziekolwiek potem się spotkamy, jak po woj„nie przyjaźń zazwyczaj łączy towarzyszów broni, tak niech „i dla nas wszystkich pamięć przebytych razem cierpień dłu„giego wygnania, ułagodzi przeszłe między nami nieporozu„mienia i pozostanie na przyszłość węzłem czułego współczu„cia i wzajemnéj przychylności."

Dwa kazania ks. Semeneńki. — Ogłoszono drukiem w Paryżu dwie kościelne mowy ks. Piotra Semeneńki, ze wszech miar zasługujące na uwagę rodaków. Pierwsza miana u ś. Rocha w dniu 29 Listopada, w obec licznie zgromadzonych wychodźców polskich, nosi napis: *O powołaniu i posłannictwie Polski.* Drugą tenże sam kaznodzieja powiedział na obchodzie żałobnym po ś. p. Edwardzie Jełowieckim (11 Grudnia roku zeszłego).

Ks. Semeneńko nie posiada wymowy płynącéj ze źródła, téj wymowy, która przekonywa pociągając i wielowładnie wzruszeniami rządzi; więcéj powiemy, myśl jego wewnątrz silna, jasna, w ścisłe ogniwa spleciona, z trudem i pewném wahaniem się na wierzch się wydobywa. Przedewszystkiém jest troskliwy, czy następstwa wskazując, żadnéj z przyczyn nie pominął; dla tego daleko w ognisku wszech rzeczy szuka punktu wyjścia. Musi potem przyspieszać biegu, by stanąć w porę zamierzonego kresu. Cóżkolwiekbądź, natchnienie kaznodziei jest nieomylne, czyste, prawdziwe; zdania zaś jakie ogłasza, do zbawiennych pobudzić winny rozpamiętywań.

Chcąc dać poznać pierwsze szczególniéj kazanie, nie dość przytoczyć kilka wyjątków; raczéj żeby ciąg rozumowania zachować, skróconą treść umieszczamy.

„Będę mówił do was, czém był nasz naród w swojém ży„ciu i istnieniu. Zacznę zaś mowę moją od głównego pytania, co „to jest życie człowieka, a tem samem, co to jest życie naro„du?.... Życie człowieka na téj ziemi jest walką, jest bojem, „jest żołnierstwem. Lecz jaką walką, lecz jakim bojem? Nie „ma wątpliwości, że ta walka jest między dobrem a złem. „Lecz co to jest dobre, lecz co to jest złe? Oto zawiasy, na „których się całe pytanie obraca.... W dzisiejszych czasach

„różnica między dobrem a złem jest codziennie podkopywana „przez szatańskie wymysły. Idzie o to szatanowi i całej cze„redzie zwolenników jego, aby zupełnie zatrzeć różnicę mię„dzy złem a dobrem, aby złe przestało wydawać się tém, czém „jest, a przez to ludzie stracili wstręt ku niemu. Przeto wo„ła i obwołuje przez służebnych filozofów swoich, że złe jest „to tylko chwila pewna, że nie jest nic ostatecznego, że jest „to tylko przejście ze stanu początkowego do stanu ostatecz„nego wszechrzeczy; że złe jest wprawdzie złém, ale tylko „przechodném i które koniecznie na dobro zamienić się musi. „Złe, powiadasz, jest tylko przechodne? Lecz powiedz, czemże „jest złe? Złe, powiadasz, jest zaprzeczeniem dobrego. A więc „czémże jest dobre? Dobre, mówisz, jest sam byt, to co jest, „sam Bóg. A więc powiedz mi, proszę: to zaprzeczenie dobre„go zkąd się bierze, czy z samego bytu, z samego Boga, czy „z po za niego? Tu szatan odpowiada, że z Boga; tu każda „błędna nauka obwieszcza, że w samym bycie jest nicestwo, że „w samém twierdzeniu jest zaprzeczenie, że w samém dobrem „jest złe; czyli innemi słowy: ponieważ zaprzeczenie i złe jest „szatan, twierdzi tedy, że w samym Bogu jest szatan i że sza„tan nic innego nie jest, tylko synem bożym, drugą osobą Trój„cy Przenajświętszéj. Oto jest nauka, która dzisiaj po świecie „biega . . . Inna jest zupełnie prawda katolicka. Ta prawda „naucza, że nicestwo jest w bycie, albo raczéj, że może być „w bycie, ale nie w samoistnym, tylko w udzielonym: że za„przeczenie może być w twierdzeniu, ale w odbitém tylko; „że złe może być w dobrem, ale tylko w zależném i począ„tek mającém. Jedném słowem: nauka katolicka twierdzi, że „oprócz Boga, który jest samym bytem, samém twierdzeniem, „samém dobrem, są inne istoty z siebie nie mające ani bytu, „ani twierdzenia, ani dobra i mające tylko byt udzielony, pra„wdę odbitą, dobro użyczone; czyli że jest Bóg stworzyciel i „są istoty utwory i że nie w Bogu, ale tylko w tych ostatnich „może mieć miejsce nicestwo, zaprzeczenie i złe . . . .“

„Rozum ludzki na tém się cały zasadza, że widzi przy„czynę, że widzi skutek i że widzi związek, jaki zachodzi mię„dzy przyczyną a skutkiem. Jest to tak nazwana lub tak na„zwać się mogąca zasada przyczynności . . . . Otóż ta zasada „przyczynności niczém inném nie jest, jedno zasadą stworzenia. „Aby wyrazić zasadę przyczynności, mówimy: *każda przyczy„na ma swój skutek*; chcąc wyrazić samą zasadę stworzenia, „odnosimy wszystko do pierwszéj przyczyny i równém pra„wem mówimy: *pierwsza przyczyna sprawiła wszystkie sku„tki*, czyli że Bóg stworzył świat. Odejmiéj tę zasadę, a nie ma „rozumu ludzkiego. Teraz widzicie, jakiém prawem oni fał-

„szywi nauczyciele śmieją zaprzeczać zasadę stworzenia i wy-„rzekłszy, że Bóg świata nie stworzył, twierdzić, że świat sam „się stał, albo raczéj, że jest stającym się Bogiem ... Podobnie „twierdzić, jest to zabijać samże rozum . . : Pozostaje wyciągnąć wniosek, któregośmy szukali. Wiemy, że Bóg jest samo „dobro i że w nim nic złego nie ma; wiemy, że przeciwnie i-„stota stworzona sama z siebie nic dobrego nie ma; atoli jak „ma byt udzielony, tak mieć może i dobro użyczone. Skoro „zaś mowa jest o istocie rozumnéj, takiéj stwórca byt daje bez „jéj woli, ale dobro za jéj zezwoleniem. Jeśli ta istota dobro „Stwórcy przyjmie, staje się ono jéj własném dobrem, jeśli „odrzuci, staje się jéj złem. Złe więc niczém inném nie jest, „tylko dobrem odrzuconém przez istotę i które w niéj zo-„staje jako złe."

Cały ciąg rozumowania zebrał kaznodzieja w ściślejszą całość i w przypisku zamieścił. Na kazalnicy w ten sposób przeszedł do właściwego swego przedmiotu:

„Ponieważ, jak widzieliśmy, życie jest walką między złem „a dobrem, możemy tedy już wiedzieć, na czém zależy życie „a więc zbliżyć się i obejrzeć życie narodu naszego. Zapa-„liliśmy pochodnię u bożego ogniska: z nią w ręku śmiało „zstąpić możemy do pieczar podziemnych, w których prze-„szłość naszego narodu zamknięta, aby ztamtąd wynieść na-„ukę na czas teraźniejszy."

„Jak inne narody, tak stworzył Pan Bóg i naród polski. „Ale go szczególnemi łaski przed innemi obdarzył. Jak wie-„lu innym narodom, tak i polskiemu Pan Bóg dał byt, byt o-„sobny, narodowy, silny, dzielny. Ale polskiemu przydał „i w małéj innych liczbie udzielił prawdę swoją świę-„tą, która ten byt oświeca; przydał dobro swoje boskie, któ-„re ten byt ogrzewa, zapładnia i tcha weń życie. . . . Czło-„wiek i naród żyje słowem z ust Bożych pochodzącém. To „zaś słowo boże jest dwojakie, jedno dla rozumu, drugie dla „serca. Rozumowi przedstawia się jako prawda, a sercu ja-„ko dobro. Ztąd dla rozumu jest wiara, a dla serca przyka-„zanie. I to słowo boże, które tym sposobem jest konie-„czném zyciem naszém, nie kto inny jest, jedno sam Chrystus „Pan nasz, Bóg błogosławiony na wieki, który właśnie o so-„bie powiedział, iż jest drugą prawdą i żywotem. . . ."

„Chrystus Pan wybrał nasz naród na ucznia swego, „wziął go bez żadnych zasług jego z czystéj łaski i miłości „swojéj, wziął tego grubego poganina, to surowe dziecko „natury i otarłszy go na chrzcie świętym z brudów jego, u-„ratował, wprowadził do szkoły bożéj, by go w niéj wycho-„wać na syna bożego. Odtąd napawał go czystém światłem „nauki swojéj, to jest prawdą swoją, sobą samym, zą pomo-

„cą kościoła swojego na ziemi, w którym mieszka jako w przy-„bytku swoim. . . . Gdybym chciał wszystko wspominać, co „Pan Bóg uczynił, abyśmy w wierze pozostali, słówby mi nie „wystarczyło na opowiadanie, a cóż dopiero na dziwowanie „się tak wielkiemu miłosierdziu bożemu. . . .

„Dobrem bożém są jego przykazania wprowadzone w ży-„cie. Ale ani człowiek, ani naród mocą własną przykazań „tych wykonać nie może: trzeba na to łaski bożéj. . . . Pod „działaniem dobra bożego człowiek powoli wstępuje na wy-„sokość sobie nie przynależną, ale sobie przeznaczoną, coraz „ściśléj łączy się z Bogiem; i kiedy Chrystus stanie się całém „życiem jego, wtedy niejako człowiek weń się przemienia, „choć osobistości nie traci, i staje się synem bożym. Oto jest, „bracia moi, wielkie przeznaczenie, do któregośmy powołani, „my Chrześcianie. Powołaniśmy, aby się w nas Chrystus po-„wtórzył, aby się w nas urodził i przyszedł do dojrzałości: „powołaniśmy, aby każdy z nas został Bogiem-człowiekiem, „nie w moc własnego przyrodzenia, jak bluźnią filozofowie, „ale przez łaskę, przez działanie Chrystusa w nas, który je-„den jest prawdziwy — z przyrodzenia swego Bogiem i czło-„wiekiem. Do tego powołany jest i każdy naród chrześciań-„ki, powołany jest i naród polski, powołany, aby Chrystusa „przyjął w siebie i stał się narodem bogo-człowieczym. Ta-„kie powołanie spełni nasz naród w przeciągu wieków.“

„Wielkie wysokie, nadludzkie jest powołanie narodu nasze-„go; to też wielkie, wysokie, odpowiednie dał mu Chrystus „Pan posłannictwo na ziemi. . . . Pan Bóg nic innego na zie-„mi nie zamierza, jedno panowanie prawdy i dobra swego, „przez co ludzi prowadzi do swego królestwa niebieskiego. „To rozszerzanie swego królestwa uskutecznia przez swój ko-„ściół, ale kościołowi ku pomocy stoją ludzie i narody. Sko-„ro więc Pan Bóg jaki naród wybierze, aby jego potężném „stał się narzędziem, uczyni go wprzody dzieckiem swo-„jém, a potem go opatrzy w radę, w siłę, w dzielność i „wszystko mu da do ręki, aby działał skutecznie i panował „szczęśliwie. Tak postąpił z narodem polskim. . . . Jak dłu-„gi i szeroki wschód Europy, jak daleko zabiegły sławiańskie „plemiona, od Adryatyku do morza Białego, od Bałtyku do „Czarnego i daléj, wszystko to jako prawo i słuszne ducho-„wne dziedzictwo synowi swemu, narodowi polskiemu, oddał „Bóg i Pan nieba i ziemi. Nie przemocą, nie podbojem, nie „newolą miał to polski naród otrzymać, ale prawdą i spra-„wiedliwością, ale dobrem i miłością. Dobrowolnie miało się „to wszystko zebrać i skupić pod prawo Polski, które było

„prawem bożém i chętnie, spokojnie, szczęśliwie, utworzyć „jedno piękne, a miłe Bogu społeczeństwo. Wszystko się też „brało ku temu. . . Jak pięknie Litwa wcieliła się w Polskę! „Jak prześlicznie ziemie ruskie wlały się do téj swojéj duchownéj ojczyzny. . . Jaki to czyn Bogu miły, tyle tysięców tysięcy ofiar na Rusi od greckiéj przewrotności ocalić i do matczynego łona kościoła powszechnego przytulić. I wydał nareszcze Pan Bóg całą wielką Moskwę w ręce swoich wybranych, oddał ją w moc naszą, a oddał nam ją na to, abyśmy „z niéj to samo zrobili, co i z tamtych. . . . Ale nietylko tak „wzniosłém posłannictwem uzacnił Pan Bóg naród polski; włożył na niego inny jeszcze obowiązek, przyodział go innym urzędem niemniéj wysokim i niemniéj szlachetnym. Nie tylko „zrobił z niego króla i pana, ale kazał mu jeszcze być bohaterem i męczennikiem. Ten naród wybrał Pan Bóg ze wszystkich „chrześciańskich narodów, aby piersią swoją zasłaniał kościół „Jego święty. I prawdziwie męztwo polskie jest darem z niebios; takiego męztwa na świecie nie było. To też ile to razy szabla polska Chrześciaństwo ocaliła! Ile razy, zacząwszy „od bitwy pod Lignicą aż do zwycięstwa pod Wiedniem, „narodzie polski! nazwano ciebie przedmurzem Chrześciaństwa. „Tak jest, pierś twoja była tém przedmurzem a szabla najlepszą jego zasłoną. Pod cieniem twojéj opieki mieszkał bezpieczniéj kościół boży, krzewiła się wiara, rozwijała się wiedza, wpajała się obyczajność, tworzyło się społeczeństwo, „wzrastało dzieło boże. Tyś to wszystko zasłaniał, narodzie „polski! Zyskałeś wieczystą sławę w spełnieniu tego urzędu „i nikt ci tego wawrzynu z czoła nie zdejmie. Ale co mnie „w tém najbardziéj porusza to, że tak czyniąc spełniałeś urząd miłości. Stawiłeś zdrowie twoje, niosłeś twoje życie, „przelewałeś krew twoją za wszystkie twoje bliźnie narody. „Odkąd krew Chrystusa wpłynęła w żyły twoje, o narodzie „polski! odtąd, jak Chrystus, krwi twojéj nie przestałeś za braci przelewać. I jak dopełniałeś miłości bożéj, szerząc jego „prawdę na ziemi, szczepiąc tu jego królestwo i panowanie, „tak dopełniałeś miłości bliźniego, stawiąc za wszystkich bliźnich duszę twoją. . . Narodzie polski, oto czém ciebie Bóg „uczynił. . . .“

„Ale jakże odpowiedział naród polski téj wielkiéj myśli „bożéj nad sobą? . . . .“

„O strażniku domu pańskiego, narodzie polski! dla czegożeś opuścił twoje miejsce? dla czegożeś zszedł z twego „stanowiska? Cóż ci odjęło twoją moc i chwałę? cóż cię „wtrąciło w tę nędzę i hańbę? . . Narodzie polski, chcesz „wiedzieć przyczynę tego? . . Oto wzgardziłeś nieocenionym

„darem bożym, wzgardziłeś samym Bogiem. Zgrzeszyłeś ro-
„zumem i sercem, rozumem przeciwko prawdzie bożéj, ser-
„cem przeciwko woli bożéj. . . Chodziłeś się kłaniać Malocho-
„wi paryzkiemu, a dziś się kłaniasz berlinskiemu Baalowi.
„Przeszedłeś na wiarę pogan i bijesz czołem przed ich bał-
„wanami. . . Obróciłeś się do wszystkiego, czego ciało żąda
„i wtedy sam węzeł święty małżeństwa został poszarpany;
„obróciłeś się do wystawy, do zbytków; do wszelkiéj próżno-
„ści, która oko ludzi i głowę zawraca i wtedy utratność i ma-
„rnotrawstwo miary nie znały. Żeby zaś temu wszystkiemu
„wystarczyć, przydałeś grzech do grzechu, uciemiężenie chło-
„pów. . . Ta sama próżność i duma twoja popchnęła cię
„i do innego niemniéj ciężkiego grzechu, do upośledzenia ca-
„łego rodu braci twoich Rusinów — Unitów. O narodzie
„mój, opuściłeś Chrystsa, a poszedłeś za ciałem i światem.“

Kazanie kończy się gorącém wezwaniem do powrotu na drogę wiary.

Na wszystkie prawdziwe, zdrowe, zbawienne myśli mówcy kościelnego zgadzamy się zupełnie, — jeżelibyśmy mieli tu i owdzie uwagę do zrobienia, to tylko nad zewnętrznem ich oddaniem, któremu często, mimo rzeczywistéj siły i piękności wyrażeń, miary, właściwości, oględności i smaku brakuje.

W mowie pogrzebowéj kaznodzieja na wstępie silnie szkicuje obraz naszych czasów, które trudnoby wydały wielkich ludzi, albo *owe dusze wybrane*, *jakie naśladować obowiązkiem jest a chwalić potrzebą*. „Kto, powiada, przez takie społe-
„czeństwo cały przejdzie, kto przez te grube ciemności blask
„swojéj wiary, a przez tę śmierć mrożącą ogień miłości nie-
„tknięty przeniesie; kto nareszcie to życie wiarą i miłością
„wielkie, równie wielkim zgonem uwieńczy, ten jest mąż wiel-
„ki, ten godzien pochwały.“

Bardzo piękny jest ustęp o wpływie wychowania. Czytamy w nim: „Przez cały ciąg wychowania człowieczego, póki
„jeszcze serce jego jest wolne, póki się nie przechyliło na tę
„lub na ową stronę, spierają się o to jego serce dwie miłoście;
„każda ciągnie ję w swoją stronę: tu miłość boża, a tam
„miłość własna. Długo ta walka się toczy, tak długo, jak długo
„rwa wychowanie człowieka, jak długo człowiek do dojrzało-
„ści nie przyjdzie, i to zapewne nie prędzéj następuje, jak o-
„koło tego wieku, w którym i Chrystus Pan podobną walkę
„przypuścił na siebie i pozwolił siebie kusić szatanowi. . . .
„Cóż czyni przez ten okres życia swego człowiek, ten mło-
„dzieniec jeszcze wolny, zawsze atoli ten wychowaniec wie-
„czności? Oto człowiek wtedy nie ma jeszcze celu; bo cel
„dopiero miłość daje, bo celem staje się to, co kochamy; a

„człowiek póki mężem nie został, jeszcze nie ma miłości, więc „i celu nie ma. Czyni przeto, co serce wolne i celu przed so„bą niemające czynić może. Jeżeli jest próżne i płoche, „czyni psoty i głupstwa; jeśli jest zacne i szlachetne, żyje przy„jaźnią i miłością ludzi; w każdym razie samolubstwa i sob„kowstwa nie zna, ale poświęca się; zwłaszcza w tym razie, „kiedy jest szlachetniejsze, oddaje się, wylewa się dla innych, „wtedy tylko szczęśliwe, kiedy kocha i jest kochane, wtedy „najszczęśliwsze, kiedy się poświęca. To czyni człowiek, kie„dy jeszcze serce ma wolne od miłości. On i wtedy kocha, „taką to potrzebą dla niego jest kochanie! i nawet na pozór „kocha więcéj, niż kiedykolwiek, zdawałoby się, że wtedy „tylko kocha, że wtedy tylko w jego sercu miłość przebywa. „Ale to błąd! To nie jest miłość, nie! Bo miłość prawdzi„wa jest nieprzemienna, a tamta co pora się zmienia; miłość „prawdziwa jest wieczna, a tam trwa najwięcéj tyle, co za„pał młodzieńczy; miłość prawdziwa i to jéj istotna cecha, „coraz bardziéj rośnie, coraz więcéj się wzmaga, coraz gorę„céj się pali: a tamta upada, niknie i gaśnie w miarę swojego „trwania, aż póki nie zgaśnie zupełnie. A więc tamta nie „jest miłość tylko jéj błyskotny pozór. Jednakże i taka mi„łość jest dobra, jest oną zawsze przygotowaniem i szkołą „serca ludzkiego. . . Ona pierwsza miłość stanie się złą i „haniebną, jeżeli druga miłość, któréj się tamta będzie musia„ła poddać, będzie miłość własna; ale znowu stanie się świę„tą i zacną, jeśli ta któréj się podda, będzie miłością bożą."

Opowiada kaznodzieja, jak Edward Jełowicki, który się w r. 1803 urodził, po ukończeniu szkół krajowych, pojechał do Wiednia do szkoły inżynierów, jak za powrotem został obrany marszałkiem powiatu Hajsyńskiego i jak w r. 1831 z ojcem i braćmi stanął w szeregach powstania narodowego na Podolu. Sławi jego męztwo w licznych utarczkach i dodaje: „Widzicie, do jakich czynów zapaliła go miłość ojczy„zny, a ta miłość ojczyzny niczém inném nie jest, tylko oną „miłością złożoną w sercu młodzieńczém, oną miłością do lu„dzi, która kiedy sobie zechce najpiękniejszy i najszlachetniej„szy przedmiot wybrać, staje się miłością ojczyzny. Wtedy „to serce rozszerza się nad miarę i nie ma poświęcenia, nie „ma ofiary, którąby je co kosztować miała".

W niewielu słowach wzmiankuje mówca o pracach Edwarda Jełowickiego na wygnaniu, jak się nie przestał uczyć, jak w r. 1841 w wielkiéj wyprawie marszałka Bugeaud w Algeryi, Francuzom towarzyszył i jak w końcu osiadł w mieście Bona. „Wkrótce jego umysł, prawi, po„znał Boga w dostatecznéj mierze, jego serce zasmakowało

„ostatecznie w bożéj miłości; i już odtąd odepchnął wszelką „inną miłość, chcę powiedzieć, miłość własną, która go także „do siebie ciągnęła i już nie znał innéj, okrom miłości bożéj.“

Najważniejszą część kazania stanowi ustęp, w którym jest wymieniona cnota polityczna zmarłego i dane określenie cnoty politycznéj w ogólności. Jeśli w zastosowaniu pryncypiów do szczególnego przypadku, jak to zaraz powiemy, nie zupełnie jednego jesteśmy z mówcą zdania, na pryncypia same (zastrzegając sobie kilka małych odcieni) chętnie się zgadzamy.

„Cóż jest cnota polityczna? pyta się kaznodzieja. Na„przód cnota jest to czynienie z miłości bożéj tego, co Bóg „chce i rozkazuje. Cnota tedy polityczna jest to czynienie pu„bliczne w społeczeństwie tego co Bóg rozkazuje. Ale cóż „rozkazuje Bóg? Oto co Bóg rozkazuje, tego naucza kościół „święty. Cnota tedy polityczna jest publiczne spełnianie „w społeczeństwie tego, co Bóg przez kościół święty naucza „i rozkazuje, co przezeń podaje jako prawdę i dobro. Pytam „się teraz, czy jest po za kościołem prawda i dobro? Czy „Pan Bóg gdzieindziéj rozkazy swoje wydaje? Śmiało odpo„wiadam, że nie..... Powiedzcie mi, proszę: czego potrzeba „narodowi do życia, czego potrzeba społeczeństwu? Potrzeba „dwóch rzeczy: porządku i sprawiedliwości z góry, równości „i braterstwa z dołu. Cóż to jest porządek? Porządek jest „tam, gdzie jest prawo równie wszystkich obowiązujące i ró„wnie przez wszystkich wykonywane. Otóż takie prawo ró„wnie wszystkich obowiązujące, tylko od Boga pochodzić mo„że. Bo jeśli od Boga nie pochodzi, tedy pochodzi od czło„wieka; to jest od cesarza albo od ludu. Jeśli od cesarza, „tedy może poddanych obowiązywać, ale cesarza nie obowią„zuje, chyba z jego dobréj woli; i ztąd wszystkie nieporządki, „jakie w dziejach jednowładań napotykamy. Jeśli zaś pocho„dzi od ludu, tedy obywateli obowiązywać może, ale ludu nie „może obowiązywać i ztąd wszystkie nieporządki, jakie nas „rażą w dziejach rzeczypospolitych.... Tak samo rzecz ma „się i ze sprawiedliwością. Bo sprawiedliwość oznacza prze„winienia i kary, a tego człowiek własną powagą nie jest „zdolny uczynić.... Lecz niemniéj i to, co z dołu potrzebne „jest społeczeństwu, to jest równość między jego członkami „i braterstwo, jeden tylko kościół dać może. Tylko kościół „wie, co to jest równość i co to jest braterstwo.... Rzeczą „jest najjaśniejszą, że tylko od Boga przez kościół pochodzi „to wszystko, co społeczeństwu jest potrzebne: z jednéj stro„ny porządek i sprawiedliwość, a z drugiej równość i bra„terstwo. Po za kościołem ani jednego ani drugiego nie znaj-

„dziesz. Kto narodowi swemu dobrze życzy, kto chce mu „prawdziwe dobro wyświadczyć, ten mu powinien przynieść „nie inne rzeczy, jedno porządek i sprawiedliwość, jedno ró„wność i braterstwo. Gdy to uczyni, wypełni prawdziwą, „wielką a jedyną cnotę polityczną. Ale żeby to uczynił, po„winien te rzeczy wziąść tam, gdzie one są, powinien je „wziąść z kościoła.“

„Jełowicki nie należał do żadnéj partyi politycznéj i w ża„dnéj nie szukał ratunku dla Ojczyzny swojéj. Bo i jakże „mógłby go gdzieindziéj szukać, kiedy był w kościele?... „Z kościoła tylko oczekiwał zbawienia dla Polski, bo wiedział, „że kościół tylko dać może jego Ojczyznie porządek i spra„wiedliwość a zatem moc; że tylko on dać jéj może równość „i braterstwo a zatém szczęście. I nietylko, że dać może, „ale wiedział i wiernie rozpamiętywał, że przez tyle wieków „kościół pracował nad tém, jakby Polskę temi darami wzbo„gacić, jakby ją uczynić wielką i potężną swoją własną wiel„kością i mocą; i że jeżeli Polska ma cokolwiek wielkości, „potęgi i bogactwa duchownego, to wszystko winna ko„ściołowi.“

Rzecz oczywista, że kaznodziei nie chodzi tu o rządy teokratyczne. Mówi o zasadzie wszelkiego rządu i wszelkiego prawa, o duchu ożywczym wszelkiéj instytucyi, któraby trwać chciała i ludzi prawdziwém dobrem obdarzać.

„Stronnictw nie potępiam, prowadzi daléj rzecz swoją, „to jest stronnictw pozakościelnych, bo te mogą mieć swoją „przyczynę, swoje dobro i swój użytek; tylko chcę czego Bóg „chce: aby te stronnictwa swojego miejsca strzegły i granic „swoich nie ważyły się przekraczać, i wtedy tylko całą siłą „na nie powstaję, kiedy się one na rzeczy boskie targnąć po„ważają.... Co to jest stronnictwo? Stronnictwo polityczne „jest to zbiór ludzi pracujących nad uskutecznieniem, nad „wprowadzeniem w życie jakiegoś interesu, jakiegoś celu po„litycznego. — Cóż to jest ten inetres polityczny, albo lepiéj: „co to jest ten cel polityczny? Na to pytanie odpowiedź jest „dwojaka: kościół boży, a przez jego usta prawda boża po„wiada, że celem polityki jest wolność; a z drugiéj strony „każde stronnictwo a przez jego usta błąd ludzki odpowiada: „że celem polityki jest panowanie. Ta to różnica cały ród „ludzki rozdwaja, to to pytanie do głębi go porusza. Bo i „zkądże dzisiaj na świecie te zakłócenia i burze? Nie zkąd „inąd, tylko ztąd, iż wszystkie stronnictwa uwzięły się na to „uparcie, aby nie chcieć wolności ludzi, ale chcieć panowania „nad nimi. Dwa są główne po za kościołem strónnictwa, któ„re między siebie ten świat na łup rozszarpują, aby panować

„nad nim: jednowładcy, albo możnowładcy i gminowładcy. . . .
„Możnowładcy rozgłaszają, że przynoszą porządek i sprawiedli-
„wość. Ale jaki porządek, jaką sprawiedliwość? Czy jedyną,
„prawdziwą, jaką kościół posiada i od kościoła wzięta? O nie!
„Oni mają własny porządek, własną mają sprawiedliwość,
„a pogardzają kościelną. . . . Gminowładcy wołają, że przy-
„noszą równość i braterstwo. O to są piękne rzeczy, to są
„wielkie rzeczy, ale w kościele bożym! Lecz u was co o-
„ne robią? Równość nie może być bez braterstwa, a brater-
„stwo nie może być bez miłości: zkądże u was miłość? W ko-
„ściele kiedy kocham Boga, kiedy kocham Chrystusa, wtedy
„koniecznie kocham i wszystkich ludzi, bo mam powód do ich
„kochania, bo w nich płynie ta sama krew Chrystusa, bo to
„są Chrystusa bracia, i Chrystusabym nie kochał, gdybym
„ich nie kochał. Ale u was jaki macie powód do kochania?
„Powiadacie, że to wyryte na sercu. O nie mówcie mi tego,
„dajcie temu pokój! Bo ja wam powiem, że serce ma dwie
„strony: i jeżeli na jednéj jest wyryta miłość, to na drugiéj
„jest wyryta nienawiść; i że krom tego serce tak jest miękkie,
„iż własną moją ręką mogę przemazać, co na niém napisane
„świętego, a napisać co zgroza. Więc dla czego mam z nie-
„go raczéj miłość wydobywać niż nienawiść? Powiedźcie, ja-
„ki powód dajecie waszego braterstwa? Nie widzę innego
„jak ten, że tak większość każe. Rozkaz większości, oto je-
„dyny powód, jaki mi wskazać możecie. Więc wy chcecie mi-
„łość rozkazem stwarzać i braterstwo na karki jak jarzmo na-
„kładać. . . Teraz widzicie, w czém grzeszą jedni i drudzy.
„W tém grzeszą, że nie myślą, jakby wolność dać ludziom,
„ale chcą panować nad ludźmi. Otóż panowanie tylko do Bo-
„ga należy. . . . Przed obliczem Jego równą jest obrzydliwo-
„ścią ów rząd nieuczciwy, który pare lat temu, noże chłopów
„ostrzył na szlachtę w imieniu porządku i sprawiedliwości, a-
„by się utrzymać przy panowaniu swojém, jaką obrzydliwo-
„ścią jest przed nim on motłoch, niemniéj nieuczciwy, który
„w imieniu równości i braterstwa, targnął się na Anioła po-
„koju, jakiego Bóg na ziemię zesłał, na Ojca swego i więcéj
„niż na Ojca, na zastępcę Boga samego. . . . A więc niech u-
„stąpią ludzie. Precz z gwałtem! Precz z tyranami, czy się
„oni Cezarem, czy nawet Brutusem nazywają. Precz! — Miej-
„sce dla Chrystusa! On jeden ma prawo panować.“

Myśl kaznodziei w tém wszystkiém co poprzedza, dla nas jest jasna; wyrażenie jéj wszakże często za szorstkie, może wielu ludziom dobre zrozumienie utrudnić. Obowiązki téż nie dosyć wyraźnie wskazane widzimy; sfery pojęć głównych od sfery zastósowania nic nie przedziela, a że zaraz napotykamy

wyniesienie poświęcenia Edwarda Jełowickiego, Jełowicki staje się niejako wyobrazicielem prawdy chrześciańskiéj.

W średnich wiekach, powiada ks. Semenenko, bunt przeciw wierze był buntem przeciw spółeczeństwu. „Od kiedy, „są jego słowa, nastąpił inny porządek rzeczy, wtedy nie już „przez powagę i moc, ale przez wolność Pan Bóg zaczął pano„wać nad spółeczeństwem. Mówię nad spółeczeństwem, nie nad ludźmi; bo nad ludźmi Pan Bóg zawsze panował przez „wolność .... Jeżeli Bóg i kościół Jego wolności nie mają, te„dy nie mogą działać nie mogą żyć między ludźmi, nie mogą pa„nować. Lecz aby kościół miał swoją wolność, potrzeba, aby „była wolność powszechna. Wszyscy a wszyscy powinni mieć „wolność zupełną; nawet możnowładcy, nawet gminowład„cy, i tylko z tym warunkiem, aby tamci nie zmuszali nikogo „do swego porządku, a ci nikogo nie jarzmili swojém brater„stwem ... Sąż w spółeczeństwie jakie granice wolności? Są „i bardzo jasne. Jest ich właśnie cztery: nie zabijaj, nie cudzo„łóż, nie kradnij, nie świadcz fałszywie. Kto te granice prze„kroczy przez Boga położone, ten grzeszy przeciwko saméjże „wolności, bo ją krzywdzi w drugich. Nad temi granicami „wolności ma czuwać władza w spółeczeństwie, i urząd władzy „do tego się sprowadza, aby nikomu nie pozwolił tych gra„nic przestąpić ... Taka a nie inna wolność, jest oną świętą „wolnością, na którą targnąć się, jest to targnąć się na samego „Boga. Rząd austryacki od dawna na tę wolność targnął się „świętokradzką ręką. Od dawa dusił ją i dławił, chcąc razem „z nią zadusić i kościół boży. A to dla czego? Bo chciał „panować.“

Dotąd dobrze. Ale kaznodzieja wyraźną omyłkę popełnia, kiedy sprawę Wiednia, mieni sprawą świętą, sprawą prawdziwéj wolności. Nie, w Wiedniu znaków czystych chrześciańskich nie widzieliśmy. Były szlachetne instynkta, chwilami pojawiały się piękniejsze myśli; ale w głębinach wrzały wszystkie szały i wszystkie namiętności, wszystkie błędy i wszystkie urojenia, wszystkie małości i wszystkie nieudolności burzącego radykalizmu. Prawda wymaga, by powiedzieć, że naprzeciw możnowładztwa, stanęło tam gminowładztwo, i że oba złe żywioły stoczyły z sobą walkę o panowanie tylko.

Ks. Semeneńko nie zamyka oczu na złe „Nie wszystko, mó„wi, chwalę w wypadkach wiedeńskich, morderstw nie chwa„lę i w ogóle początków nie chwalę.“ Dodaje przecież: „Ale „plamy leżą na ludziach, nie na sprawie. Sprawa wiedeńska „plamy nie ma, jest to sprawa wolności, a zatem sprawa swia„ta, sprawa kościoła, sprawa Boga samego.“ Po kapłanie chrystusowym w obec całéj wrzawy politycznéj, w obec wstrząśnień, które jeszcze będą odnawiać się, powracać, i jak wicher

„na rozmaite strony sumienia naginać, wymagamy pewniejsze-
„go sądu, dojrzalszéj roztropności. Cóż po doskonałości zasad,
„jeśli je mylnie stósujemy w życiu.“

O Słowakach słusznie w przypisku rozumuje mówca. „Py-
„tam się Słowaków, są jego wyrazy, dla czego na pierwszą
„wiadomość o powstaniu w Wiedniu, porzucili wojnę z Wę-
„grami, a ruszyli na Wiedeń? Powiadają, że Niemcy trzymali
„z Węgrami i że Wiedeń chciał ich na nowo uciskać. I ja-
„kiż rozsądny człowiek uwierzy temu? Wiedeń chciał uciskać
„Słowaków? Kiedy właśnie w nim Sejm przewodził, cały sło-
„wiański niemal, kiedy ogłosił system konfederacyjny jak naj-
„obszerniejszy ... Wojsko słowackie idąc za nizkiemi namiętno-
„ściami, stało się łupem rządu austryackiego i ślepém narzędziem
„w jego ręku do ustalenia jego panowania.“

Ks. Semeneńko uważa, że ręka Opatrzności przyprowadziła Jełowieckiego do Wiednia, i że Bóg go wybrał na męczennika za sprawę wolności. W obec tego grobu jeszcze niezarosłego, w obec zwłok zacnego i szlachetnego człowieka, którego pamięć szanujemy, miejmy odwagę powtórzyć to, co już wielekroć mówiliśmy. Nie, nie godzi się Polakom odbiegać szeregów narodowych, żeby się pod obce, choćby najpiękniejszemi barwami połyskujące chorągwie zaciągać. Nie, nie wolno im wznawiać kawalerskich obyczajów wtedy, kiedy ojczyzna trudu i znoju codziennego od nich wymaga. Złudzeniem jest opuszczać obowiązki w kraju i biedz na pierwszy odgłos walk dalekich; omyłka krew i zdrowie oddając obcym, myśleć; że się na wolność dla ziemi swojéj zarabia. Obcy przyjmują pomoc, ale za nią nie płaca. Dla czegoż jedni tylko Polacy, gotowi są spieszyć na każde wezwanie nawet samozwańców wolności, czyż oni tylko wolność kochają? Nie, ale oni jedni od dawna przywykli żyć życiem wyobraźni, nie życiem obowiązku. Myśl wojny dla wojny obłąkuje umysły, draźni fantazyą narodową, a przedewszystkiem wewnętrzna praca, praca usilna, nieprzerwana, ufająca w siebie i wyrzekająca się szczérze świetnéj nagrody, uratować może. Zresztą, jeśli okoliczności tłómaczą służbę indywiduów albo oddziałów całych za granicą, to wystawiajmy tę rzecz jako smutną konieczność, ale nie jako wzór do naśladowania, jako tór dzieł bohaterskich. Od księży szczególniéj mamy prawo surowéj i spokojnéj prawdy w téj mierze wymagać.

Edward Jełowicki przyjechał do Wiednia, bo chciał się zbliżyć do ojczyzny, bo stęskniony do Polski długiém wygnaniem, biegł za gwiazdą nadziei, która wszystkim Polakom na chwilę zabłysła. Zapewne z dopuszczenia bożego, znalazł się wśród rewolucyjnego wstrząśnienia, nie mamy jednak pra-

wa powiedzieć, że wyraźnie wolę bożą w jego ostatnich czynach widzimy. Wezwany do służby a ubezpieczony myślą, że sejm daje pewną podstawę wojnie z rządem, przyjął obowiązek z prostotą, z poczciwą chęcią, i starał się mu sumiennie odpowiedzieć jako szlachetny, pełen poświęcenia człowiek. Historya dopiero pokaże, czy sprawa, któréj w najzacniejszéj myśli poszedł służyć, była dobrą sprawą, dziś dozwolona jest w téj mierze wątpliwość. My pierwsi wyraźny wstręt czujemy równie dla wstrząśnienia, które się zaczęło od zamordowania Latoura, jak dla dzieł wojskowych krwawemi morderstwami przez kcia Windischgraetz nakazanemi uwieńczonych. Czyż między dwoma złemi mamy koniecznie wybierać?

Omylił się zdaniem naszém kaznodzieja, omyłkę tę mieliśmy obowiązek wskazać. Zkądinąd łączymy się z nim z pełnego żałości serca w oddaniu ostatniéj usługi pamięci nieboszczyka. Szczegóły żywota Edwarda Jełowieckiego są bardzo budujące. Był on powołany do służby, jako komendant artyleyri i nadzórca zapasów artyleryiskich. Sprawował obowiązki aż do chwili, w któréj się sejm usunął. Że wziął dymisyą po pierwszéj proklamacyi przez cesarza wydanéj, nie podpadał sądowi, ni karze. Tylko nienawiść do imienia polskiego, tylko dzika zemsta osłoniona pozorami rygoru wojskowego, mogły w nim szukać ofiary; śmierć poniósł z jak największą odwagą, z jak najreligijniejszą spokojnością. Na zakończenie przytoczymy list, który w kilka chwil przed zgonem do brata napisał:

„Dnia 10 Listopada 1848 Wiedeń. — Kochany Alexandrze! „Nad spodziewanie moje zamiast pochwały za moje mozolne „staranie w utrzymaniu porządku, itp. — dziś za parę minut „mają mnie rozstrzelać. — Dalibóg, że nie wierzę takiéj katastrofie — jednak Bogu dzięki dopiero jestem po komunii, idę „śmiało gdzie mnie poprowadzą — jeżeli dziś listu do ciebie nie „wyprawię, to będzie już po mnie — najniesprawiedliwiéj — „ale cóż robić. — Módl się i módlcie się za mną.“

Deputowani polscy w niemieckich parlamentach. Poznań 1849.

Autor téj broszury pierwszy, o ile wiemy, pod jeden ogólny pogląd podciągnął położenie naszych deputowanych na trzech sejmach niemieckich. Zadanie swoje zbył w łatwy sposób, nie wyszedł bowiem za najogólniejsze wystawienie rzeczy. Cała zresztą broszura jest raczéj wynurzeniem uczuć osobistych, jak spokojném objawieniem politycznego stanowiska. —

Dobrych politycznych pisarzy przedewszystkiem odznacza, że zdania swoje sprowadzają do prostych praktycznych formuł. W broszurze nieraz ogarnia czytelnika wątpliwość, czy autor życzy sobie, czy nie, żeby Polacy posłów na sejmy niemieckie wybierali. Dopiero w końcu znajdujemy oświadczenie za wysyłaniem deputowanych. Nie podobna o następującym przemilczeć szczególe. Autor dziwną trójcę sobie układa. Stawia obok siebie: Rotschilda lichwiarza, Arndta profesora, Piusa jeziutę (mowa tu o Piusie IX papieżu). Był czas, w którym każdy imie Piusa wyłącznie sobie przywłaszczyć próbował. Wtedy kto tylko chciał obalać, myślał, że pod jego chorągwią młot ukryje. Dziś rozjaśniło się położenie. Pius pozostał na rozniosłém stanowisku niepokalanéj wolności; a skoro na wygnanie dla prawdy poszedł — dawni wielbiciele wzięli w rękę kamień i kamionują go, złorzecząc jego męczeństwu. Marna robota, w Polsce grzeszniejsza, jak gdziekolwiek! Cały ten ustęp w broszurze policzymy do rzędu saturnaliów literackich, jakie zbyt często dzisiaj powagę pisarską kalają.

Godzi się zatrzymać p zy ostatnich zdaniach broszury. Czytamy w niej:

„I będziecie jak legioniści w włoskich i francuzkich wojskach, „którzy podwłasnemi stali sztandarami i jako Polacy, którzy „za obcych ludów bijąc się wolność, bili się za swoją wła „sną. — Tak postępując jeżeli nic nie uzyskacie, ocalicie przy„najmniéj *honor* polski i pokażecie światu, że wrogi nasze „pastwić się mogą nad nami, ale *shanbić* nas nie potrafią.“

Autor chce odrębnego stanowiska polskiego na sejmach obcych; legiony przeciwnie wyobrażają myśl oddania się pod posłuszeństwo cudzoziemskiego dowódzcy. — Nie ma znowu takich położeń dla narodu, albo ludzi jego sprawę w ręku piastujących, w którychby jedynie o wyratowaniu honoru myśleć się godziło. —

Sechs Polen-Lieder (Von Joseph v. Opeln Bronikowski. Zweite Auflage. Posen 1849).

Piosnki są gładko i z pewném uczuciem napisane. Ostatnia najlepsza, zawiera opis bitwy miłosławskiéj. Dochód sprzedaży przeznaczył autor na korzyść emigracyi.

Der Gerichtssaal (Zeitschrift für volksthümliches Recht insbesondere öffentlichmündliches Verfahren in Criminal u. Civil-Sachen und Geschwornen-verfahrung, herausgegeben von Dr. Ludwig von Jagemann. Erlangen).

Pismo to wychodzące w miesięcznych poszytach od nowego roku, powiększyło liczbę istniejących czasopismów pra-

wniczych w Niemczech; wkrótce zapewne uzyska wielką wziętość. Zadania, jakie zaczęło rozbierać, nie bywały dotąd często poruszane przez niemieckich uczonych, którzy się dotąd bardziéj nauką oderwaną, jak praktyczną naprawą instytucyi krajowych zajmowali. — Poszyt styczniowy zawiera kilka artykułów o sądach przysięgłych, rozprawę o różnicy Avocat i Avoué we Francyi, wstęp odznaczający stanowisko czasopisma i doniesienia z Francyi. — Redakcya obiecuje w przyszłych numerach prace o urządzeniach angielskich, zwłaszcza co się tyczy sądu przysięgłych. — Dobór i wartość artukułów w pierwszym poszycie dają otuchę, że Gerichtssaal odpowie trudnemu zadaniu dokładnego obeznania niemieckiéj publiczności z urządzeniami sądowemi, które w życie wejść mają. Dla nas wszystkie rzeczy w piśmie tém poruszone, choć dla tego są ważne, że wkrótce do prowincyi polskich pod panowaniem pruskiém i austryackiém zostających, instytucya sądów przysięgłych i jawność sądowych rozpraw zaprowadzone zostaną.

W połowie Października roku zeszłego umarł w Londynie sławny z nauki i z odkryć astronomicznych ks. Franciszek Vico jezuita. Ks. Vico pochodził z Maceratu, gdzie się urodził r. 1805. Nauki odebrał naprzód u jezuitów w Urbino potém u piarów w Siennie; ks. Inghirammi był tam w ów czas profesorem matematyki. Pomimo rozlicznych przeszkód, wszedł do nowicyatu Jezuitów w r. 1823, a skoro odbył kurs teologii, otrzymał miejsce adjunkta przy obserwatoryum astronomicznem *Kolegium rzymskiego*. Późniéj został dyrektorem tego obserwatoryum. W r. 1835 pierwszy odkrył powracającą kometę Halleya. W latach 1838 i 1839 odznaczył bliżéj położenie dwóch księżyców najbliższych Saturna i obroty ich ściśle obrachował. W r. 1844 odkrył nową kometę zwaną *Kometa kolegium rzymskiego*. Krótki jego zawód zaszczycił się wielu jeszcze innemi ważnemi spostrzezeniami i odkryciami. Oddalił się z Rzymu ks. Vico wraz z innymi jezuitami z wiosną roku zeszłego. W Paryżu minister ówczesny Arago chciał go namówić do pozostania we Francyi; ale ks. Vico nie chciał opuścić swoich towarzyszy wygnania i wraz z nimi odpłynął do Stanów zjednoczonych. Wrócił raz jeszcze do Europy z poleceniem czuwania nad przeprawą jezuitów włoskich z Anglii do Ameryki; zachorował wtedy i umarł na tyfus. Oprócz astronomii ks. Vico oddawał się jeszcze muzyce i cenione kompozycye zostawił.

Polityka.

1. *Die Preussische Revolution seit dem 7. September und die Contrerevolution seit dem 10. November. Tage-Buch von Arnold Ruge. Leipzig 1849.*
2. *Rewolucyoniści i Stronnictwa wsteczne, przez Edmunda Chojeckiego. Berlin 1849.*

Oba te dzieła jednocześnie doszły rąk naszych. Podobne tytułem, pokrewne treścią, różnią się one zamiarem i wartością. Rodak nasz niezaprzeczoną wyższość posiada. Jego téż pracą głównie się zajmiemy. Ruge, wydawca dziennika zakazanego wraz z ogłoszeniem stanu oblężenia w Berlinie, czuł się w obowiązku uiszczenia się choć w części z niewypłaconego długu swym czytelnikom, i ogłosił dla nich spis zaszłych w téj przerwie wypadków. Nie wiemy, czy jaka podobna powinność ciążyła na P. Chojeckim. Zdaje nam się nawet, iż mógł on swój talent, pracę i nakład bezpośredniéj dla kraju i gwałtownych jego potrzeb zużytecznić. Atoli przy dzisiejszém rozproszeniu naszéj rzeszy literackiéj, przy rozstrzeleniu myśli i uczuć na wszystkie kierunki widnokręgu, odzwyczailiśmy się od zbyt ścisłego wchodzenia w powody, i chętnie przyjmujemy każdego ochotnika, choćby z najdalszych stron, choćby z obcym zupełnie plonem, byle tylko przynosił nieco korzyści dla ojczystych zasobów. Autor bawił czas niejaki w Paryżu przed wypadkami lutowemi. Z ciekawością i łatwowiernością zwykłą nowym przybyszom, czytywał wszystkie dzienniki. Bywając po towarzystwach, na zebraniach politycznych, po biórach pism czasowych, miał sposobność zajrzeć za kulisy świata literackiego i politycznego. Chwytna i nigdy niezawodząca pamięć wiernie przechowała szczegóły najmniejsze. Ztąd powstał dziennik, a z dziennika niniejsze dzieło. Jakoż opowiadając wypadki zaszłe we Francyi przed i po 24. Lutego, wyraźnie sobie zastrzega, że nie chwyta za poważne dłuto historyka, ale tylko za lotne pióro spostrzegacza. W pierwszym zaraz rozdziale, obejmującym, jak sam zwie, prolog do całego dramatu, dość się ściśle z powyższego wywięzuje przyrzeczenia. Lotném, posuwistém piórem potrąca wszystkie zdarzenia, pogłoski, anegdoty, nie omijając najdrobniejszych, nieprzepuszczając najmniéj pewnym. Od izb sądowych, gdzie karzą za oszustwo, od cyrku Frankoniego, którego finansów z uwagi nie odsuwa, przeprowadza nas aż do przedpokojów, gdzie królewski adjutant okrada przy grze w karty, i aż do saméj komnaty, zkąd *król najstarszego syna, przyszłego regenta, wysyła z miasta za jakąś sprawką godną czasów dawnéj regencyi.* Ten gwałtowny pęd pośród nieprzeliczonych wypadków, ta mnogość jaskrawych obrazów, które jak w o-

wych angielskich *dissolving views* w okamgnieniu rozwiewają się i tają w coraz nowsze, w coraz dziwniejsze, przekonywa, że autorowi głównie chodziło o okazanie, że wszystko sam widział. Wyrobił on sobie po temu styl tak bogaty, tak barwny, że aż ćmi się w oczach. Grzmi w nim bez ustanku huk i łoskot świéżo ukutych wyrazów. Ciągłe natężenie, ciągła łamanina nadzwyczajnych zwrotów i przenośni, niepozwala nigdy przejrzeć swobodnie w myśl i zasady pisarza. A jednak to wszystko nie jest bez pewnego wdzięku i stósowności, zwłaszcza w miejscach opisowych. Te długie, napchane, szczelnie aż do wylotu nabite okresy, dość wiernie odpowiadają ciężkiéj, dusznéj, brzemiennéj atmosferze, z któréj miał wypaść nagły piorun 24. Lutego. W ogólności autor wziął sobie za wzór *Historyą lat dziesięciu* Pana Louis Blanc. Niekiedy zda się nawet prowadzić ręką po szablonie *Girondinów* Lamartina. Wszędzie atoli brak mu cierpliwości, brak jasności i wykończenia. Jeźli gdzie z szybko przesuwającéj się mgły wychyli się jaki wizerunek, to niewyraźny, niepełny, i mimo farb jaskrawych bez życia i osobistego wyrazu, jak owe dagerotypy, którym dzisiejsi artyści odbierają zimną dokładność a życia nie dają, gdy je ognistemi powłóczą kolorami. Najlepiéj ze wszystkich Lamartine oddany. Pięknie i żywo przed oczy wystawia go nam autor, gdy powiada, że w ostatnich przed rewolucyą czasach *powierzchowność jego zdawała się zwolna ścinać w kształty posągu*. Również miasto lotnych i rozwiewnych rysów, powinien był posągować wszystkie znakomitsze postacie. W czém jednak najwięcéj, uderza niedostatecznością, to w rozwiązaniu téj wstępnéj doby wypadków. Gorączkowo przygotowawszy nas do katastrofy, takie do niéj, prawdziwie mistrzowskie, toruje przejście:

„Na tém kończyło się działanie ludzi; nadchodziła koléj na Opatrzność. Śród ciemnéj i przenikliwéj pory zimowéj, podczas gdy tłum niespokojnych a sprzecznych uczuć szarpał dusze mieszkańców Paryża, zwolna, uroczyście podnosiła się tajemna zasłona widowni, na któréj historya zamierzała wyprawić trzydniowe przedstawienie jednego z najfilozoficzniejszych dramatów naszego stulecia.“

Po takiéj majestatycznéj zapowiedzi, po tak drobiazgowém wyłuszczeniu wszystkich poprzednich zdarzeń, myślałbyś, że autor skreśli ci w wielkich i dobitnych rysach to trzydniowe przedstawienie. Bynajmniéj. Jak gdyby mu tchu zabrakło, w miejscu, na które właśnie powinien był zachować całe bogactwo swych kolorów, upada zemdlony i rzecz całą zbywa kilku blademi okresami. „Powietrze było niepewne, dżdżyste.... bańka to mydlana panowania Ludwika Filipa pękała

w brudną kroplę wilgoci.“ Nikt się pewnie nie spodziewał, że to uroczyste podniesienie tajemnéj zasłony miało nam naprzód pękającą mydlaną bańkę przedstawić. A jeszcze mniéj sam autor przewidywał, że tém wyrażeniém tylko sąd na własną pracę ułatwi i najtrafniejsze porównanie zawiedzionemu czytelnikowi nastręczy. Uważaliśmy ten wstępny rozdział jedynie pod względem sztuki, bo zdaje się nam, że P. Chojecki ku temu zwraca główne usiłowanie, a zresztą wykład znanych wszystkim wypadków niewymagał żadnego innego spostrzeżenia. — Rozdział 2gi poświęcony jest temu, co się działo w Polsce przed ostatnią rewolucyą paryzką. Co tylko autor pisze o przeznaczeniu i zasługach naszéj ojczyzny, jest i dobrze pomyślane i dość szczęśliwie oddane. Zupełnie się zgadzamy na to, co powiada o nieużyteczności tajnych spisków. Na dowód, że tylko jawne sprzysiężenia udają się, przytacza Anglią w 1688 (nie 1668 jak to mylnie po dwakroć powtarza), Amerykę w 1775, i Francyą w 1789 i 1848. Ganiąc dotychczasowe postępowanie rodaków, niesprawiedliwym jest dla W. Ks. Poznańskiego, a jeszcze więcéj dla Galicyi. Co do Księstwa, jeden tylko punkt podnosimy. Autor twierdzi, że w Poznańskiém myśl wyjarzmienia ojczyzny *uczepiła się oburącz kościoła a więcéj jeszcze form jego, jak gdyby w egzorcyzmach upatrywała jedyny środek na przemożenie moskiewskiéj schizmy i niemieckiego protestantyzmu; że stronnictwo, które siłą na twarz wtłaczało larwy jezuickie, wojowniczo rozwinęło chorągiew propagandy, pragnąc ubezwładnić zawady Scylli postawieniem obok Charybdy; że wreszcie w ostatnich latach zadrgawszy konwulsyjnie pośród młodzieży polskiéj w Berlinie, wkrótce musiało ustąpić nowym zapaśnikom, na których czele stał lekarz pamiętny na wieki w sercu ludu poznańskiego. Ludzi tych* (dodaje on) *poznamy dziś jeszcze po złéj wierze, z jaką będą spoglądać na powyższe nasze słowa, po rzucanych nam w twarz zarzutach bezbożnictwa, nam, którzy przez bolesne wewnętrzne cierpienia przyszliśmy do poczucia niezmierzonéj świętości katolicyzmu.* Nie mamy ani upoważnienia, ani potrzeby przy rozbiorze dzieła tak odrębnéj treści, stawać w obronie katolików w W. Księstwie i wszystkich ich działań od 1831 roku. Tkwi w nas jednak najgłębsze przekonanie, że nic nie usprawiedliwia zarzutu, jakoby zamknąwszy się w wygodach rezygnacyi, dali się byli komukolwiek wyprzedzić w gotowości służenia ojczyznie. Jeśli się nawet gdzie w wyborze środków omylili, toć nie godzi się stawiać ich sumiennego usiłowania na równi z podstępną i zabójczą polityką wrogów, i zwiąc tę Scyllą, mianować tamtę Charybdą. Podobnież dziwi nas w pi-

sarzu téj zdolności, co P. Chojecki, owo posługiwanie się marą jezuityzmu. Nie możemy nawet domyśleć się, co znaczą *larwy jezuickie siłą na twarz wtłaczane?* U nas krzyk na niebezpieczeństwo grożące z téj strony, nie miał i nie ma żadnéj podstawy, jest tylko pustém echem zachodu, naśladownictwem obczyzny, wprawdzie tém szkodliwszém, że lekkomyślnie wspiera system niemiecki, który tą marą usiłował jątrzyć jednych przeciw drugim, psować sumienne prace, i zapobiegać zlaniu się wszystkich stanów w jeden lud, pod jednóm godłem i ku jednemu celowi. Być może, że zarzuty autora położyć należy więcéj na karb niewiadomości jak niechęci. Jakoż daty są tu zupełnie pomięszane. Działania pod wpływem Marcinkowskiego były wcześniejsze, w kolei czasu raczéj poprzedziły ruch katolicki. W istocie oba te kierunki nie wyłączały się, żaden nie potrzebował pochłaniać drugiego; choć odrębne, były równoległemi, i pomimo przesądów i poduszczanych nienawiści, do jednego celu pari passu zmierzały. To, co wedle słów autora, *zadrgało konwulsyjnie pośród młodzieży w Berlinie*, było jeszcze późniejszém i objawiło się pod sam schyłek życia nieodżałowanego męża. Młodzież, o któréj mowa, ściśle połączona jednemi zasadami religijnemi, wspólnie krzątała się około swego oświecenia, — pracowała łącznie, spokojnie, nie konwulsyjnie, gotując się przedewszystkiém do ścisłego pełnienia obowiązków, stawiając na czele gotowość nieograniczonego poświęcenia dla ojczyzny, wszelką oziębłość i bierność w tym względzie za najcięższą winę poczytując. Nie ustępowała, nie potrzebowała ustępować żadnéj innéj barwie, bo nie przeczyła, nie stała w drodze nikomu, a miejsca krzątania się około ojczystéj sprawy było podostatkiem dla wszystkich. Nikt téż z pomiędzy niéj nie zaparł się swych zasad do ostatniego. Wypadki tylko ją rozproszyły, bo potwierdzając swe nawyknięcie do obowiązkowego życia, stanęła na pierwsze hasło w szeregach narodowych. Autor sam zdawał się czuć bezzasadność swych zarzutów, bo się uciekł do zasłony, podjął tarczę, którą poważna a sumienna polemika nigdy się nie zastawia. Zbyteczna przezorność. Katolicy są aż nadto przyzwyczajeni do niesprawiedliwości i oszczerstw wszelakich, aby mieli ciskać *w twarz zarzut bezbożnictwa* pisarzowi, który się oświadcza za *niezmierzoną świętością* ich wiary. Owszem, po przeczytaniu tego dzieła, każdy mu przyzna, iż na dzisiejsze czasy okazuje wiele jeszcze względności i uszanowania dla religii. Stawia on wszędzie ewangelią naprzeciw nowym systematom, o kościele wspomina bez odrazy, a nawet z Piusem IXtym dość względnie się obchodzi. Nie godzi-

lo się mu jednak sobie wyłącznie przyznawać, że *przez bolesne wewnętrzne cierpienia przyszedł do poczucia niezmierzonéj świętości katolicyzmu.* Kto sam cierpiał, kto bolesną wewnętrzną pracą przyszedł do uznania prawdy, ten się ani nie chełpi, ani lekkomyślnie nie odziera innych z zasługi, którą tylko jeden Bóg znać, w czém tylko On jeden sędzią być może. — W rozdziale 3cim autor przebiega historyą Francyi od 24go Lutego do 1go Czerwca. Wykład rozmaitych teoryi dzisiejszych socyalistów i komunistów ani jasny, ani dokładny. Jednych zwie wściekłymi obłąkańcami, drugich podrzutkami ludzkości. Jeśli czego w téj części dopatrzeć się można, to bezwarunkowego potępienia wszystkich nowych systemów, które, jak dobrze mówi, chciałyby wprowadzić *równość upodlenia i nędzy.* Daleko szczęśliwszém piórem określa późniéj i ludzi i zdarzenia w téj epoce na widownią występujące. W ocenianiu pierwszych nie dość zachowany wymiar sprawiedliwości, nigdzie nie ma stopniowania, wszyscy idą pod równy strych niemiłosiernego sądu. Obwinia rząd tymczasowy, że *wolał burzliwe tłumy wykartaczować za pośrednictwem armat Leopolda i Rzeszy niemieckiéj, aniżeli natłokiem klasy robotniczéj pomnażać własne niepokoje.* Lamartina odsądza nawet od tych zasług, które jeszcze jedynie ratują go od potępienia historyi. Twierdzi, że trzeba było zostawić ludowi czerwony proporzec, i że w chwili, kiedy *Lamartine ustalał republikę trójkolorową, stronnictwa ostateczne oddzierały czerwoną płachtę, i przyrzekały sobie za pierwszą sposobnością na pełny wiatr ją rozpuścić.* Niemniéj odziera go zupełnie z czystych, szlachetnych pobudek w przyczynieniu się do zniesienia kary śmierci, bo mniema, że *rząd przeprowadził ją tylko jako tamę przeciw rozbestwieniu ludowemu, o którém ciągle marzył.* Wedle niego, *Lamartine posągował się tylko pośród wzburzonego tłumu, patrząc przedewszystkiém, azali artystycznie spływają po nim fałdy republikanckiéj togi.* Najstaranniéj opisany dzień 15sty Maja, którego sam był naocznym świadkiem.

Rozdział 4ty powiada o rewolucyach w Niemczech. Tu znowu autor nakłada co najżywsze kolory na swój pędzel. Nie ma nigdzie ani cienia, ani spoczynku. Zdziwiła nas łagodność dla króla Ludwika Bawarskiego i Hrabiny Landsfeld. Pisarz tak surowy na wszelkie zboczenia, sąd swój o królu Ludwiku ogranicza na słowach, że *przełożył nad blask tronu życie poświęcone uczuciom.* W ogólności, im daléj odbiega od Francyi, gdzie jest jakby w domu, tém mniejszą okazuje znajomość wypadków. W obrazie rewolucyi berlinskiéj co chwila czytelnik napotyka rażące niedokładności. Podział stron-

nictw Berlina wedle tego, czém się kto karmił, lub poił, podług rozmaitych gatunków piwa, nietrafny i rubaszny, zdradza cudzoziemskie, bodaj niemieckie pochodzenie. Jak zdania, tak i obrazy w tém dziele zbyt często przypominają artykuły, któreśmy niedawno w gazetach czytali. Powieść o Tulii, córce króla Serviusza, była w *Journal des Debats* przy opisie wypadków rzymskich. Zwykłym swym trybem, autor w przedstawieniu rewolucyi berlinskiéj, zadaje zbyt wielką ważność częściowym potyczkom, które poprzedziły dzień 18sty Marca, a główną katastrofę pomija kilku szczegółami. Opowiada on o dniu 19stym Marca prawie jedno za drugiém. „Wojsko wracało do koszar. Tłum chciał się bratać nawet z swymi nieprzyjacioły. Król powtórnie wyszedł na balkon i obwieścił uwolnienie więzniów. Lud dopominał się ułaskawienia dla żołnierzy, którzy przeszli na stronę narodu. Król tym razem wyjechał konno na ulicę i mówił do ludu etc.“ Wszystko to błędne. Wojsko nie wracało do koszar, ale wychodziło z miasta. Lud był w najwyższém oburzeniu, na wychodzących rzucał kamieniami. Król nie obwieszczał uwolnienia więzniów. Dopiero w nocy na 20sty przystał na wypuszczenie Polaków. Nie ruszał się z pałacu, nie siadał na koń. Pierwszy raz ukazał się na ulicy 21go, kiedy konno z kolorami niemieckiemi przejeżdżał ulice Berlina. Bardzo to drobne szczegóły, ale po pisarzu tak ciągle obrażającym, czytelnik ma prawo wymagać najściślejszéj dokładności. O Metternichu pisze, że podczas powstania polskiego w 1830, kilkakrotnie kazał sobie wypłacać po kilka set dukatów, i zobowiązał się za cenę trzech milionów złotych, sprzedać sprawie polskiéj zbrojne pośrednictwo Austryi. Dość i tak na głowie tego człowięka leży przeklęstw ludzkich, żeby jeszcze nieudowodnione anegdoty o nim powtarzać.

Rozdział 5ty o wypadkach w Poznańskiém, poczyna się także od grubéj pomyłki. Autor twierdzi, że deputacya, wysłana przez komitet zawiązany w Poznaniu, przez pięć dni przed pójściem do króla nie mogła się zgodzić z komitetem polskim, jaki zastała w Berlinie. Rzecz się zaś tak ma. Deputacya przybyła 22go, a że dla odbywającego się pogrzebu poległych w ten sam dzień u króla być nie mogła, posłuchanie uzyskała nazajutrz, bez żadnych zatargów z komitetem. Zresztą nie mamy prawa sądzić zbyt surowo tego oddziału nader nieodpowiedniego ważności wypadków, bo autor wyznaje, że się nie wdaje w szczegółową kronikę, że świadomszym od siebie zostawia wyświecenie całéj sprawy, że w końcu całkiem nie rozumie postępowania komitetu poznańskiego. Na ten to komitet wymierzył wszytkie swe gromy. Puściwszy

na bok malownicze opisy, bierze się do ostréj krytyki, któréj ostatecznym wynikiem jest, że komitet nie powinien był zbierać zbrojnego ludu w obozy, ale za pośrednictwem swych komisarzów urządzić w każdéj gminie osobną organizacyą oddziałów i następnie w danéj chwili, skupić je wiecowym trybem w jednę całość, a kiedy nie mógł zapobiedz gromadzeniu się obozów, kiedy lud parł się do wojny, a Niemcy chcieli go wytępić, to nie pozostawało mu, jak rzucić się w wojnę szczepową. Jużeśmy nieraz te kwestye rozbierali, tu więc tylko wspomnimy, iż żaden z postronnych krytyków nie chce zwrócić baczenia na to, że gromadzenie się w obozy, ściąganie się na zagrożone przez nieprzyjaciół punkta, potrzeba silnéj demonstracyi, były instynktowym popędem ludu, któremu żaden człowiek, żadna władza, choćby najsprężystsza, nie była zdolną zapobiedz. Świadek rewolucyi 24go Lutego, powinien był wiedzieć, że są chwile, w których okoliczności są wyższe nad wszelkie rachuby, nad wszelkie przewidzenia i potęgę człowieka, a w których, jak sam wyrzekł, kończy się działanie ludzi, a nadchodzi koléj na Opatrzność.

Rozdział 6sty zajmuje Zjazd Pragski i ogolny pogląd na Sławiańszczyznę, a 7my i ostatni, rewolucyą czerwcową i domówienie. Całe dzieło tak się kończy:

„Duch sławiański, jako syntetyczny dla tesis romańskiéj i antitesis germańskiéj, czyli równości centralizacyinéj i osobistéj wolności (a więc i własności), za słowo swe postawi wolność i równość we wspólności; ciałem zaś tego słowa będzie stan, antinomią wolności z równością rozwiązujący w trzeciéj zasadzie, a to wedle niepożytych praw dyalektyki, według rzeczywistości i czynu."

„Tymczasem, witając z każdym dniem nowe a coraz potężniejsze objawy powszechnego rozkładu, te kilka ogniw nieskończonego łańcucha, które podjęliśmy w przeszłości, upuszczamy w otchłań wypadków, jakie przyszłość nam zapowiada."

Porywani prądem gwałtownych zapędów autora, a nieraz oćmieni błyskawicami jego obrazów, śledziliśmy wciąż: jakie są rzeczywiste jego pojęcia, zasady, wnioski na przyszłość. Widząc jak wszystkie zarówno potępia systemata, jak po wszystkich głowach jednakowo razy obdziela, czekaliśmy, rychło nam swe własne słowo wypowie. Kiedy z ewangelią w ręku stawał prawie na progu kościoła, kiedy pchnięty w przeciwny kierunek, posuwał się na sam zrąb socyalizmu, lub nad samą komunizmu przepaść, nieraz zdawało się nam, że go pochwycimy na jakiém dobitném wyznaniu. Naprożno, zawsze jak *ignis fatuus* znikał przed śledzącemi oczyma. Oprócz o-

gólników o miłości, braterstwie, o prawach bożych, o szerokim gościńcu, którym poprowadzić należało rewolucyą francuzką, nigdzie nie podobna było odkryć nic stanowczego, nic rozwyraźnionego w stałe zasady niezachwialnéj wiary. Atoli pewne mgliste wyrażenia wzbudzały obawę, że pod temi trzęsawiskami tak barwnie kwieciem usłanemi, kryją się tajemnice, których sam nie spostrzega, albo nie śmie odsłonić. Dopiero w ostatnim rozdziale, przy domówieniu, obawa nasza w pewność się zamieniła. Krwawa walka czerwcowa, która tyle przepaści odkryła, sprowadza i naszego autora do jawniejszych wyznań. Dawniéj potępiał *pracownie narodowe* (ateliers nationaux), taraz wyznaje, że przedczucie nowego ducha wyraźnie się w nich objawiło. Powtarza z uwielbieniem słowa wyrobników, że w tych pracowniach po raz pierwszy od stworzenia świata, ludzie żyli w miłości i zgodzie, jak bracia. Twierdzi, że w téj walce toczyła się sprawa o warunek bytu całéj ludzkości, o zasadę, bez któréj społeczeństwo istnieć nie może; że serce bije tylko pod siermięgą, że socyalizm jawnie wtedy i otwarcie dowiódł, że nie był religiją brzucha, ale religiją serca, taką, jaką nam Zbawiciel przekazał. Wedle tych ostatnich jego przeświadczeń, rewolucye dzisiejsze nie są budowaniem, ale rozkładem, nie są czynne, ale bierne; ludzkość naprzód kroczy i kroczyć musi bez wiedzy i omackiem; nikt choćby był nawet Napoleonem, nie potrafi przeszkodzić lub pomódz wypadkóm; — żadna moc ludzka, żadna inicyatywa, żadna wola na nic się nie przydadzą. — Cóż to jest wszystko, jeśli nie najokropniejszy fatalizm? A więc koniec wszelakim obowiązkom, pracom, zasługom, — koniec woli człowieka, znika wszelka dążność do nieba, przepada każdy osobnik, jedna ciemna ludzkość toczy się po bezmiarach ciemności w otchłań przyszłych wieków. Nie ma więcéj czynu dla człowieka, bo bez-wiedny siebie, bez-osobisty stracił wolę, a konieczność wziął za jedyne swe prawo. I cóż wznijdzie z téj *otchłani wypadków*, cóż ta przyszłość przyniesie? Poeta, puszczony na te same bezdroża, daleko logiczniéj odpowiada:

Może ludów zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet, wichry i płomienie.

Naszemu autorowi brakło czy na logice, czy na szczerości. Na końcu tego ślepego, fatalnego ruchu, stawia godło *Wspólność*, godło, jak sam wyznaje, zdjęte po raz pierwszy z krwawych proporców czerwcowych, wspólność, a zatém komunizm. Autor bynajmniéj temu nie przeczy. A jakież środki do osiągnienia celu? Wszystkie godziwe, — gdyż tam,

gdzie nie ma odpowiedzialności, nie ma ani miłości, ani nienawiści, ani zbrodni, ani cnoty. Zresztą autor ma na to radę. Z godłem Wspólności wystąpi Sławiańszczyzna i cudownie przeprowadzi ją przez całą ludzkość, wedle powyżéj przytoczonéj hegloskiéj formuły. Nie wiemy tylko, czy i ona kroczyć będzie bez wiedzy, bez woli, bez iniciatywy. Takby się zdawać mogło. Zaiste, cały ten system jest niczém inném, jeno spoziomionym na prozę Towianizmem.

Dyrekcya Ligi ogłosiła drukiem *Akt pierwszego walnego zebrania* (Poznań u Kamieńskiego). Są tam: wykaz lig powiatowych i obwodowych, spis delegowanych na zjazd w Kurniku, kazanie ks. Janiszewskiego, głos ks. Arcybiskupa, sprawozdanie Dyrekcyi tymczasowéj, protokuły walnego zebrania i Ustawa Organiczna Ligi polskiéj. Cała publikacya ma cechę niezwykłéj staranności.

Dotąd pisma niemieckie nie zajmowały się Przeglądem. Pierwszą bodaj wzmiankę znaleźliśmy w Constitutionelle Zeitung berlińskiéj (Nro. 1) w rubryce korespondencyi z Poznania, pod datą 25 Lutego. Koresponpencya ta brzmi, jak następuje:

Przegląd Poznański krytykuje w kilku punktach statuta Ligi Polskiéj, przyjęte na ostatniém walném zebraniu w Kurniku, mianowicie z tego względu, że Liga polsko-pruska uznała się w statutach jako część wielkiéj narodowéj federacyi, która ma przeznaczenie we wszystkich częściach dawnéj Polski ku wspólnemu dążeniu politycznemu życie obudzić. Stowarzyszenie, jak mniema Przegląd, wychodzi tu jawnie i wyraźnie po za granicę Prus i po za pruskie legalne stanowisko, i daje tutejszemu rządowi sprawiedliwy powód do środków zaradczych. W inném jeszcze postanowieniu statutu nipbezpieczeństwo ztąd Przegląd upatruje, a to w tém, że statuta każdą korporacyą polską, choćby była w dobroczynnych lub intelektualnych celach zawiązana, jako zależną od Ligi uważają. Tak istnienie wielu dobroczynnych zakładów byłoby zagrożone w imie mogącego nastąpić rozwięzania Ligi.

To samo pismo, organ umiarkowanéj polityki, napomina polskich deputowanych, żeby się w nowych izbach pruskich żadnemu stronnictwu nie oddawali. Rozumuje zaś w następujący sposób. W rozwiązaném zgromadzeniu narodowém, polscy deputowani pracowali nad osłabieniem rządu: ztąd siły w bezowocnéj walce marnowali i rozpraszali, oprócz tego musieli wejść na drogę nieodpowiadającą życzeniom większo-

ści wyborców polskich. Wiążąc się z radykalistami niemieckimi, stracili deputowani z oczu interes religijny oborców, który przecież miał wielką wagę, a jednak choćby był i zwyciężył radykalizm, Polacy nie mogli nic zyskać, gdyż zwycięzkie stronnictwo byłoby tylko o sobie myślało. Roztropna polityka radziłaby Polakom siły swoje ku wspólnemu działaniu na drodze wyraźnie wskazanego celu starannie oszczędzać i w izbach przyszłych zwracać uwagę tylko na przedmioty, które związek z W. Ks. Poznańskiém mają. — Przypominamy, że ta ostatnia nie była w objawionéj intencyi dawniejszych deputowanych polskich, że jednak od przyjętéj zasady kilka kroć ze *względu na pożytek* odstąpili, podpadając wiele razy pod zarzut niekonsekwencyi.

Zdało nam się, że mamy obowiązek odpowiedzieć i odpowiedzieliśmy w następujący sposób:

Do wydawcy dziennika „Constitutionelle Zeitung."

W pierwszym numerze pisma pańskiego wyczytalimy list z Poznania, z daty 25 Lutego i w nim znaleźliśmy wykład zdań Przeglądu Poznańskiego w rzeczy Ligi Polskiéj i położenia deputowanych polskich na sejmie w Berlinie. Korespondent kilku odcieniami myśl naszą odmienił. Poczytujemy sobie szczególniej za obowiążek, fakt prowadzący do mylnych wyobrażeń sprostować. Uwagi Przeglądu nad statutami Ligi tyczyły się niedyskutowanego jeszcze *projektu* statutów i wyszły z druku przed zebraniem w Kurniku. Chcieliśmy dla większéj jasności wprowadzić zmiany w redakcyi; wszakże wraz z wszystkimi naszymi współobywatelami mieliśmy zawsze i mamy silne przekonanie, że Polacy wszelkich opinii mają zamiar Ligę na legalnéj drodze utrzymać. — Co się tyczy kwestyi deputowanych polskich do izb berlińskich, w kilku artykułach Przeglądu Poznańskiego było tylko wypowiedziane zdanie, że idzie o to, by zachowali stanowisko wyraźnie polsko-narodowe, że téż większość nie życzy sobie, by choć najmniejszy udział w robotach anti-socyalnych lub anti-religijnych na sejmie berlińskim brali.

Mowa P. Donoso Cortes w Madrycie. Jeden z najzdolniejszych ludzi politycznych hiszpańskich, przed kilku tygodniami przy dyskusyi adresu w izbach, przemówił ze stanowiska ogólnych zasad. Dajemy wyjątek z pięknéj mowy, którą wówczas powiedział.

Dwa są tylko możebne wędzidła na ludzi, jedno wewnętrzne, drugie zewnętrzne: religia i polityka. Otóż te dwie potęgi w takim stosunki do siebie się znajdują, że skoro termometr religijny podnosi się, to w téjże saméj chwili rozwalnia się hamulec polityczny, i na odwrót termomtr religijny nie zdoła o-

paść bez równoczesnego podniesienia się politycznéj grozy aż do tyraństwa. Takie jest prawo ludzkości i historyi. Jeśli o tém wątpicie, to zobaczcie, czém był świat przed kalwaryą, powiedzcie, czém było spółeczeństwo wtedy, gdy jeszcze nie istniał żaden hamulec wewnętrzny, żadne wędzidła religijne. Z jednéj strony widzimy tyranią, z drugiéj niewolę. Prawdziwa wolność, wolność wszystkich i dla wszystkich, przyszła dopiero na świat ze Zbawicielem. — Jest to fakt uznany przez wszystkich, ogłaszany przez samychże socyalistów. — Tak, przez socyalistów, — bo oni zwią Chrystusa człowiekiem bożym i śmią się mienić jego kontynuatorami. Jego kontynuatorami wielki Boże! Oni, ludzie krwi i zemsty, kontynuatorami tego, który żył jedynie dla rozsiewania dobrodziejstw, który nie otwiérał ust, jedno dla błogosławieństw i który w trzy lata dokonał najdziwniejszéj rewolucyi po wszystkie wieki, a dokonał jéj bez wylania jednéj kropli krwi, innéj jak swoja własna.

Zechcijcie, panowie, uważnie przyjrzeć się widokowi, jaki nam historya przedstawia. Dopieroście widzieli, że w starożytnym świecie, w którym nie było żadnego hamulca religijnego, groza polityczna wzniosła się do najwyższego punktu, aż do tyranii. Chrystus przychodzi, z nim rodzi się powstrzymująca potęga religii, groza polityczna znika. W saméj rzeczy, Chrystus utworzył spółeczeństwo ze swymi uczniami, a to spółeczeństwo jest, które zdołało utrzymać się bez rządu. Między Chrystusem a jego uczniami nie było innego rządu, krom miłości mistrza dla uczniów, a uczniów dla mistrza, to jest, że gdy hamowanie się wewnętrzne stało się doskonałém, wolność została nieograniczoną.

W czasach apostolskich, które przedłużymy aż do nawrócenia się Konstantyna, cóż widzimy w spółeczności chrześciańskiéj? Religią, to jest wędzidło wewnętrzne jeszcze w całéj swéj sile, ale razem już symptomata samowolności, łóżności religijnéj. Otóż ten ruch na dół w termometrze religijnym zaraz sprowadza początek wznoszenia się termometru politycznego; jeśli jeszcze nie spostrzegamy rządu, to już się zarodek rządu znachodzi. Wprawdzie pierwsi chrześcianie nie mieli jeszcze urzędników, ale już mieli rozjemców, polubownych sędziów, jedném słowem, zawiązek magistratury. Tak to siła rządu powiększa się z zepsuciem.

Przychodzą czasy feodalne. Już potrzebnym jest rząd rzeczywisty i skuteczny. Lecz jeszcze najsłabszy ze wszystkich wystarcza. Tworzy się monarchia feodalna, najsłabsza ze wszystkich monarchii.

W końcu następuje wiek szesnasty. Tu zważcie, panowie takie instytucye wchodzą w życie wraz z herezyą Lutra, tym

wielkim skandalem równie świata politycznego i socyalnego, jak i świata religijnego. Od razu, w pierwszéj zaraz chwili, monarchie z feodalnych zamieniają się na absolutne. A gdy termometr religijny nie przestaje opadać, groza polityczna musi coraz wyżéj się podnosić i oto przybywa instytucya armii stałych, które zmieniają żołnierza w niewolnika przyodzianego mundurem. Nie dosyć już było rządom na absolutyzmie, zażądały i otrzymały i uznanie swego samowładztwa i milion rąk na jego obronę.

Jeszcze i to nie starczyło. Termometr religijny opada co raz to niżéj, a potęga polityczna, już posiadająca milion rąk, domaga się miliona ócz. Ukazuje się policya ogólna. Przez centralizacyą administracyjną nabywa ona zarazem milion uszów. Jeszcze nie wystarcza jéj tyle środków. Wkrótce potrzebuje ona być wszędzie o jednym czasie. Odkrywają telegrafy.

Takie było, panowie, położenie Europy i świata, gdy niespodziany odgłos ostatniéj rewolucyi przyszedł obwieścić nam, że jeszcze niedosyć despotozmu, bo termometr religijny opadł aż niżéj zera.... A teraz, panowie, niepozostaje tylko jedna alternatywa, albo przyjdzie oddziałanie religijne, a w tym przypadku, w miarę jak termometr religijny podnosić się zacznie, ujrzycie, że termometr polityczny opadnie, aż się zniży tam, gdzie oddycha wolność ludów. Albo — darujecie mi moją śmiałość ważność położenia wymaga jéj, — jeżeli termometr religijny ma jeszcze się zniżyć, to już niewiem gdzie zajdziemy, niemogę wspomnieć na to bez drzenia. Jeźli prawdy, które tu wytoczyłem, są niewątpliwe, jeżeli wędzidło religijne ma pęknąć do ostatka, gdzież się znajdzie dostateczna forma rządu, gdzież podostatkiem despotyzmu znajdziemy.

W téj chwili podpisują mieszkańcy Galicyi następujący adres do cesarza. Ważny ten dokument skwapliwie zamieszczamy.

Najjasniejszy Panie! Dobrotliwy poprzednik twój, J. C. K. M. Ferdynand I wyrzekł i zaręczył równe uprawnienie wszystkim państwa narodowościom. Ministeryum przez tegoż panującego mianowane, postanowiło w myśl téj zasady rozporządzeniem swém z dnia 29 Września 1848 r., iż nauki odtąd w szkołach galicyjskich w krajowych tylko mają być wykładane językach. Jakoż szkoły tutejsze, o ile się to doraźnie dało uskutecznić, stósownie do przytoczonego poprzednio rozporządzenia zmodyfikowanemi zostały. —

Pierwsze twoje Najjaśń: Panie po objęciu steru wyrazy, były tylko wspaniałomyślném zatwierdzeniem tego wszystkiego, co Cesarz Ferdynard swym ludom był przyznał. — Mie-

szkańcy Galicyi ubezpieczeni uroczystością powtórzonego tak słowa, i pewni zaufania w zapowiedzianą im przez W. C. K. M. życzliwość, powierzyli się onéj z zupełną spokojnością, i na niéj w najdroższych swoich nadziejach spoczęli. —

Niewysławiona téż ich ogarnąć musiała boleść, gdy nowe o szkołach rozporządzenie ministeryalne z d. 8. Stycznia 1849 r. spadło na nich nakształt nowego gromu, bez spodziewania i jakiegobądź powodu, spadło na znękany niezliczonemi klęskami kraj ten, ażeby mu napowrót odebrać aż do onego najdroższego dlań dobra, ażeby odebrać mu to, co jest niezbędnym, bo przyrodzonym rzetelnego kształcenia się każdego narodu warunkiem, ażeby mu jedném słowem, odjąć własny język, za którym od lat blisko 80 całą swą duszą tęsknił, a z którego dziś nawet, w téj chwili, jakoby powszechnéj dla ludów sprawiedliwości, my tylko i nadal jeszcze wywłaszczanymi być mamy. — Bez żadnego względu na stosunek potrzeb ludności polskiéj i ruskiéj, bez względu, jak się taż ludność w Galicyi rozłożoną znajduje, lub jak następuje — zawyrokowano już z najzupełniejszą samowolnością podział kraju, podział, który jakkolwiek administracyjnym jest tylko z pozoru, widocznie jednak wszelkie podziału politycznego zaczyna mieć następstwa. Ćwiartują więc kraj na częsci gwałtownie, i niepomną, że stanowiły one jedną całość tak polityczną jak i towarzyską — niepodzielną — siłą wieków z sobą zrosłą — że nic przeto nie zdoła zagoić téj rany, na którą każda z owych rozerwanych od siebie części boleć bez końca musi.

Alić niedosyć na tém, bo bez żadnego również względu na rzetelne środki oświaty, niebacząc bynajmniéj na to, w jakim języku usposobiona jest uczęszczająca tu do szkół młodzież nauki pobierać, — rozporządzenie ministeryalne z niemniejszą samowolnością zabrawszy się samo do rozstrzygnięcia tyle żywotnéj kwestyi, szkoły krajowe dowolnie językami obdziela, jak gdyby tam, gdzie o rzecz prawdziwéj oświaty idzie, nie język do uczniów, ale uczniowie do języka stósować się powinni. —

Według wspomnionego rozporządzenia tedy, język polski w 12 obwodach, a zatem około w $\frac{2}{3}$ częściach całego kraju ze szkół publicznych wykluczony, a jego miejsce pod pozorem niby równego uprawnienia narodowości — ostatecznie język ruski ma zająć. — Gdy atoli nieudolność ruskiego języka zaprowadzeniu takiemu, zdaniem ministeryum, niepokonane ma stawiać przeszkody, — poleca ono przeto, ażeby wykład nauk do naznaczonego czasu odbywał się w języku niemieckim, w języku zatem czysto sławiańskiéj ludności tego kraju całkowicie obcym. —

Wybacz N. Panie żalowi naszemu, który słabém jest tylko odbiciem powszechnéj żałoby całéj niemal oświeceńszéj ludności kraju, a którym to żalem przejęci wołać do ciebie musimy z boleścią, — błagając, — byś nie dopuścił, ażeby pod świetném godłem nowych zasad, stare tylko u nas uwieńczyły się krzywdy. —

Nakaż przywrócenie rzeczywistego słowu twojemu znaczenia — boć nie mogło to być za prawdę W. C. K. M. myślą, iżby ożywcza owa, uświęcona przezeń zasada — mająca być dla wszystkich narodowości tarczą, stać się musiała prawną tylko onych zabójczynią. —

Głos ten nasz nie jest głosem wyjątkowym jakiegoś stronnictwa lub kasty, uchowaj nas Boże, ażebyśmy kiedybądź jako stronnictwo do tronu twego odwoływać się mieli, — nie N. Panie! — nie o żaden to dla jednych z krzywdą drugich przywiléj — ale o prawo, — ale o słuszność dla wszystkich, ale o oświatę — wreszcie o sprawę cywilizacyi tu idzie. Z prośbą niniejszą udają się do twéj sprawiedliwości Rusini zarówno, jak i Polacy, — jedni i drudzy jednéjże ziemi dzieci, — ze wspólności zatem swych potrzeb — ze wspólności swych cierpień tak dobrze — jak i ze wspólności krwi bracia. — Dla tego nie dopraszają się tu oni bynajmniéj ani o język polski, ani o język ruski wyłącznie, lecz proszą o język rodzinny, — krajowy, a tym jest bez wątpienia, — o tyleż ruski — co polski. —

Jak wszelkie bratnich tych szczepów stosunki tak powiązane i odwiecznie spojone są z sobą, iż niemasz siły, któraby je rozwikłać lub rozerwać zdołała, podobnie też i onych języki — czy to w administracyi krajowéj, czy w sądach, czyli na szkólnéj ławie w zgodzie usiędą przy sobie, i dopełniając się, wspierając, wzbogacając wzajemnie, przysposobią zjednoczonemi siły témci szersze ogólnemu postępowi pole. — Racz wreszcie W. C. M. zważyć, że Galicya jest przedewszystkiém krajem czysto sławiańskim, że przeto narzucenie jéj języka pochodzenia nie sławiańskiego — nietylko, że ubliża wręcz zasadzie równego uprawnienia wszystkich narodowości, lecz nadto odbierając wszelką sposobność kształcenia się językom krajowym, urzeczywistnienie zasady owéj całkiem nawet niemożliwém czyni.

Jeżeli zaś pewna w kraju tym frakcya, mieniąca się być wyrazem ruskiego ludu, mogła czegoś podobnego, jak jest ministeryalne rozporządzenie o szkołach, zażądać, jeżeli mogła kiedy aż do podobnych domagań się zniżyć, toć dowiodła ona już takim swym krokiem nieodwołalnie, stanowczo, że albo nie ma nigdzie owego narodu, za którego się organ po-

mieniona frakcya udaje, — albo też, że nie ona to jest rzetelnym szlachetnéj Rusi odgłosem. — Byłże bowiem gdzie kiedy naród, któryby mając choćby najsłabszą tylko o sobie samym świadomość, mógł domagać się i sam prosić o zniweczenie tego, co właśnie treść najcelnieszą istoty jego stanowi! Wśród tak okropnych i z taką szybkością powtarzających się ciosów, które nieprzerwanie nad Galicyą się srożąc, zdają się być złowrogą tylko zapowieścią coraz nowych i coraz dlań okropniejszych spustoszeń, osłupiały kraj ten rozgląda się dokoła siebie ze zwątpieniem, azali godzi mu się jeszcze mieć jaką bądź nadzieję i wiarę — i oto do tronu twego N. Panie! z jedném i drugiem się zwraca. — Wszak z tego to tronu zapowiedziane zostały twym ludom owe wzniosłe, ożywcze, — pełne dla nich pociechy zasady; wszak jak przeznaczeniem ich jest stać się węgielnym kamieniem przyszłéj na sprawiedliwości jedynie opartéj budowy państwa, tak stanowić one dla wszystkich i obecnie już mają pewną téjże sprawiedliwości porękę. —

Zanim przeto pod dobroczynnym wpływem natchnień W. C. K. M. i w duchu zatwierdzonych przez nią zasad dokonaném zostanie ukonstytuowania się państwa dzieło, zanim według ścisłéj sprawiedliwości oznaczonemi będą granice wszechstronnych praw przysługujących się tak prowincyom jak i narodowościom, racz N. P. bacząc na krzywdy nasze dzisiejsze i na zamachy samowolności, zasłonić nas przed niemi mocą majestatu twojego. —

Pokrzepiamy się też tą jedyną dziś jeszcze nadzieją, że W. C. K. M. uwzględnisz łaskawie niniejszą prośbę naszą, którą do tronu twego zanosimy, że powstrzymawszy zatem zamierzony Galicyi podział i zawiesiwsy wykonanie ministeryalnego rozporządzenia o szkołach z dnia 8. Stycznia mianowicie co się zastąpienia języka ruskiego przez niemiecki dotyczy, — postanowić zarazem najłaskawiéj raczysz, ażeby dopóki statut organiczny państwa pewnych prawideł do przyszłego urządzenia szkół nie oznaczy, szkoły galicyjskie prowizorycznie w takim przynajmniéj utrzymały się stanie, jak je tymczasowe rozporządzenie ministeryalne z dnia 29 Września 1848 r. mieć chciało, nieuwłaczając w nich w żadnym razie prawom językowi ruskiemu przysługującym. —

Dozwól N. Panie, niechaj w sławiańskim tym naszym kraju, sławiańskie tylko rodzime kwitną instytucye. — Jak w nich albowiem mieści się źródło pomyślności jego wewnętrznych, tak one też niemniej są najjawniejszym zakładem i ogólnych państwa powodzeń, — a odżywiona na ów czas po tylu klęskach ta ziemia, błogosławić nieprzestanie usiłowa-

niom monarchy, który się z taką serdecznością ze wzniosłego powołania swego wywiązać postanowił. — Lwów 27. Stycznia 1849.

Kilka słów do Dyrekcyi Ligi.

Niedawno Dyrekcya Ligi poleciła Ligom pojedyńczym pismo czasowe *Biedaczek*. Polecenie to wkłada na nią obowiązek nadzoru. Otóż przedstawiamy członkom Dyrekcyi, że w Nrze 9. Biedaczka znajduje się list z Poznania, w którym wyczytaliśmy następujące rzeczy:

„Naówczas możeby też i niejeden z naszych, to jest zdrajców ten świat uwolnił od siebie! Wiesz, że nie jestem mściwy, ale tych co to teraz ni ciepli, ni zimni lub wręcz nam szkodzą, tych tobym ja może sam po gardziółce jakiem powrązłem połechtał.“ —

„Ale ci, co to światło w głowie i grosz na zbytek mają, a twego Biedaczka Wielkopolanina, Szkółkę i t. d. odsyłają nazad, to są zapewne ladaco Polacy. O takich możnaby powiedzieć, żeby oni i na pałasze nic nie dali, gdyby tego potrzeba było! Nie mieliżby wiedzieć, jak się to takich podczas wojny nazywa i czém się im taka zbrodnia względem ojczyzny na ów czas płaci? — Spisuj tylko tych ichmościów oziębłych, a jeżeli ich nie ogłosisz w Biedaczku, to ich tu do Wielkopolanina lub do Gazety podam.“

Nie dość cichego oburzenia na odparcie takich bezeceństw. Spodziewamy się, iż Dyrekcya przez publiczną naganę zapobieży wszelkiemu obałamuceniu sumień między ludem naszym.

Inne jeszcze przełożenie zrobić sobie pozwolimy. Zaczyna wychodzić w Poznaniu pismo niemieckie w interesie sprawy polskiéj. — Namby się zdawało, że pożyteczniejszą okazałoby się rzeczą w Berlinie albo Lipsku organ podobny założyć: wszakże skoro to jest prywatném przedsięwzięciem, nic nie mielibyśmy do powiedzenia, gdyby Dyrekcya okólnikiem swoim z ostatnich dni Lutego pisma owego nie była zaleciła ligom powiatowym. Zalecając jedno pismo czasowe, Dyrekcya samo z siebie drugie wyklucza albo cenzuruje. Zamiaru podobnego wcale jéj nie przypisujemy, zwracamy tylko jéj uwagę na konieczne następstwa podobnych rozporządzeń. —

Omyłki druku w ostatnim numerze.

Pomimo usilnego starania, z powodu niedostateczności drukarskich urządzeń, wszelkie omyłki, omyłki treść równie często jak formę kaleczące, wciskają się w nasze kolumny. Nie mamy innego sposobu, jak prostować je erratami, choć wiemy, że erraty za późno przychodzą, żeby raz zepsutą rzecz naprawić.

W numerze z miesiąca Lutego wskazujemy następujące główniejsze poprawy:

Stronnica	185	*wiersz*	7	*zamiast*	sprawą	*czytaj*	sprawę
—	188	—	3	—	ja kreszta	—	jak reszta
—	189	—	31	—	poddać	—	podać
—	190	—	6	—	w obrachowaniu	*czytaj*	po oorachowaniu
—	191	—	31	—	obci	*czytaj*	obcy
—	192	—	19	—	w reszcie	—	wreszcie
—	„	—	21	—	zdania	—	zdaniem
—	196	—	35	—	rejmu	—	sejmu
—	197	—	29	—	Gosslera	—	Gesslera
—	198	—	2	—	Schultze, Delitsch	*czytaj*	Schultze-Delilitsch
—	201	—	26	—	wydzialowi	*czytaj*	wydziałom
—	203	—	37	—	i różnych	—	z różnych
—	206	—	22	—	jakimby	—	jakiby
—	207	—	35	—	pojednana	—	podejrzana
—	208	—	13	*opuścić*	1)		
—	213	—	27	*zamiast*	tu	—	bo
—	„	—	30	—	unzali	—	uznali
—	214	—	10	—	Już	—	zaraz
—	„	—	16	—	niepodobno	—	niepodobna
—	215	—	11	—	do tyczących	—	dotyczących
—	218	—	31	—	już	—	jéj
—	219	—	2	—	boo kolo	—	bo około
—	222	—	26	—	przemogą	—	przemaga
—	231	—	10	—	zawiaskach	—	zawiązkach
—	234	—	12	—	tylko	—	tylko w tém
—	235	—	ostatni	—	czasie	—	stanie
—	236	—	6	—	wspóldawnika	*czytaj*	współzawodnika
—	„	—	10	—	postępowe i	*czytaj*	postępowe;
—	„	—	15	—	zajmuje	—	zajmują
—	„	—	22	—	odznaczanie	—	odznaczenie
—	„	—	35	—	kiedy	—	każde

Stronnica	wiersz				
238	7	*zamiast*	pod	*czytaj*	nad
„	16	—	iend	—	od
239	21	—	poświęcenia	—	poświęcania
„	38	—	znanie	—	znamie
240	42	—	chrześciaństwa	*czytaj*	chrześcian-stwu
242	36	—	konceptem	*czytaj*	konceptami
248	15	—	inna. Dotąd	—	inna, dotąd
„	36	—	Niebawem (w r. 1849)	*czytaj*	Tygodnik literacki zapoznał publiczność z tym i z wielu innemi wierszami, a w roku 1840
249	16	—	najpowszechniejszemi	*czytaj*	najpowszedniejszemi
254	4	—	wnt	*czytaj*	wnet
„	6	—	Przestraszony	*czytaj*	Przestraszmy
256	42	—	1796 *w*	*czytaj*	1796. W
257	31	—	względom	—	względem
259	38	—	uciskania	—	uciekania
„	ostatni	*wyrzucić*	o		
261	8	*zamiast*	wodzów	—	Wazów
„	9	—	wiarę Sobieskiego	*czytaj*	wiarę; Sobieskiego
„	16	—	zdola ponowioną	—	zdoła. Ponowioną
262	23	—	Oto	—	Otóż
„	35	—	myślaly	—	myśleli
„	36	—	święta	—	świata
„	38	—			i *połóż* ;
263	2	—			i — ,
„	3	—	musimy	*czytaj*	możemy
„	42	—	i przy	—	i że przy
„	ostatni	*po*	krótką	*dodaj*	chwilę
265	30	*zamiast*	1817	*czytaj*	1847
„	33	—	wierszyk	—	wierszy
„	34	—	odnoszący się	—	odnoszących się
„	„	—	onwencyonalne	*czytaj*	konwencyonalne
266	25	—	ustępów, mianowicie	*czytaj*	ustępów. Mianowicie
„	28	—	między nimi i	*czytaj*	i między niemi
268	23	—	Vatent	—	Vatout
269	9	*opuścić*	i		
„	10	*zamiast*	to	—	te
„	30	—	exegezę	—	exegezą
„	32	—	*De arte poetica* i Arystotelesa	*czytaj:*	*De arte poetica* Arystotelesa
271	35	—	*drugiego* i *położyć* ;		
276	przedostatni	*zamiast*	i zabrzmiewa	*czytaj*	Jakoż zabrzmiewa
283	15	*zamiast*	przekonani	*czytaj*	tak jak zawsze przekonani
„	27	—	zawsze baczyliźmy	*czytaj*	. Zawsze baczyliśmy
284	10	—	; o *połóż* . O		
„	35	—	postaramy	*czytaj*	i postaramy

Stronnica	284	*wiersz*	przedostatni	*zamiast*	ale	*czytaj*	ale że
—	285	—	42	*zamiast*	gorszéj	—	gorzéj
—	288	—	4	—	ważniejszych	—	o ważniejszych
—	„	—	8	—	będzie	—	gdzie
—	„	—	21	—	najprzedniéj	—	najprędzéj
—	„	—	„	—	wymienione	—	wymienioną
—	„	—	24	*po*	się *dodać* ją		
—	„	—	25	*opuścić*	tę		
—	293	—	29	*zamiast*	nie prowadził	*czytaj*	nie prowadziła
—	„	—	31	—	wzdryga się raczéj	*czytaj*	z drugiéj strony wzdryga się
—	294	—	14	*po*	jednak *dodaj* myślimy, że		
—	„	—	17	*zamiast*	garną	*czytaj*	garnąc
—	„	—	24	—	śmierć	—	szczera
—	„	—	37	*po*	zwątpienie *jeszcze raz powtórzyć* znowu		
